BIBLIOTEKA
PWSP
KRAKÓW
10059
KDN., 15. 10. I. 53, 20.000

Gustaw Doliński.

JAK U NAS CHOWANO DZIECI?

Zarys dziejów pedagogii polskiej.

Z przedmową

Juliana Ochorowicza.

BIBLIOTEKA C. K. SEMINARYUM NAUCZ. MĘSK. W KRAKOWIE.

L. 2885

Inw. A. 352.
F. 342.

WARSZAWA.
DRUKARNIA
Granowskiego i Sikorskiego
47. Nowy-Świat 47.

BIBLIOTEKA
Państwowej
Wyższej Szkoły Pedagogicznej
W KRAKOWIE
10059

Дозволено Цензурою.

Варшава. 16 Сентября 1899 года.

PRZEDMOWA.

Znany lekarz i publicysta, należący do ruchliwego pokolenia wychowańców b. Szkoły Głównej i przedstawicieli tak zwanej „młodej prasy," Gustaw Doliński, urodził się we wsi Polichna Górna, w powiecie Janowskim, w r. 1846. W jedenastym roku życia wstąpił do gimnazyum lubelskiego, które, po reformie Wielopolskiego, jako liceum, ukończył w roku 1865.

Zrazu zapisał się na wydział fizyko-matematyczny Szkoły głównej, lecz w rok potem przeszedł na wydział lekarski, i ukończył studya w r. 1871.

Jako młody lekarz udał się najprzód za granicę, celem dalszego kształcenia i pracował w klinikach Wiednia, Paryża, Lipska i Berlina.

W 1873 powrócił do kraju i osiedlił się w Warszawie, gdzie zaczął uprawiać jednocześnie medycynę i literaturę. Uczęszczał do pracowni anatomo-patologicznej prof. Brodowskiego i prowadził oddział cholerycznych w szpitalu św. Ducha podczas ówczesnej epidemii, zaś jako publicysta wszedł do składu redakcyi *Medycyny* i *Opiekuna Domowego*.

W owym czasie pismo to, przedstawiające umiarkowany odłam młodej prasy, stało u szczytu popularności. Przyczyniał się do niej w znacznej części Doliński, którego niezmordowana działalność, niezwykły dar barwnego wysłowienia i gorące uczucia obywatelskie, znalazły wyraz w szeregu artykułów, czytanych zawsze z zajęciem. Jego „Wskazówki postępu," oraz różne szkice pedagogiczne i popularnonaukowe były ozdobą tego pisma.

Gdy wkrótce potem Piotr Chmielowski i niżej podpisany wyjechali na studya do Lipska, Doliński razem ze ś. p. Henrykiem Perzyńskim prowadził *Opiekuna Domowego*, umiejąc pogodzić, przy właściwej sobie pracowitości i energii, obowiązki lekarza cholerycznych z zajęciami redaktora i współpracownika.

Nie był to już wówczas pisarz początkujący, od r. 1869 bowiem, jeszcze jako student uniwersytetu, Doliński drukował swe prace w *Kuryerze Lubelskim*, *Przeglądzie Tygodniowym*, *Tygodniku Ilustrowanym* i dawniejszym *Opiekunie*, za czasów redakcyi Adama Mieczyńskiego.

Za granicą w r. 1871 łącznie z kolegą Karolem Jonscherem opracował przekład z niemieckiego *Poszukiwań klinicznych* Gutmana, ale rękopis, posłany do Warszawy, zaginął i praca poszła na marne.

Oryginalnie wydał w Paryżu w r. 1872 broszurę p. t. *Obecne stanowisko fizyologii*, a jednocześnie pisywał korespondencye treści medycznej do krakowskiego *Przeglądu lekarskiego*, w którym już wówczas podał pierwszy projekt organizacyi pomocy lekarskiej po wsiach, p. t. *Lekarze gminni*. Miewał też odczyty popularne w różnych towarzystwach akademickich

Pod koniec 1873 r. przeniósł się do Lublina, gdzie przez dwadzieścia kilka lat praktykował jako lekarz-akuszer, nie zaniedbując literackiej i obywatelskiej działalności.

Przez ten czas występował niejednokrotnie z odczytami na cele publiczne, które dzięki swadzie prelegenta, cieszyły się zawsze wielkiem powodzeniem. Wymieniamy z nich ważniejsze:

1) „Zkąd powstają choroby i jak się od nich chronić?“ (1873). Odczyt ten, drukowany najprzód w *Gazecie Rzemieślniczej*, wyszedł następnie w odbitce.

2) „Organizm ludzki i jego sprawy żywotne“ (1873).

3) „Jędrzej Śniadecki, jako naturalista i pedagog“ (1875).

4) Nasze błędy w fizycznem wychowaniu dzieci“ (1883). Drukowany w *Niwie* i w osobnej odbitce.

5) „Głowa i serce“ (1885), dwa odczyty, ogłoszone następnie w *Tygodniku Ilustrowanym*.

6) „Nerwy” (1887 i 8.) Tamże.

Przez lat kilka pełnił Doliński obowiązki sekretarza Tow. Lek. Lub. i spostrzeżenia swoje specyalne lekarskie pomieszczał bądź to w protokułach tegoż Towarzystwa, bądź w *Medycynie* i *Gazecie Lekarskiej*. Część z nich ukazała się też w osobnych odbitkach.

W r. 1882, łącznie z doktorem Kwaśniewskim, opracował i ogłosił „Projekt urządzenia służby zdrowia w granicach gub. Lub.“ Następnie drukował w *Słowie* artykuły „O lekarzach gminnych,“ które w r. 1883 wyszły w osobnej broszurce. Nadto w *Słowie* i *Gazecie Polskiej* opracowywał tenże sam

przedmiot (1897) i ogłosił szczegółowy projekt organizacyi służby zdrowia w gminach, po wsiach i miastach. Projekt ten drukowała *Kronika Lekarska*. Pisał wreszcie kilka większych artykułów w sprawach szpitalnych, oraz „O wodociągach lubelskich w przeszłości i przyszłości“ (1897 w *Słowie*).

Żywa imaginacya Dolińskiego nie pozwalała mu poprzestać na suchej dziedzinie ściśle specyalnych badań. Próbował też sił swoich i na polu belletrystyki, w szeregu powiastek, które z różnych względów odbiegały od szablonowych utworów powieściopisarskich. Należą do nich:

1) *Kopiec graniczny* (w *Gaz. Pol.* 1886 r.)
2) *Granat* (w *Dzienniku dla Wszystkich* 1897).
3) *W gabinecie doktora* (1896).
4) *Mruczek* (1896).

Dwa ostatnie utwory, są to komedye jednoaktowe, drukowane w *Gazecie Lubelskiej*. Pierwsza z nich ukazała się niedawno w „Bibl. Teatrów Amatorskich,“ wydawanej przez firmę Gebethnera i Wolffa.

Staraniem Dolińskiego i przy jego głównem współpracownictwie wyszła też *Książka dla sierot* (1898), zawierająca wcale interesujący dobór artykułów.

Ostatnią, jak dotychczas, i niewątpliwie najcenniejszą pracą Dolińskiego jest dziełko obecne, napisane specyalnie dla *Bibl Dz. Wyb.*

Pod skromnym tytułem mieści ono owoc długich studyów źródłowych i daje dokładny, a wielce sympatyczny obraz dawnych usiłowań na polu pedagogicznem, usiłowań na nieszczęście tak lekceważ-

żonych — powiedzmy wprost zapomnianych — przez dzisiejsze pokolenie autorów.

Zdziwią się zapewne czytający pracę Dolińskiego, że tak wiele nowożytnych haseł postępowych zagrzewało już serca w tej zamierzchłej przeszłości i że niejedna dzielna reforma miała u nas swych apostołów i obrońców.

W dzisiejszym zwrocie do rzeczy swojskich książka utalentowanego publicysty i myśliciela powinna być podwójnie pożądaną. Rozjaśni ona wiele kwestyj, dopełni to, co w „Hist. Lit. Polskiej" Chmielowskiego musiało być z konieczności pominiętem, każdego nauczy, a jak sądzimy, nikogo nie znudzi. Nasz autor bowiem ma dar łączenia powagi specyalisty z wesołością dziecka, głębszej treści z ponętną formą, dzięki czemu szerokie koła czytelników nie zniechęcą się najpoważniejszym traktatem.

Od kilku miesięcy dr. Doliński przeniósł się z Lublina do Warszawy, przywożąc z sobą tekę pełną pomysłów, a przedewszystkiem dzielne serce, wiecznie młode i zawsze gotowe do poświęceń dla dobra ogólnego.

Julian Ochorowicz.

Słowo wstępne.

Co za czasy—co za czasy! wołają zgorzkniali pesymiści. Jaka to młodzież—co to za ludzie z tego wyrosną!? Marne to, blade, pochylone — bez krwi, bez życia. Aż przykro patrzeć. Dawniej chłopak wyglądał jak ćwik, czerstwy, rumiany—pełen życia i humoru. Przyjechał na święta lub wakacye dalej-że na szkapę—choćby na oklep, dalej strzelbinę w garść i po szuwarach, błotach, debrach leśnych, włóczył się od świtu do nocy. Zabił nie zabił zwierzynę, ale potem jadł, aż mu się uszy trzęsły, spał niby kamień, opalił się jak cygan, obdarł niby dziad i rozniosłszy w kawałki ze dwie pary juchtowych butów — wracał do szkoły z kwaśną miną, bo mu konik i fuzyjka pachniały więcej niż tak zwana przez Reja zdechła skóra—ale wracał zdrów i gotów do pracy. I dziewczęta bywały jak rzepy. Chowało się to albo w domu po bożemu, albo odsyłało na pensyę do miasta, do pp. Wizytek — lub jakiej statecznej przełożonej. Nie miała tam młoda koza spezów, ale kozie i stara miotła, jak to mówią, wystarczy.

Opowiadały chłopaki, że nieraz kluski były z mydłem, a chleb ze świecą, że pan dyrektor z małżonką jadali jak się patrzy osobno—a uczniaki musiały repetować żyły z garnka wyłażące, postny ką-

puśniak i zrazy pieprzne, ale za to twarde jak podeszew. Opowiadały dziewczęta, że siostra szafarka była skąpa, ale za to siostra Wincenta miała pełne szafy pierników, kryszy, jabłek, i skoro jaką faworytkę, zwłaszcza mniejszą, z pensyonarskiego drobiazgu spostrzegła, to zaraz kiwała na nią palcem i wszystkie kieszenie wypychała smakołykami. Chłopak miewał od czasu do czasu wizytę ojca, stryjka, wujaszka— z nią razem parę złotych na knysze. Na dziewczyny czekały u furty klasztorowej mamy, ciocie, wujenki, stryjenki, a opodal niemrawy Grzela, lub straszecznie panienkę *lubięcy* Ignac trzymał krobkę pełną prowiantów smakowitych, któremi nawet anielski żołądek nie pogardza. Więc choć utrzymujący stancye i szanowne małżonki uczonych podagogów trzymały scyzoryków na dyecie, bo „plenus venter, von studet libenter," a przy tem przecież łuby mam, ciotek, a szczególniej babek—wypełniały luki w pustych wiecznie brzuchach, a złotówki ojców, wujaszków, a szczególniej dziadków, wystarczały na serdelki, obwarzanki lub papatacze. Zamożniejszy dzielił się z biedniejszym głodomorem. Mnie skórę! Mnie pół bułki! Odfunduję, jak Boga kocham, jak będę miał—rozlegały się molesta i prośby podczas tak zwanej *pauzy* w salach szkolnych. I szczęśliwy posiadacz serdelka i pieczywa łamał chleb z bliźnim łaknącym, a nawet przy skórze sporo mięsa odrywał, nie będąc skąpą ś..... jak nazywali koledzy sobków nieużytych. Lekcye lekcyami—jak zwykle lekcye. O godzinie $7^1/_2$ do kościoła, bo codzień przed nauką była msza odprawiana przez prefekta. Od 8-ej do 10 pierwsze dwie lekcye — potem przerwa 10 ciominutowa, podczas której zimą na obszernym placu gimnazyalnym bijano się w śnieżki, a latem na gimnastycznych przyrządach wyprawiano łamane sztuki. O godzinie dwunastej na obiad do domu— odpoczynek dwugodzinny. Od drugiej do czwartej znów lekcye, po czwartej podwieczorek w domu—

i dalej z korrepetytorami, którymi byli uczniowie klassy piątej, szóstej i siódmej—za miasto na palanta. Gra owa, ulubiona przez młodzież szkolną, jest grą pod względem hygienicznym znakomitą i nie rozumiem, dlaczego dziś tak zaniedbaną. Modny lawntennis wymaga dobrego, równego i twardego placu, kosztownych rakiet, piłek, siatki i posługi do znoszenia piłek. Wymaga nawet *ad hoc* kostyumów—na co nie każdego stać. Palant potrzebuje parę równych, grubych kijów i piłki kauczukowej, którą dawniej albo chłopcy fabrykowali sami i ta była najlepszą, albo kupowało się w sklepie za czterdzieści groszy lub dwa złote. Jakiej potrzeba było wprawy i dobrego oka, żeby schwycić tak zwaną świecę, t. j. piłkę silnem uderzeniem kija zwanego palantem wyrzuconą nieraz na trzysta łokci w górę—przytem obie przeciwne partye były w ciągłym ruchu. Szybki bieg przy tak zwanem wykupywaniu się—czyniony od mety do mety, unikanie trafienia piłką, tak zwanego zbicia przez przeciwników, bicie piłki, podbieganie, chwytanie — wszystko to stanowiło cały szereg swobodnych ruchów, jakie i dzisiejsze najnowsze poglądy pedagogicznej gimnastyki uważają za najlepsze. Daleki spacer za miasto, ruch parogodzinny na świeżem powietrzu, odświeżał krew, wprawiał w ruch mięśnie, rozwijał płuca, a fizyczny trud równoważył kilka godzin siedzenia na ławie szkolnej, w salach wprawdzie obszernych, ale zawsze kilkudziesięciu, a nieraz i setkę chłopców mieszczących. Rozrywka tak w młodym, jak i starszym wieku konieczna, dawała umysłowi pożądany wypoczynek po pracy. Zabawa była zdrową, rzeźką, ruchliwą—grywano bowiem dla odmiany w tak zwaną ekstrę, erbusa, to znów na jesieni w bryły, gdzie zbrojni w amunicyę ze świeżo zbronowanej roli malcy walczyli zapamiętale, wdzierając się na wzgórza obsadzone przez gęsty i waleczny zastęp nieprzyjaciół.

Powracano do domów o szóstej lub siódmej

wieczorem. Następowały korepetycye, wieczerza i przygotowanie lekcyj na dzień następny. O godzinie dziesiątej spać—o godzinie szóstej rano latem młoda wiara na nogi. I dobrze było. Choć nieraz korepetytor porządnie naciągnął uszu, choć siwy dyrektor szkoły, ucząc łacińskich deklinacyj, wołał kilku na środek klassy do tablicy i dla zachęty i podniety kazał walić łapy potężną linią, gdy jeden drugiego załapał, choć inspektor za psie figle, wagusy, hardość lub nieporządek chętnie sadzał do kozy, a nawet zaglądnął do złotego ula, nic to.

Chłopcy płacili dziesiątki burgrabi Terleckiemu, aby nie końcami rózgi, i nie pod włos, ale uczciwie ze średnim rozmachem kropił, do kozy koledzy przynieśli chleba, pieczeni, jabłek, ciastek i na spuszczonym przez okno sznurku, w czapce prowizyę podali i wytrzymawało się drobne szkolne dolegliwości, śpiewając:

Nasz dyrektor S... z mazurów pochodzi,
Chociaż w skórę tęgo bije, nikomu nie szkodzi.
Nasz inspektor M... to gęś osmolona,
Wtedy tylko zły na uczniów, gdy go zbeszta żona.
Marsz, marsz gimnaziści lubelskiej gubernii
Bądźcie zawsze honorowi i... zasadom wierni

Prawda, że podczas egzaminów dorocznych trzeba było fałdów przysiedzieć i nocy nie dospać. Ale wymagania wygórowanemi nie były. Nauczyciel pytał, próbował, jak to mówią, i z tej i z owej strony, *wymacał* uczniaka co umie, ale się nie znęcał i trzy, cztery razy dawał poprawkę, póki mniej zdolny nie był przygotowany dostatecznie. Dostawał promocyę i jechał odpoczywać do domu na wakacye i odpoczął rzetelnie, bo mu żadnych *odrabiań* na ten czas nie zadawano.

A te wycieczki wspólne w klasie czwartej, na rozmiary, gdzie odbywały sie praktyczne studya zdejmowania planów i miernictwa! A owe eskursye,

z nauczycielem botaniki celem zbierania ziół, traw i kwiatów do zielnika. Rozmiar, to wielkie słowo! Już na miesiąc przedtem matki i siostry szyły chorągiewki, babunie przygotowywały torebki na spożywcze produkty, ojciec obstalowywał specyalne buty z cholewami na wierzch. Boć to szło się kilka wiorst za miasto, z chorągiewką mierniczą, okutą spiczasto u spodu, na ramieniu. Dźwigano stolik, łańcuchy, niesiono ostrożnie dyoptryę i libellę, rejsbrety, ołówki, zwoje papieru, wszystko na rozmiar. Wybrany *ad hoc* komitet gospodarczy, przygotowywał niespodziankę, inaczej skromną ucztę dla nauczycieli i obdarzonej bajecznym apetytem braci szkolnej. Zwykle właściciel wioski, wiedząc naprzód o przybyciu rozmiarowych gości, wyprawiał suty podwieczorek i wieczerzę, znając osobiście gremium nauczycielskie, a takie z imienia i nazwiska każdego szczygła (uczniowie nosili czapki z czerwonemi lampasami i czerwone kołnierze przy mundurach), boć w tem liceum bywał jego syn, a także synowie kolegów szkolnych, przyjaciół i sąsiadów. Więc stosy kurcząt, hładysze zsiadłego mleka, dzbany kawy, kosze świeżych bułek, na które to specyały szarżowała miernicza drużyna, czyniąc pogrom i pobojowisko pełne trupa. Zwykle zaszczycał rozmiar swoją obecnością ks. prefekt, dyrektor i inspektor, witani grzmiącą salwą okrzyków. A skoro ukończono zdjęcia planu, zabawa rozpoczynała się ochoczo i kończyła późnym wieczorem.

Wtedy szykowano się w szeregi, chorągiewki „na ramię broń," śpiewacy na front i żegnano gościnne progi pieśnią: „Gospodarzu, gospodarzu, kto u ciebie bywa!" Ale gospodarz nie pozwalał ruszać na piechotę. Zajeżdżają powozy dla gremium nauczycieli, a drabiniaste wozy, zaprzężone czwórkami w lejce, dla młodej drużyny.

Sadowiono się, jak kto mógł, amatorowie biegli, chwytali za lejce, zawodzono chór i ruszała wypra-

wa żwawo, a szerokie, wilgotne wieczorną rosą pola, niosły echo pieśni... bijącej hen pod niebo z młodych piersi, ochoczej jak młodość, kipiącej życiem jak krew rumiana, a znanej i ukochanej i swojej...

Minęło to wszystko jak sen... Ale zachowało się w pamięci, bo pamięć, to jak zielnik stary, w którym spoczywają kwiaty wspomnień z młodych lat.

Wszystko się zmienia, więc ulegają przeobrażeniu i poglądy pedagogiczne.

Są dziś tacy wychowawcy, co utrzymują, że szkoła jest dla nauki, nie dla zabawy. Są tacy, dla których nieforemne słowa greckie i dobry akcent stanowią alfę i omegę ludzkiej doskonałości. Wedle nich, umiejętności perfectów i supinów zbliża śmiertelnych zjadaczy chleba do wyżyn boskiego Olimpu.

Zapominają zaś o zasadzie odwiecznej „Mens sana in corpore sano." Zapominają, że ludzkość nie jest zbiorem śledzienników i znudzonych życiem wątrobiarzy, ani składem zmurszałych sucharków, z których wskutek starości lecą suche migdały. Zapominają, że młodość to kwiat życia, a dla kwiatu potrzeba powietrza, światła i słońca.

Zapominają, że przywilejem młodości śmiech szczery, wesołość i niewinne, nikomu nieszkodliwe uciechy. Zapominają, że kto dziatwie świąt i wesela ujmuje, ten jej zdrowie, światło i życie kradnie.

Zapominają! Chcąc cały szereg tych zapomnień przytoczyć, może latby nie wystarczyło...

Czy młodzież dziś zdolniejsza, lepiej do samodzielnych studyów przygotowana, czy więcej rozwinięta, więcej moralna, a przedewszystkiem czy zdrowsza, niż dawniej? Nie dlatego, aby stwierdzić znany zarzut, że co dawniejsze, było lepsze, nie dlatego, że dawniej głośniej grzmiało i deszcz rzęsistszy padał, ale położywszy rękę na sercu i zapytawszy rozumu i sumienia, trzeba odpowiedzieć, że zamiast postąpić, cofnęliśmy się olbrzymio!

Na młodem obliczu rzadko dziś pogoda i we-

sele gości. Nie słychać tego szczerego, srebrnego śmiechu, z głębi młodej piersi nie widać kipiącego życia, co wzbiera w pełnej czarze i gotowe każdej chwili przelać się przez jej brzegi.

Młodość idzie cicha i smutna po ciernistej drodze życia, jak w owych strofach poety:

Idę przez drogę życia złą i ciemną,
Dokąd, czyż wiem?
A zawsze wszędzie, twój cień idzie ze mną,
Nocą i dniem.

Zawsze i wszędzie słucha serca mego
Najskrytszych drgnień,
I nie opuszcza mnie choć lata biegą,
Twój blady cień!

Tak... blady cień pesymizmu i zwątpienia rzuca mrok nawet na młode oczy. Ciężka praca umysłowa, w najgorszych dla zdrowia dokonywana warunkach, działa zabójczo na umysł i ciało. Zużywa i wyczerpuje przedwcześnie.

Dziś ten, co po odbytych studyach staje na progu przyszłej pracy, obowiązków i trudu, zamiast energii, zapału i sił świeżych, przynosi przygnębienie, apatyę i wyczerpanie.

Winien temu wadliwy system edukacyjny, a przedewszystkiem fałszywa z gruntu rutyna jego wykonawców. Dziwnym zbiegiem okoliczności nowe prądy, ożywiające pedagogikę krajów wysokiej kultury, nie mogą przeniknąć do zapleśniałych średniowiecznych iście zasad, kierujących naszem wychowaniem tak domowem, jak szkolnem. Dom przystosowuje się do szkoły, zamiast przeciwstawiać się jej brakom i niedostatkom. Dziecko od lat najmłodszych obarczają pracą tak rodzice, jak zacofani wychowawcy.

Tylko dzięki siłom niespożytym, jakie istotom żyjącym daje hojna natura, nie mamy dotąd moral-

nych i umysłowych kalek, miast normalnego fizycznie i umysłowo pokolenia.

— Jak państwo możecie, tak marnować siły swych dzieci? pyta lekarz, patrząc z podziwem na wątłą, chorowitą istotę, do której zawezwano go dla udzielenia porady.

Ileż godzin uczy się ten chłopczyna, ile czasu ślęczy nad książką, lub przy fortepianie to dziewczątko, blade, przezroczyste i chude a wątłe?...

— Ośm godzin, dziesięć godzin brzmi odpowiedź!

— Miejcie litość, nad krwią własną, nie zabijajcie najbliższych sercu istot — przedstawia lekarz, widząc, że cała choroba powstała z nadmiernej pracy...

— A cóż będziemy robić, przecież muszą zdać do szkoły, muszą dostać promocyę, nauki skończyć muszą.

Co z nich będzie, głupiemu chleba nikt nie da, a my majątku coby pozwalał dzieciom naszym bez pracy obejść się, nie posiadamy. Praca, stanowisko, karyera, przyszłość! Oto słowa na ustach wychowawców, rodziców, opiekunów...

A zdrowie? Zdrowie to nic nie znaczy?

Na co się zdały stanowisko, karyera, dostatki, góry złota i wszelkie życia i użycia rozkosze, gdy ów karyerowicz, jak Rotszyld z powieści Zoli „l'Argent," może zaledwie spożyć łyżkę kwaśnego mleka, a sen zdobywa porcyą chloralu lub morfiny?

Na co się zdały tyloletnie zabiegi i trudy, na co wydatki, zmartwienia, niepokoje, targanie nerwów, męka nad męki, kiedy owocem ich duchowa niemoc i stargane siły fizyczne?

— Niemoc ducha! Czy może być większa klęska krwawszy pogrom, gorsze nieszczęście?!

— A ten kapitał życiowy, ten zasób sił i energii, co wystarczyć winien na długie lata, to co?.. Farsa i kpiny?

Sława... Tę sławę jakże zdobędzie osobnik, co ma zwichnięte skrzydła, i pod błękity wysokie nie wzleci...

Szczęście... Jakie szczęście mieć może ten, co czuje niesmak do życia, wyczerpanie i który pożądań i pragnień nie posiada, a rozkoszy posiadania nie odczuje...

Miłość... Cóż on da przedmiotowi swej miłości! Wątłe ciało, serce bez ognia i żądz... duszę wystygłą, chore uczucie, stargane wysiłkiem nerwy, krew rybią i ogłupiony opaczną pracą mózg... źródło uczuć i inteligencyi? Majątek?... Pieniądz jest środkiem do życia, nie jego celem, a na cóż przyda się bogactwo tych środków, kiedy korzystać z dobrodziejstw tego bogactwa nie można. Chorego żołądka, Lukullusowa nawet uczta nie nęci, a neurastenika wir zabaw i uciech nie porwie, momentu zapomnienia i szału nie zgotuje.

On pragnie, jak starzec zgrzybiały, cichego kąta, wypoczynku, spokoju i ciszy. Czy stan taki jest ideałem do szczęścia ludzkiego, czy do takich ideałów dąży zdrowa cywilizacya, zgodna z naturą ludzką kultura i wedle przyrodzonych praw pojęte wychowanie? Wątpimy.... Praca niniejsza, przedstawiając w ogólnych zarysach dzieje naszego wychowania w przeszłości i podająca następnie dziś przez naukę przyjęte zasady domowego wychowania — ma jako główne zadanie wskazać czytającemu ogółowi, co zrobiono u nas dla sprawy wychowania, co się obecnie robi i jak postępować trzeba, żeby zło naprawić.

Nie mam najmniejszej pretensyi, aby pracę moją uważać za rzecz wyczerpującą i wykończoną. Może być ona wskazówką dla innych, jak postępować, aby ich trud lepsze wydał owoce. Torując sobie drogę przez nieznane okolice, boć dotąd dziejów pedagogiki naszej nikt nie napisał, nie zdobyłem ani dostatecznego materyału, ani znajomości

gruntownej przedmiotu, które pozwoliłyby, rzucić snop jasnego światła na szlak dziejowy naszej kultury Czas, jaki poświęciłem pracy niniejszej (a pochłonęła ona dużo tego czasu), to chwile wolne od obowiązkowych zajęć praktykującego lekarza—inaczej mówiąc, noce, którym kradłem godziny snu i dni poświęcane wypoczynkowi, kiedy już naprawdę dłużej pracować nie było można, więc te noce długie i te swobodne, nieliczne dnie składam w ofierze czytelnikom Może ich tak samo, jak i mnie, przejmie cześć głęboka dla trudów i usiłowań przeszłości. Może ich serca ogrzeje miłość dla pracowników na wychowawczej niwie, a głowy pochylą się z uznaniem dla niestrudzonych zaiste bojowników społecznych i wielkiej cnoty, i rozumu wielkiego, ojców i mistrzów narodu...

Winienem nakoniec podziękować serdecznie tym wszystkim, co mi pomocą i dobrą radą służyli, a przedewszystkiem nauczycielowi gimnazyum lubelskiemu — znanemu językoznawcy i etnografowi, p. Hieronimowi Łopacińskiemu, z którego rady i bogatego księgozbioru wielką pomoc i korzyść odniosłem. Inaczej, na prowincyi, bez wskazówek bibliograficznych i potrzebnych źródeł, bez księgozbioru i pomocy wszelkiej, nigdybym pracy niniejszej nie dokonał.

Proszę przeto o wyrozumienie i sąd pobłażliwy, bo czyniłem, co mogłem.

Zaś „in magnis voluisse sat est".

Gustaw Doliński.

Lublin, d. 15 października 1898 r.

ROZDZIAŁ II.

Nowe hasła i pojęcia o wychowaniu. — Wychowanie fizyczne w przeszłości.—Źródła, z jakich powziąć można o tem wyobrażenie. — Wiek X. — Praca dr. Karbowiaka. — Wiek XI i XII.— Ówczesne szkoły męzkie i żeńskie. — Szkoły klasztorne. — Życie i obyczaje młodzieży.

Mówią o nas, że nie posiadamy naszych własnych haseł naukowych, że nie tworzymy z własnych popędów, z tradycyi swojskiej myśli, lecz przeżuwamy myśli cudze. Poszukawszy jednak, to się w każdej umiejętności ta swojska myśl znajdzie. Zaś w sztuce fizycznego wychowania i szukać tak wielce nie potrzeba, posiadamy bowiem szereg prac wyborowych pierwszorzędnej wartości. Należy tylko snuć umiejętnie dalej tę cenną nić tradycyi, a zachowa się myśl swojska, swojska barwa, i hasło uczciwe a głośne. Nie można powiedzieć, aby zadanie to było łatwem do spełnienia. Dość powiedzieć, że o fizycznem wychowaniu dzieci pisał u nas Jędrzej Śniadecki, a prowadzić dalej pracę takiego mistrza wiedzy i słowa—na to potrzeba szczególnego *talentu*. „*Ten tylko* (wedle słów jego) *doskonałym nazwać się może, kto w czerstwem i kształtnem ciele czyste nosi serce i niepokalaną ma duszę, kto ma zdolności społeczeństwu, w którem żyje, przydatne.*“

Lecz tak wysoka doskonałość iest tylko umy-

słowa, jest niemal urojona. Dążyć wprawdzie do niej potrzeba, ale jej doścignąć trudno. W wychowaniu fizycznem, tak samo jak w umysłowem i moralnem, należy baczyć, aby odbywało się ono wedle praw przyrody. Nie można kreślić jednego dla wszystkich szablonu—nie można nawet stosować jednego i tego samego systemu dla różnych ras i narodowości. Są pewne cechy, są potrzeby wszystkim ludom wspólne, a jednak należy je indywidualizować. My byliśmy niegdyś narodem rycerskim. Więc i wszelkie obyczaje nasze, sposób życia, i wychowanie samo, stosowało się do owej narodowej natury. Byliśmy narodem wolnym z wysoce wyrobionem poczuciem znaczenia jednostki i jej obywatelskich obowiązków. Byliśmy narodem rolniczym, czerpiącym z ziemi chleb i dostatek. Że tak się ułożyła nasza organizacya społeczna, było to wynikiem naszej natury, naszej rasy. Odziedziczyliśmy po przodkach ich wady i zalety. Polak może być zawsze dobrym rolnikiem i żołnierzem, kocha ziemię, co mu daje chleb, miłuje społeczeństwo, stara się zasłużyć na imię myślącego i pożytecznie pracującego obywatela. Wytrawni pedagodzy przyznają młodzieży polskiej wysokie zdolności, lotny umysł, łatwość w pojmowaniu i zrozumieniu najtrudniejszych naukowych zagadnień, zamiłowanie wiedzy i chęć do pracy. Nie gorszy ich brak systematyczności w studyach, nie oburza gorąca i zapalna natura, ani bogata fantazya, oraz skłonność do marzycielstwa i poezyi. Owszem, uważają to jako cenne przymioty, właściwe czystej słowiańskiej rasie. Że młodzież ta zdrobniała i zmarniała fizycznie — winno wadliwe wychowanie w domu i szkole.

Nie potrzeba głębokich studyów dziejowych, aby przekonać się, że przedtem było inaczej. Piśmiennictwo nasze posiada spory zasób pamiętników, malujących wiernie i szczegółowo zwyczaje i obyczaje lat dawnych. Widzimy tam jak niepośle-

dnie miejsce zajmowały ćwiczenia cielesne. Różnorodnych gier i zabaw dla dzieci posiadaliśmy mnóstwo, a wiele dzisiejszych gier angielskich, uważanych jako nowość, znaliśmy w wieku szesnastym, a w piłkę grywali chętnie nasi królowie. Wyścigi piesze, ślizgawka, śnieżki, mustra, walka na kije palcatami zwane, stanowiły ulubione gry studenckie. Brali w nich udział nauczyciele, zachęcając do owych zabaw, kształcących zręczność, dających czerstwość, siłę i zdrowie.

Do najmilszych zabaw wieku starszego należały gonitwy, popisy i szermierki rycerskie. Artykuły marszałka wielkiego koronnego z roku 1578, w Warszawie ogłoszone, dają nam obraz tej zabawy, jaka się w Ujazdowie pod Warszawą wobec króla Stefana Batorego, znakomitych gości i tłumów ludu, ku ozdobie przenosin Jana Zamojskiego, podkanclerzego koronnego, odbyła [1]).

Przykłady nadzwyczajnej siły nie były u nas rzadkiem zjawiskiem. Łamanie podków, zawiązywanie na węzeł sztab żelaznych, zatrzymywanie w pędzie za koło karety zaprzężonej w cztery konie i t. p., to fakta, jakie setkami cytują dawni pisarze. W 1719 roku po całej Europie mówiono o Helenie Ogińskiej, wojewodziance wileńskiej, która podczas wesela królewicza Augusta z Maryą Józefą, córką cesarza Józefa I-go, na słynnym karuzelu w Dreznie przez młode damy odprawianym, mając lat 18, wszystkie rycerskie sztuki z taką dzielnością i zręcznością odbyła, że pierwszeństwo przed wszystkimi wzięła i wyznaczoną nagrodę otrzymała. Nie grzeszy przeto przesadą Rzewuski, Kaczkowski, Sienkiewicz w swych po mistrzowsku kreślonych obrazach z przeszłości. Mieliśmy ludzi z granitu i stali, dzielnych, odważnych, wytrawnych, zahartowanych na

---

[1]) *Zygmunt Gloger.* Słownik rzeczy starożytnych.

trud i niewygody, umiejących znosić miarę wszelką przechodzące wysiłki.

Dzisiejsze pokolenie spogląda z podziwem na ciężkie zbroje i olbrzymie miecze pradziadów. I niby skrzydlaci rycerze z cudownej baśni, staje przed jego oczyma ten mężny lud, jaki pod Kircholmem do boju prowadził Chodkiewicz. I niby z jakiejś dalekiej zaczarowanej krainy długim szeregiem ciągną zbrojne zastępy, a na ich czele Zamojski, Jerema, Czarniecki. I temu biednemu pokoleniu, zgiętemu kilkanaście godzin dziennie nad książką, nie może się w głowie znękanej pomieścić, jak dalece odbiegło od celów i przeznaczeń, jakie mu wskazuje natura. Nie zdaje ono sobie sprawy, jaki szereg eksperymentów „in anima vili" dokonali rzecznicy przeróżnych systemów wychowawczych, i swoistej natury działacze, świadomie lub bezświadomie rujnując i koszlawiąc wspaniałe dzieło przyrody, a ze sztuki wychowania tworząc istną Gehennę młodości.

Pojęcia, jakie tworzył sobie naród o wychowaniu i szkole, są miarą jego kultury i cywilizacyi. Zkąd czerpał materyał do urobienia tych pojęć... bezwątpienia z tych źródeł, z których spłynęła doń wiedza przeszłości i ze skarbnicy własnego doświadczenia.

Posiew nauki jest jakby owem ziarnem ewangelicznem, które pada na różnorodne gatunki gleby. A ziarno to zależnie od natury gruntu — wschodzi, rośnie, wydaje plon różnej miary posiadający wartość i zalety.

Patrząc na sprawę naszego wychowania w przeszłości, musimy przyznać, że ojczysta gleba nie była jałowym gruntem. Śród ciężkiej walki o byt i niezawisłość hartowało społeczeństwo swe siły, bez jednej chwili wytchnienia. Zachodnia cywilizacya nie szła do niego z pochodnią światła i oliwną gałązką pokoju. Odwieczny wróg, Niemiec—kurzem krwi i pożogi dymem znaczył ślad swego pochodu. Nie

oszczędzał on pogaństwa północnego, ale brodził w krwi jego. Oddawano ziemię — uchodzono z duszą!

Niemen rozdziela Litwinów od wrogów.
Po jednej stronie błyszczą świątyń szczyty,
I szumią lasy pomieszkania bogów.
Po drugiej stronie na pagórku wbity,
Krzyż, godło Niemców, czoło kryje w niebie,
Groźnie ku Litwie wyciąga ramiona,
Jak gdyby wszystkie ziemie Palemona
Chciał z góry objąć i garnąć pod siebie.

Tak głosi przepyszny wstęp do Konrada Wallenroda.

Lud rolny, zamiłowany w swej pracy cichej, przywiązany nad miarę do ojczystego zagona, lud nie pragnący cudzego dobra, od pługa czarne odejmował ręce i szedł walczyć za prawa swoje i wolność. Za wiarę — za starą wiarę ojców, „za święty ogień w zamku Swentoroga—za wieczne źródło śród gaju Mendoga", nieśli mu faryzeusze możnego zakonu wiarę w Dzieciątko narodzone w żłobie, wiarę w tę Pannę przeczystą, której łzy perlą się wedle słów legendy na zbożnych łanach i polnem kwieciu. Ale nie była to ofiara miłości i pokoju; chytry zakon krzyżacki pod pozorami szerzenia Chrystusowej nauki, niósł pożogę, lał krew — szerzył mordy i zabory. Jakże lud miał przyjmować tych apostołów? Przyjmował ich żelazem i grotem!

Nic też dziwnego, że szkolnictwo nasze w wiekach średnich, zaczynając wedle źródeł przez dr. Karbowiaka od X wieku zebranych, że szkolnictwo to nie mogło rozwijać się jak należy, klasztory były przybytkiem wiedzy, w nich kształciła się młodzież męzka i żeńska, mająca poświęcić się w przyszłości służbie Bożej, oraz książęta krwi i synowie wysokich dostojników państwowych.

Zaś stan niższych warstw rycerskich miał jedną tylko naukę, „sztukę wojowania", w niej się do-

skonalił, resztę uważał za dodatek niepotrzebny. Bo i rzeczywiście, od chwili, kiedy mógł mieczem władać i zbroję nosić, nie zdejmował tej zbroi i nie kładł miecza, chyba w mogile. Uzdolnieni nauczyciele kształcili synów książąt i rycerzy w wojennem rzemiośle, nic przeto dziwnego, że na wychowanie fizyczne zwracano szczególną uwagę, aby wyrobić siłę olbrzymią, wytrwałość, męztwo, zręczność i wszelkie dla żołnierza konieczne przymioty. Taki nauczyciel zwał się po łacinie *(paedagogus nutritor)*, choć nazwa „paedagogus“ oznaczała i nauczyciela, a raczej kierownika edukacyi książkowej. Wykształcenie szkolne (mówi dr. Karbowiak) łączyło się ze stanem duchownym tak ściśle, iż ci, którzy naukę szkolną pobierali, nazywali się w przeciwstawieniu do nieumiejących po łacinie laików *clerici* nawet wtedy, gdy nie mając tonsury, nie należeli do stanu duchownego. Klerykami nazywali się uczniowie klas wyższych— w *trivium* i *quadrivium*, klerykami tytułowali się uczniowie wędrowni (waganci) w XI i XII wieku i w piosnkach swych wyśmiewali laików nie mających edukacyi szkolnej. Zbigniewowi, synowi Włodzisława Hermana, odmawiano, wedle słów kroniki Galla, jako „wykształconemu,“ prawa do mieszania się w sprawy świeckie, a przyznawano prawo rządzenia kościołem.

Rycerstwo, mając zdrowych, silnych, do rzemiosła wojennnego zdatnych synów, nie posyłało ich do szkół, gdyż uważało czas strawiony na nauce za stracony dla wyćwiczenia się w rzemiośle rycerskiem. Rozumowanie takie, jak na owe czasy, było całkiem słuszne. Bolesław Krzywousty wsławił się męztwem, dzielnością i zręcznością rycerską, bo już od pierwszej młodości rozkoszował się zabawami wojennemi [1]). Nie kształcił się w szkole, lecz ćwiczył się w rzemiośle wojennem pod okiem swego mentora, Wojsława [2]).

---

[1]) Kronika Galla II 8 M. P. I, str. 483.
[2]) Tamże II 16. w M. P. h I. str. 438

Jeżeli rycerze mieli jakie wykształcenie literackie, to odbierali je zazwyczaj od matek, które się do pewnego czasu wychowaniem chłopców zajmowały. Wiadomości z dziedziny prawa i administracyi, potrzebne na wyższych urzędach, nabywało rycerstwo z czasem praktycznie. Nawet łaciny mógł ten, komu na niej zależało i kto miał do niej zdolności, nauczyć się praktycznie.

Wobec takich stosunków było rzeczą całkiem naturalną, że w tym zakresie z ludzi świeckich (laików), zaledwie wyjątkowo ktoś korzystał z nauki szkolnej. Nawet między Piastowiczami znajdujemy niewielu wykształconych. Mają wykształcenie szkolne zazwyczaj ci tylko, którzy choć chwilowo zamierzali wstąpić do stanu duchownego, albo których gwałtem do tego stanu nakłaniano. Ani Mieszko, ani Bolesław Chrobry nie posiadali książkowego wykształcenia. Jednak Bolesław Chrobry miał upodobanie do nauki; kazał sobie odczytywać kanony, aby się z nich coś dowiedzieć, i nie obcą była mu łacina. Za to Mieszko II umie już po łacinie i po grecku [1]). Jeden z synów Bolesława Chrobrego pobierał nauki w klasztorze we Włoszech u wyśmienitego doktora św. Romualda.

Kazimierz Odnowiciel posiadał już najwyższe ówczesne wykształcenie, znał już reformy zaprowadzone w słynnym podówczas klasztorze Kluniackim (Clugny) w Paryżu. „Był mężem uczonym, wymownym i doświadczonym.“ O wykształceniu Bolesława Śmiałego milczą kroniki, choć z czynów jego widać, iż miał rozum i wysokie zdolności. Bolesław Krzywousty ćwiczył się jedynie w rzemiośle rycerskiem i podobno uczył pod św. Ottonem. Nie przeszkodziło mu to jednak zapisać złotemi literami imienia swego w dziejach narodu.

---

[1]) Karbowiak T. I, str. 85. List Matyldy do Mieszka cytowany.

Wedle słów Wincentego Kadłubka, Kazimierz Sprawiedliwy zbliżał się do najuczeńszych mężów, których trzeźwość i wiedza mało komu jest znana. Z temi roztrząsał bądź to świętych ojców przykładne życie, bądź też sławnych mężów czyny. Niekiedy śpiewając przy towarzyszeniu organów, lub nucąc razem z innymi, gonił myślą słodkiej melodyi tony. Ćwiczył się w dociekaniach teologicznych, wnikał myślą w najsubtelniejsze ich wywody. Posiadał przeto cały zapas filozoficzno-teologicznego wykształcenia. Inni Piastowicze książęta polscy zaczynają również dbać o książkową edukacyę swych synów.

Prócz tego posiadają wszyscy mentorów do nauki rycerskiego rzemiosła.

O edukacyi niższych warstw rycerstwa kroniki milczą, nie ma także żadnych śladów, aby laicy nieszlacheckiego stanu dzieci swe dla celów świeckich w szkołach kształcili.

Kobieta u Słowian nawet za czasów pogańskich zajmowała niepoślednie stanowisko społeczne. Nie usunięto jej nawet od rządów. Chrześcianizm podniósł ją jeszcze i uszlachetnił. Nie poprzestawały przeto niewiasty polskie na kądzieli i zajęciach domowych, owszem, chętnie uczyły się języka łacińskiego i czytania. Skłaniała je do tego pobożność Kształciły się w pierwszych czasach wprowadzenia chrześciaństwa w domu pod kierunkiem księży, lub też w zagranicznych klasztorach żeńskich. Była to rzecz kosztowna, z nauki mogły korzystać księżniczki i córki wyjątkowo możnych rodów.

Bolesław Chrobry, mając na dworze swoim uczonych kapelanów i dając książkowe wykształcenie synowi, nie zaniedbał uczyć i córki. Były już podówczas prawdopodobnie i klasztory żeńskie w Polsce, a jedna z córek Bolesława była ksienią w jakimś klasztorze. Zresztą znajomość języka łacińskiego dla księżniczek polskich była konieczną, gdy wy-

chodziły za mąż za obcych książąt. Kobiety miały czas, uczyć się mogły, gdy ich ojce, mężowie i bracia walczyć tylko i walczyć z nieprzyjaciółmi musieli. Gallus mówi, że panie polskie brały udział w nader kosztownych strojach w ucztach na dworze Bolesława Chrobrego, a nawet należały do obrad. Z powstaniem klasztorów żeńskich w XII-ym wieku ułatwiła się możność edukacyi dziewcząt. Wstępujące do zakonu panienki, które nie chciały być prostemi służebnicami, musiały z obowiązku uczyć się po łacinie.

Trzeba było się modlić po łacinie w chórze i czytać pobożne medytacye.

Jak uczono i wychowywano nowicyuszki chórowe, daje najlepsze pojęcie list św. Hieronima, pisany w roku 401 do Lety, synowej przyjaciółki swej Pauli, w którym jej udziela rad, jak ma wychowywać córeczkę swą przeznaczoną do stanu duchownego [1]). Czytelnikom naszym może najlepiej scharakteryzuje ówczesne pojęcie wychowawcze treść owego listu:

„Duszę, w której Bóg ma stale zamieszkać, trzeba kształcić w następujący sposób: Nie wolno jej nic innego słyszeć, o czem innem mówić, jak tylko o tem, co tchnie bojaźnią Bożą. Nieskromnej mowy niema nawet rozumieć, o stosunkach świeckich nic zgoła wiedzieć. Natomiast należy jej dziewiczy język kształcić w Boskim śpiewie psalmów. Zdala od niej niech będzie towarzystwo chłopców równego z nią wieku. Żeńskie jej towarzyszki i służące zdala należy trzymać od świata. Naukę z nią można rozpocząć od tego, że jej „się będzie dawało do zabawy głoski z drzewa bukszpanowego lub z kości słoniowej. Bawiąc się niemi, pozna litery.“ Gdy

---

[1]) Epistola 107 ad Laetam de institutionae filiae — przyoczone u dr. Karbowiaka T. I, str. 97.

następnie zacznie pisać rylcem po tabliczce woskowej, wtedy albo można kierować jej niewprawnemi paluszkami w czasie pisania, albo można jej polecić prowadzić rylec zagłębieniami wypisanego wzoru tak długo, aż się, naśladując, nauczy samodzielnie pisać. W czasie nauki, a zwłaszcza czytania, trzeba ją zachęcać podarkami, które jej są miłe.

Ucząc się, powinna mieć towarzyszkę, bo w ten sposób obudzi się w niej szlachetne współzawodnictwo. Przedewszystkiem trzeba na to baczyć, „aby się do nauki nie zniechęciła, oraz żeby się z tego nie wyrobił wstręt do pracy na dalsze życie.“ Słowa, z których ma powoli składać zdania, powinny być wybrane z całą powagą i roztropnością. Najlepsze będą do tego imiona patryarchów, proroków i t. p.

Dozorczynią jej powinna być starsza panna, wypróbowanej wierności i nieskazitelnych obyczajów. Ona będzie kierowała jej wychowaniem i będzie zachęcała swym własnym przykładem do wstawania w czasie nocy do modlitwy i do odmawiania psalmów, do śpiewania rankiem hymnów, do przychodzenia na tercyę, sekstę i nonę i do ofiarowania wieczornego przy zapalonej lampce. Do tego powinna przywykać, bo to jej przystoi jako oblubienicy Chrystusowej. Wśród takich zajęć przejdzie dzień prędko i miło. Zatrudniona zawsze nie uczuje nudów, a w zatrudnieniach będzie rozmaitość. Niech się więc też uczy czesać wełnę, prząść na kołowrotku i snuć nitkę w palcach.

„Pożywienie jej powinno być proste: kapusta, chleb biały, czasem tylko kilka rybek. Niech zaś je tylko, aby głód zaspokoić, i aby zaraz po jedzeniu mogła czytać i śpiewać psalmy.“ Niech się nauczy mało cenić drogie kamienie i jedwabne materye. Niech natomiast ma w wysokiej cenie rękopisy Pisma Świętego. A w tych niech ją nie zachwycają złociste i barwne malowidła na babilońskim pergami-

nie, ale sam tekst, jego podział i umiejętnie dokonana interpunkcya.

Gdy wzbogaci swą wiedzę znajomością Psałterza, przypowieściami Salomona, księga Joba nauczy ją cierpliwości i cnoty. Potem przystąpi do Ewangelii i dziejów apostolskich, wyuczy się na pamięć proroków, zaś na końcu, gdy to bez szkody widocznej stać się może, niechaj się uczy Pieśni nad pieśniami. Dzieła Cypryana niech ma zawsze pod ręką. Listami Anatazego i księgami Hilarego z pewnością nie zgorszy się.“ *Institutio sanctimonalium*, wydane przez synod akwizgrański r. 817, poleciło powyższy list wszystkim ksieniom klasztorów żeńskich. W wiekach średnich trzymano się rad zawartych w onym liście nietylko w edukacyi zakonnic, lecz i dziewcząt świeckich.

Pomiędzy sposobem nauczania dziewcząt a chłopców nie było w średnich wiekach wielkiej różnicy. Dziewczęta rozpoczynały, jak i chłopcy, od wyuczania się psalmów. Na Psałterzu uczono czytać. Nowicyuszki uczyły się gramatyki łacińskiej, czasami tak zwanej *ars dictandi*. Szkoły zagraniczne uprawiały nawet autorów klasycznych, wkraczały w zakres tak zwanego *guadrivium* i teologii. Przyozdabianie i przepisywanie rękopisów było w klasztorach żeńskich powszechnem zajęciem. Szkołą kierowała jedna z zakonnic lub kapelan klasztorny. Dozór był ostry, kary i podział pracy takiż sam, jak w klasztorach męzkich. Do klasztorów przyjmowano i takie panienki, które nie miały zamiaru pozostania zakonnicami. Najwięcej to czyniły Benedyktynki. U nich to uczyła się św. Jadwiga królowa, a nauczycielką jej była niejaka Petrissa. Urządzano obok internatów i szkoły zewnętrzne, w których było również czytanie, pisanie i uczenie się na pamięć psalmów, kobiety świeckie modliły się nieraz z Psałterza, nie rozumiejąc łaciny. Nic nowego pod słońcem, czynią to i dziś chłopcy znający ministranturę. W szkołach

zewnętrznych nauka była więcej praktyczną, uczono przędzenia, krawiectwa, tkania i t. p. Uczono też i małych chłopców, zakonnice były cierpliwe, umiały prowadzić naukę początkową. W takiej szkole uczył się Zbigniew, syn Władysława Hermana, będąc już wyrosłym młodzieńcem.

Utrzymywano i prywatnych nauczycieli po domach. Uczyli oni razem chłopców i dziewczęta. Tak np. święta Salomea uczyła się z Kolomanem, przyszłym mężem swoim, i tak dalece w Piśmie św. postąpiła, że umiała objaśniać Ewangelię i powtórzyć. Święta Kunegunda miała nauczyciela i nauczycielkę.

Czy kobiety świeckie sfer niższych uczyły się czego, nie mamy wiadomości. Zdaje się, że sfery te nie odczuwały jeszcze podówczas potrzeby wykształcenia.

Karność szkolna w średnich wiekach była wielką, sposób wychowania twardy i ostry. Wielki pedagog narodu naszego, Bolesław Chrobry, karcił starszych ostremi słowami, a młodszych ćwiczył rózgą. Bat i rózgi odgrywały w domowem wychowaniu wielką rolę. Ojciec św. Wojciecha rózgi nie żałował. Rózgę i trzcinę przyjęły wieki średnie od Rzymian. Trzcina była godłem nauczyciela tak rzymskiego, jak średniowiecznego, z nią postępował przy uroczystych pochodach uczniów. Istniało nawet to przekonanie, że dziecko, które nie odebrało za przewinienia swoje za życia należytej kary, nie znalazło po śmierci wiecznego odpoczynku, jeśli dodatkowo nie wykonano na zwłokach jego zaniedbanej kary.

Najłagodniejsza nawet reguła benedyktyńska przepisywała za przewinienia uczniów karę cielesną. Każde próżniactwo, nieposłuszeństwo, nieuwagę przy czytaniu lub maszerowaniu, karano wedle słów Salomona *acribus verberibus*. Surowej karze uległ św. Wojciech, że się lekcyi nie nauczył i po łacinie nie ro-

zmawiał. Bruno o tem tak pisze w żywocie błogosławionego męża: „To zaś szczególne opowiadają o nim, że gdy czasem oddalił się nauczyciel, a chłopcy, zwykle do figlów skłonni, bawili się, wtedy on na zabawie dzień spędzał. Gdy potem z przeczytanej lekcyi ani słowa nie rozumiał, a rozgniewany nauczyciel zaczął chłostać, wołał: „puść mnie, panie", a puszczony bardzo dobrze czytał, jakby rzecz znaną. Sprawdzała się tu zasada: „różdżka napędza rozumu do głowy." Mówiono także (cytuje Bruno), że trzema językami zamiast jednym krzyczał, gdy go smagano rózgami, a spadające razy zbolałe ciało rozrywały.

Uczniów bowiem obowiązywał przepis, aby po łacinie rozmawiali, a nikt też wobec nauczyciela nie ważył się używać mowy barbarzyńskiej. Gdy św. Wojciechowi z tego powodu wymierzano karę prętami, wtedy najprzód *Mi Domine!* krzyczał, a potem, gdy się ból zwiększał, błagał o miłosierdzie w języku saskim lub też słowiańskim. O ile szkoły zachowały i dotąd średniowieczne obyczaje, świadczą rozporządzenia językowe, tylko, że karę cielesną kultura cywilizacyi zamieniła na areszt, złą notę ze sprawowania, oraz wydalenie ze szkoły z „wilczym listem." W średnich wiekach bito nawet przyszłych świętych, lecz nie zagradzano im ani losu, ani przywileju przyszłej kanonizacyi. Na lekcyach gramatyki łacińskiej, która wyczerpywała i wyczerpuje dotąd cierpliwość pedagogów, otóż na tej lekcyi było najwięcej bicia. Ratherius z Werony, litując się nad skórą żaków, napisał o ile mógł łatwy i zrozumiały podręcznik gramatyczny, aby zasłonić grzbiety uczniów przed plagami.

Zatytułował dzieło swoje z tego powodu *spara-dorsum*. Gramatykę nie bez słuszności przedstawiano zawsze z dyscypliną w ręku. Zdałoby się, aby ktoś ze współczesnych mistrzów wiedzy napisał drugi podręcznik pod tytułem *antiidioticum*, zaś jaki nowo-

czesny symbolista przedstawił uczoną radę pedagogiczną jako stado Panurga, lub wybrane grono wychowańców Dardanelu.

Nauka śpiewu także bez bicia się nie obeszła. Grzegorz Wielki chłostał rózgą uczniów źle śpiewających. Rózgę tę pokazywano w Rzymie jeszcze w IX wieku i źle jest, że wyobrażenia jej nie czynionem jest na chórach, ku upamiętaniu i zbudowaniu dzisiejszych naszych organistów. W szkołach zewnętrznych mniej bito, chłostano zarówno bogatych jak i biednych, nie czyniąc w gatunku skóry różnicy, co tylko na chwałę średniowiecznej rutyny służyć może. Ustępstwo czyniono chłopcom wątłego zdrowia, co obecnie mniej uwzględniają, obciążając nad miarę ucznia, pod żadnym względem z siłą średniowiecznych żaków nie mogącego iść w porównanie.

Różnica dziś jest znaczna w traktowaniu osobników uprzywilejowanych. Wieki średnie biły bez różnicy szarży społecznej i dobrobytu. Św. Wojciech odbierał dotkliwe plagi w szkole magdeburskiej. Ani wysokie jego pochodzenie, ani sowite dary rodziców dla nauczyciela nie chroniły od rózeg. Bito chłopców do lat szesnastu. Biedacy! używali próśb, wybiegów, wykrętów, kryli się po jaskiniach i lasach, uciekali ze szkół, mścili się nad nielitośnymi prześladowcami. Nic nie pomogło. W niektórych klasztorach w pewne dni wydzielano chłostę wszystkim, winny, czy niewinny. Była to generalna ekspiacya za grzechy niepopełnione. Mimo to surowość nie przechodziła w dzikość. Nadużycia działy się w szkołach katedralnych, gdzie nauczyciele wyręczali się niedorosłymi pomocnikami. Wedle reguły Chrodeganga, groziła scholastykom degradacya, gdyby przy biciu pokaleczyli chłopców. „Ciągłe używanie rózgi, jak słusznie mówi dr. Karbowiak, nie jednało nauczycielom średniowiecznym serc uczniów. Rzadko, aby uczeń wspominał czule nauczyciela. O łago-

dnych pedagogach czyta się rzadko. A przecież ustawy szkolne nakazywały łączyć surowość z łagodnością i być pobłażliwymi przy mniejszych przewinieniach." Ciągłość rutyny spleśniałej wiekami trwa po dziś dzień. Uwielbiany przez uczniów mistrz-ojciec i dziś jest rzadkością, zmieniają się czasy, lecz wbrew przysłowiu, nie zmieniają się ludzie zawodu. Rosną przeto hakatyści, wydają profesorowie uniwersytetów niemieckich uniwersały przeciwjęzykowe, jak to było w sprawie czeskiej, zaś przedstawicielami narodowej idei są Boulangery, Wolffy, Schoenerery *et consortes*. Za to mamy zakazy zjazdów naukowych. *O tempora, o mores!* W średnich wiekach przeczuwano widać tendencye wieków nowych i naprzekór dzisiejszym aspiracyom neopedagogizmu urzędowego, uważano, że przeciążanie uczniów pracą szkodzi ich fizycznemu i umysłowemi rozwojowi.

Uwzględniano tedy potrzeby zabaw i rozrywek. Dłuższych feryj nie znano, wolnemi były dni niedzielne i świąteczne, oraz popołudnia w ich wigilie. Pomiędzy godzinami lekcyj były przerwy, czyli pauzy. W dniach wolnych od nauk młodzież zabawiała się w gry i zagadki. Robiono wycieczki za miasto. Najwięcej radości i swobody było podczas mięsopust, Bożego Narodzenia i innych uroczystości. W kościołach odbywały się w czasie wielkich świąt przedstawienia, w których uczestniczyli księża i szkolarze. Młodzież klasztorna rzadko opuszczała mury szkolne, szkolarze interni używali swobody w całej pełni, często nawet nadużywali. Chodząc tłumnie po ulicach, zaczepiali i turbowali filistrów, zwłaszcza żydów. Za panowania Mieszka Starego, jak mówi W. Kadlubek, zostali za pobicie żyda ostro skarani, jakby za jaki świętokradzki czyn.

Świadczy to o poszanowaniu wysokiem osoby mieszkańca kraju bez różnicy wyznania i świadczy nader dodatnio, zważywszy, że był to wiek XII-ty.

Szkolarze napali niejednokrotnie na klasztory, jak to miało miejsce u Benedyktynów tynieckich. Był to obyczaj przywieziony z Niemiec. W dniu święta Młodzianków, w dniu najuroczystszym dla młodzieży, zmieniali szkolarze role swe z przełożonymi. Biskup z kapituły, opat z konwentu, ustępowali do pewnych granic ze swych stanowisk. Młodzież obierała z pośród siebie biskupa lub opata szkolnego. Oni to urządzali pochody, idąc na czele uczniów, oni przewodniczyli ucztom i pijatykom, które się stały z czasem głównym przedmiotem uroczystości, początkowo bardzo skromnych i niewinnych. W XII wieku już owe uroczystości dawały powód do wybryków i gburowatych żartów. Do młodzieży przyłączały się zamaskowane osobniki wątpliwej moralnej wartości, napadały na klasztory i wymuszały daniny.

W wieku XII-tym po wykształcenie wyższe młodzież polska jeździła za granicę. Szkołę paryzką kończył Wincenty Kadłubek i św. Iwo, biskup wrocławski Walther, arcybiskup gnieźnieński Bogumił i wielu magistrów, dostojników kościoła, na różnych katedrach w kraju osiadłych. Do roku 1215 posiadamy wiadomości o 30 takich, co ukończyli studya uniwersyteckie ze stopniami doktorów i magistrów, w tej liczbie jednego medyka. Inni są magistrami *in artibus*.

Na Rusi również tylko duchowieństwo miało wykształcenie szkolne, ale przeciętny poziom tegoż wykształcenia był nizkim. Kler wyższy rekrutował się z przybyszów greckich i możnych rodzin ruskich. Z licznej rzeszy nie wielu błysło wyższem wykształceniem. Nawet niewolnicy i jeńcy wojenni mogli być duchownymi, co o zbyt wysokiej erudycyi kleru nie świadczy. Szkoły były biskupie i cerkiewne. Przy wprowadzaniu chrześciaństwa były książki ko-

ścielne przełożone na język słowiański na Morawach i w Bulgaryi.

Nauczaniem zajmowali się tylko duchowni. Nauka była o tyle łatwiejszą, że odbywała się w języku narodowym. Rozpoczynano od czytania, pisania i śpiewu, na który zwracano szczególną uwagę. Uczono języka greckiego. Rachunki i gramatyka należała do studyów wyższych, zakończonych wykładem teologii [1]). Najwięcej do rozwoju spraw edukacyjnych i szkolnych na Rusi przyczynił się książę Jarosław. Monastyr peczerski posiadał szkołę, z której wyszedł kronikarz Nestor, chluba i ozdoba tejże szkoły. Nestor był uczniem Teodozego, i chwali zamiłowanie tegoż do nauki książkowej. Były również na Rusi szkoły dla nowicyuszek. Wedle Tatiszczewa i Ławrowskiego, Anna, córka Wsiewołoda Jarosławicza, wstąpiła do klasztoru przy cerkwi św. Andrzeja, gdzie ćwiczyła się w praktykach religijnych i gromadziła około siebie panienki, ucząc ich czytania, pisania i różnych robót kobiecych [2]).

Niektórzy autorowie chwalą ruskich pedagogów, przyznając im niezwykłą ludzkość i łagodność w postępowaniu. Stosowało się to widać wyłącznie w średnich wiekach na Rusi, późniejsze bowiem źródła są przeciwnego zdania. Zasada: *Doctrina est fructus dulcis radicis amarae*, ma dotąd jeszcze powszechne zastosowanie. Zaś pedagogii średniowiecznej nie można potępiać, miała i ona ludzi rzetelnego powołania i wyrabiała z wychowańców swoich ludzi zasad i pięknego charakteru. Młodzież, nawet najuboższa, miała liczne środki utrzymania bez pomocy rodziców. Nawet żebranie za rzecz wstydliwą nie uchodziło i żacy żebrzący cieszyli się względami. Chodzili po jałmużnę i strawę po domach, klaszto-

---

[1]) Ławrowskij: „O drewno-russkich uczyliszczach“, oraz Sołowiew: „Istoria Rossii.“

[2]) „O drewno-russkich uczyliszczach“ str. 38—39.

rach i dworach. Wielu miało stałe dochody za usługi kościelne, jak msze, pogrzeby, śluby i t. p. Istniały zresztą dla ubogich stałe fundacye.

Biskup warmiński utrzymywał z obowiązku dwunastu chłopców ubogich, narodowości pruskiej. Statut biskupa krakowskiego, Bodzanty, postanawia raz na zawsze, aby uczniowie, śpiewający msze i wigilie, pobierali corocznie 8 groszy z funduszu za doroczne żałobne nabożeństwo. Mieszkania uczniów są pod kontrolą i nadzorem. Dbano bardzo o zdrowie uczniów. Starano się, aby używali łaźni. Ustanawiano liczne fundacye na żywność, kąpiele i t. p. Chorym zapewniano miejsce bezpłatne w szpitalach miejskich. Czyniono zapisy na opał izb szkolnych i kwater uczniowskich. Godzin nauki dziennej było niewiele. Latem od 7-ej do 10-ej rano i od pierwszej do 4-ej po południu, zimą od 8-ej do 10-ej i od 1-ej do 3-ej po południu. W szkole panował rygor, swoboda wszelka po za szkołą. Na święta Bożego Narodzenia dawano przedstawienia sceniczne. Czyniono je w Wielkim poście i na Wielkanocne święta. Podczas mięsopust urządzano widowiska komiczne. Sentencye Katonowskie zalecają grę w cygę, czyli frygę, a radzą unikać gry w kości. Po za granicami kraju młodzież polska szkół wyższych łączyła się w korporacye i czę to przychodziło do starć studentów z mieszczanami, a nawet jednej narodowości z drugą.

Tak np. w 1306 roku wszczął się spór zacięty w Bononii między Niemcami i Polakami. Przytoczyliśmy obszerniejszą wiadomość o szkołach średniowiecznych z tej przyczyny, że dotąd organizacya szkolnictwa na tych wzorach się opiera, a nawet uparcie starą rutynę zachowuje.

Zwracamy uwagę, że wychowanie fizyczne w stanie rycerskim stało na pierwszym planie, że w szkołach klasztornych dbano o zdrowie uczniów, że nauką nie przeciążano i obchodzono się surowo, lecz sprawiedliwie.

Co więcej—system nauczania i zakres tego systemu był prawie jednaki dla chłopców i dziewcząt. Kobieta przeto była równouprawnioną w świecie słowiańskim i przypuszczoną do udziału w rządach już za czasów Bolesława Chrobrego. Dziwną się przeto wydaje dzisiejsza walka o równouprawnienie, które istniało u nas w zaraniu cywilizacyi.

ROZDZIAŁ II.

Królowa Elżbieta, matka Jagiellonów, i jej traktat o wychowaniu. — Lorichius. — Frycz Modrzewski. — Rej Mikołaj. — Gliczner. — Kwiatkowski. — Szneberger. — Ogólne uwagi o wieku XVII. — Reforma edukacyi w drugiej połowie wieku XVIII.

Pierwszy traktat o wychowaniu w piśmiennictwie naszem napisała w języku łacińskim królowa Elżbieta, z domu rakuskiego, córka cesarza Albrechta II i Elżbiety, dziedziczki Czech i Węgier [1]). Urodzona około 1436 roku, wcześnie utraciła rodziców. W dzieciństwie wiele wycierpiała; przeciwności domowe wyrobiły w niej „hart ducha i tęgość charakteru". Wykształcenie odebrała stosowne w duchu humanistycznym, jaki się podówczas w Niemczech krzewił. W 1453 roku wyszła za mąż za Kazimierza Jagiellończyka i została matką sześciu synów i siedmiu córek. Słusznie więc nazywają ją historycy matką Jagiellonów. Obserwując coraz świetniejszy rozwój państwa polskiego, patrząc na powodzenie swego potomstwa, przejęła się czcią dla tradycyj, w rodzie królewskim przechowywanych. Bezwątpienia żywym przykładem i przestrogami wpływała na

[1]) Encyklopedya wychowawcza. T. III, artykuł Chmielowskiego, str. 511 — 520.

wychowanie swych dziatek. O jej poglądach wychowawczych możemy powziąć wyobrażenie z pisma noszącego tytuł: *Helisabeta Poloniae regina, Wladislao Poloniae Bohemiae que regi, filio carissimo S. P. D. de institutione regii pueri*". Do napisania tego traktatu w formie listu do najstarszego syna swego Władysława, króla czeskiego i węgierskiego, dały powód zaślubiny tegoż z Anną de Foix, hrabianką Angoulême, zaszłe w roku 1502. Elżbieta spodziewała się wnuka, którego już ulubionem imieniem „malutkiego Kazimierza" mianuje, i posłała rady swe synowi co do wychowania „królewskiego dziecka". Nie spełniły się nadzieje. Anna w roku 1503 powiła córkę, a dopiero w trzy lata później syna, późniejszego króla Ludwika, ale z tego nie doczekała się już babka pociechy, gdyż zmarła 30 sierpnia 1508 roku [1]).

Główną zasadę pracy przytoczonej jest przekonanie, *że należy równomiernie kształcić ciało i ducha.* Jestto w związku z ówczesnym ruchem humanistycznym, co wskrzeszając klasyczne tradycye, dążył do ideałów starej Hellady, pragnącej harmonijnego rozwoju sił cielesnych i duchowych. W zdrowem ciele duch zdrowy; zgodnie z tą myślą, poświęca Elżbieta wychowaniu fizycznemu liczne ustępy, zaczynając od samego urodzenia dziecka. Zaleca, aby królowa, o ile to jej zdrowiu szkodzić nie będzie, własną piersią karmiła swe dzieci, by chłopiec, karmiony obcem *przybłędnem* mlekiem, „nie odrodził się od Kazimierza i innych przodków naszych. Dusza bowiem dziecięcia *silniejszemu niekiedy ulega zepsuciu ze strony mamek*, niż ze strony wychowawców (morum magistri); *we wzroście drzew więcej waży natura gruntu niż natura nasienia.* Jeżeli jednak—mówi dalej Elżbieta—Anna nie będzie mogła karmić sama, *to starać się*

[1]) l. c. Chmielowski.

musisz wynaleźć mamkę zacną, przystojnych obyczajów, a jeśli można, z rodziców szlachetnych urodzoną, która nadto powinna, zdaniem mojem, posiadać wykwintną wymowę, aby dziecko zaraz z młodości razem z mlekiem ssało uczciwość, skromność, oraz żeby przywykło do dobrego wymawiania".

Jakże wobec tych słów, wyrzeczonych w końcu XV wieku, wyglądają dzisiejsze mamki, oraz obyczaj karmienia dziecka flaszeczką, lub niemieckiem zgęszczonem mlekiem i mączkami! Jak wygląda szlachetna troska matki królów o czystość i wytworność u dziecka ojczystej mowy z dzisiejszą troską o paryzki akcent, z dzisiejszą rutyną warstw wysoko urodzonych i najbogatszych powierzania dziatwy obcym przybłędom, nieznanej krwi, natury i obyczajów?! Smutno pomyśleć. Co do pokarmów, za rzecz najzdrowszą podaje Elżbieta, aby dziecko poprzestawało na trzech, a najwyżej czterech prostych potrawach. Co do napojów, radzi jeden gatunek lekkiego wina, nie ostrego, lepiej białe niż czerwone. *Ci, co od wina się wstrzymują, są zdolniejsi od innych do działania*, ponieważ jeśli mają umysł wyższy, pilnością i skrzętnością nad innymi górują. Doradza, aby pito *wino z wodą*, „gdyby tego nie uważano u nas za zbrodnię największą, którą pokutą jedynie zmazać można".

Do wykształcenia sił ciała wielce pomagają wszelkiego rodzaju „uczciwe zabawy". Ogólną tu regułą być winno, ażeby chłopiec brał udział w tych wszystkich grach, w których więcej waży rozum niż los ślepy, w szczególności zaś zalecono „borykanie się z rówieśnikami, bieganie, byle bez zbytniego zmęczenia, aż do spocenia się, skakanie, czy też taniec, a wreszcie gre w kamyki, którą wynalazł Grek Palamedes dla bohaterów pod Troją, aby się nie nudzili. W dnie świąteczne ma chłopiec chadzać na łowy, tak spokrewnione ze sprawą wojenną, przyzwyczajające do znoszenia mężnego upału i mrozu,

rozwijające siłę i zręczność. Aby ta zabawka nie była niebezpieczną, należy polować na zające, sarny, kozy dzikie, jelenie. W młodzieńczym wieku chłopiec niech się uczy władać włócznią, robić mieczem, sprawiać szyki bojowe, rzucać oszczepem, używać wojennych machin i łuku. Niech się uczy nie zadawać ran, ale unikać ich. Niech znosi głód, chłód, bezsenność, bo nie wiadomo, co w życiu zdarzyć się może. Niech będzie wstrzemięźliwym, bo jak może drugim rozkazywać ten, co sam sobie rozkazać nie może. Ospałości i rozkoszy niech zupełnie unika; „sen bowiem za długi pozbawia chłopców energii i sprężystości, a rozkosze czynią zniewieściałym". Smiechu przeciągłego chłopiec znać nie powinien. Nie zapomina Elżbieta o piękności i wytworności ciała, powołując się na znakomitych klasyków, według których postawa króla winna odpowiadać jego godności. Ruchy mają być eleganckie, nigdy gburowate. Ruchy oczu miarkować należy. Twarz wesoła, pogodne czoło ludzką życzliwość jednają. We wszystkich sprawach i okolicznościach życia, złych, czy dobrych, jednaki wyraz lica zachować należy. Chód nie ma być ani zbyt szybki, ani powłóczysty, zaniedbany — ma być podobniejszym do pochodu niż napadu *(in cessui quam ingressioni similior)*.

Elżbieta ceni przedewszystkiem sprawiedliwość i męztwo. „Kto męztwo posiada — mówi — temu zawsze towarzyszyć będzie wytrwałość, która uczy mężnie znosić wszelkie trudy i przykrości tak w pokoju jak na wojnie, jak niemniej hartowność *(duritia)*, która najdzielniej odgania niedołęztwo i zniewieściałość; dalej zaś cierpliwość *(patientia)*, która potrafi stale znosić wszystko, co ciężkiem, przykrem, kłopotliwem, trudnem do zniesienia się staje. Temu nie obcą będzie odwaga *(firmitas)*, która nie dozwoli uledz niebezpieczeństwu i przeciwnościom, ani wielkość duszy, co odgania poniżenie i pogardę, ani ufność w siebie, która zagarnia pod władzę swoją siły i umysły;

ani wyższy pogląd, który wszystko inne, prócz cnoty, za nic uważa; ani też tęgość umysłu, to jest moc i szlachetność wobec nieszczęść. Z nią połączy się wspaniałomyślność, która wszystko, z wyjątkiem czci i chwały, lekceważyć umie. Przyjdzie też na pomoc ostrożność, która nie dozwala wystawiać się lekkomyślnie na niebezpieczeństwa, a zarazem zdolność powstrzymywania się, ażeby czy to wskutek gniewu, czy żądzy roskoszy, czy innego jakiego popędu, miary nie przebrać; zamilczę już o stałości, która jest nierozłączną męztwa towarzyszką". Trzecią główną cnotą jest wstrzemięźliwość tak w jedzeniu i napoju, jako też i w innego rodzaju rozkoszach, które przyciemniają światło i tępią bystrość rozumu. Ze wstrzemięźliwością łączy się czwarta, daleko szerszego zakresu cnota: panowanie nad sobą *(continentia)*, którą Elżbieta nazywa przecudną ozdobą wszystkich innych cnót i dodaje, że nawet zorza wieczorna nie przewyższa blaskiem innych gwiazd tak dalece, jak książęta górują cnotą ową na swymi poddanymi. Piątą cnotą jest złote umiarkowanie. Chłopiec winien nauczyć się znosić jednostajne, pomyślne, jak przeciwne losy; niech pamięta, że wodzowie są wystawieni na pociski losu, niech wie, że z wolności w niewolę, z bogactwa w nędzę, ze wspaniałego stanowiska na bardzo niepozorne zejść może; los bowiem w tem jedynie zawsze jest stały, że nigdy stałym nie jest Szóstą cnotą jest zamiłowanie prawdy i stałość przekonań i charakteru. Jak wezwyczajać młodzieńca do tych wszystkich cnót? Na to Elżbieta radzi wybór doborowego nauczyciela, coby nietylko słowem, ale czynem przykład dawał. Powtóre: towarzystwo z zacnymi, uczciwymi i kochającymi prawdę chłopcami wybór przyjaciela szczerego, coby umiał mówić prawdę w oczy i nareszcie poleca królowi Władysławowi, aby z pośród poddanych swoich wybrał starców najzacniejszych, którychby syn jego słuchając i obyczaje podziwiając, mógł się w cnocie umacniać.

Do drugiego rodzaju środków należą: najpierw unikanie ludzi zepsutych, doradców rozkoszy, kłamców, a przedewszystkiem pochlebców—powtóre należy strzedz się pychy, którą Kaźmierz Jagiellończyk nazywał klęską państw. O karach w całej pracy nie ma wzmianki. „Niech chłopiec żadnego świadka nie obawia się bardziej nad własne sumienie". Taki przepis na końcu listu mieści czcigodna matka Jagiellonów.

Królowa gromi surowo ojców, którzy do początkowego nauczania biorą nieudolnych nauczycieli. „Początków umiejętności winien dawać najlepszy, a nie ladajaki wychowawca". Radzi przedewszystkiem kształcić wymowę — nauki nie uważa za przedmiot samoistny. Dar słowa poczytuje za najwyższą ozdobę cnót wszelkich, jest ona tak wielką zaletą królów, że tego język ludzki wypowiedzieć nie może. Przedmiotów naukowych ma być niewiele, ale posiąść je trzeba gruntownie. W nauce radzi przedewszystkiem praktyczność, potem naukę obcych języków, ze względu, iż wychowaniec ma być rządcą różnych narodów: „niech się uczy chłopiec języka Włochów i Niemców, gdyż mowa polska, francuska i węgierska nie może być mu obca".

Radzi naukę historyi, aby poznać czyny godne pamięci i wymienia dzieła autorów, oraz muzykę, ponieważ umysł rozrywa i ochocze w uczniu usposobienie obudza. Elżbieta pragnie uchronić wychowańca od przeładowania nauką, dba wielce o jego zdrowie. Poleca na naukę godziny ranne, a nawet przededniowe, przed rannym posiłkiem. Po umiarkowanem śniadaniu nauka.

Potem następują rozmowy potoczne, muzyka, gry rozmaite, a od czasu do czasu polowanie i wprawa w sztuce wojennej. Dalsze rady dotyczą stosunków królewicza z ludźmi. Ma się mały chłopczyna przyzwyczajać do łaskawego słuchania tych, co kiedyś poddanymi jego będą, aby pozyskać ich miłość

i przychylność. „A jeśli który z poddanych ofiaruje chłopcu jakieś podarki, co się u nas często zdarza, niechże je przyjmie ochoczo, i z weselem, chociażby mniej godne były królewskiego majestatu". Zalecaną jest przystępność, dobroć, łagodność, ludzkość dla wszystkich bez różnicy stanu i bogactwa. Najszerzej mówi królowa o hojności, miłosierdziu i utrzymaniu majestatu królewskiego. Skąpstwa powinien chłopiec unikać, jak statek rafy podwodnej, gdyż z tą wadą łączą się najnikczemniejsze towarzyszki, jako to: drapieżność, zdzierstwo, zabójstwo, wygnanie, męczarnie. „Hojność i wdzięczność, to królów cnoty". Ludzi uczciwych, choć biednych, wyżej cenić należy zawsze od nikczemników bogatych. Trzeba pamiętać, że się jest synem wielkiego króla i władcą wielu narodów. Trzeba mieć powagę i stałość, słuchać uważnie mądrej rady i uczonej mowy, pytać o przyczyny i powody tego, co się słyszy.

W mówieniu zwięzłość i dowcip — w odpowiedziach ostrożność, w naganie łaskawość być winny. A gniewu zapęd, trza dzierżyć „w kole rozsądku". Trzeba aby chłopiec uczył się praktycznie szkoły życia, towarzyszył ojcu przy ceremoniach i przyjęciach dostojników i posłów. Trzeba, aby grzecznym był dla cudzoziemców, a wybranych kraju swego znał i po imieniu ich nazywał. Żadnej złej namiętności, o ile to jest możebnem, królewicz nie powinien się oddawać, a jak należy odstręczać go od złego towarzystwa, tak też niech w nikim takiej wiary nie pokłada, żeby nie mógł przypuścić, że jak on, tak i inni upaść przecie i zbłądzić mogą.

Takie rady synowi dla wnuka podaje matka Jagiellonów. Wieje z nich duch szczerej kultury — mądrość, uczciwość i wielka obywatelska cnota. Doprawdy, że w serce wstępuje duma szlachetna, iż w końcu wieku XV piśmiennictwo nasze posiada podobny traktat o wychowaniu. Nic dziwnego, że na takiej glebie wykwitły złote kłosy literatury

z epoki Zygmuntów — pełne ziarna, chluby naszej i chwały.

Jest i druga praca, traktująca o wychowaniu władcy ludu. Oto mamy w ręku grubą księgę, wydaną w Krakowie u dziedziców Marka Szarffenbergera roku pańskiego 1558. Księga ta, gockim drukiem tłoczona, nosi tytuł: Reinharda Lorichiusa „O wychowaniu przełożonego". Liczy kart 186. Jest ona tłomaczeniem, na język polski przez Koszuckiego dokonanem. Poczynając od pierwszego rozdziału „O wodzu albo nauczycielu przełożonego człowieka w młodych leciech jeszcze będącego, czo czynić ma, albo jaki być ma"—kończy rozdziałem „O pogrzebie pańskim". Z przepełnionej cytatami pisarzy starożytnych, mędrców kościoła i wyjątkami ze starego i nowego testamentu księgi — notujemy uwagi i zdania: przedmiotu wychowania fizycznego dotyczące. Kilka wierszy bierzemy z oryginału, wedle przyjętej pisowni w całem dziele:

„S przyrodzenya to nazwyemy — pamyetamy (mówi Lorichius), czegośmy sye za młodu nauczyli, jako garnyecz albo co ynszego nowego, gdy czego weń za nowotku naleyesz, onym yusz asz do szczątku pachnąć albo smyerdzyeć bedzye, tak yest tesz y yako wełna: Która jaka farba rasz ufarbuyesz, tey yusz wyecznye zasye wymyć nye możesz". Taką sentencyą rozpocząwszy rozdział pierwszy — mówi dalej:

„A mimo to wszelkie przyrodzenie człowiecze, to więc najwięcej pamięta, jeśli się czego złego za młodu nauczyło, bośmy wszyscy wobec, zawżdy ku złemu skłonniejsi, niż ku dobremu, a najwięcej się za przyrodzeniem złych rzeczy chwytamy, jako ogień smołowy, ku prędkiemu zapaleniu przyprawionej. Dla czego i on filozof na imie Chryzyppus, nie bez przyczyny to chciał mieć, aby mamki mądre do dziatek były przystawiane, o ileby mogło być, aby i bardzo uczciwe były, dla tego aby się rozum młody w dzie-

cięciu rozmowami jakiemi sprośnemi nie popsował. Kwintylianus też on autor tego żawżdy pragnął, aby i sami rodzice uczeni byli, a nietylko ojcowie, ale i matki, jako była w Rzymie Kornelia, matka dwu Gracchów, albo córka Publiuszowa a druga Hortensyusowa na imię też Hortensya".

Autor, zastanawiając się, do jak wielkich zadań powołany ma być ów przełożony, czyli władca danego kraju, dochodzi do wniosku, iż nauczyciel takiego młodzieńca musi być uczonym, rozsądnym, cierpliwym, taktownym i wyrozumiałym człowiekiem. Musi w swego wychowańca wszczepiać zasady moralności, skarby nauki — musi poznać jego charakter, zalety, wady, upodobania, skłonności, a poznawszy, z czem ma do czynienia, jaki materyał posiada w wychowańcu swoim, ten materyał jak najlepiej wykształcić i wyrobić.

„Zasie też jako obaczy, że przyrodzenie jego ku rzeczom się uczciwym skłania, tak też tem więcej a pilniej przyrodzenia dobrego ćwiczeniem swem podpierać będzie. A jako wiele rzeczy szkodliwych ze złego ćwiczenia człowieka bywa, tak zasie wiele pożytecznych z dobrego bywa. Dlaczego dobry nauczyciel wiele ma czynić, wiele też i wycierpieć, jako Aristippus on filozof, gdy go Dionisius oplwał, snadnie to na sobie znosił, i gdy mu drudzy onę cierpliwość za złe mieli, on im mądrze temi słowy odpowiedział: „Rybitwy, gdy małe rybki w morzu łowią, nie dbają, że się morską wodą zmaczają, a jabych nie miał śliny wycierpieć, abych jedno tego okrutnego wieloryba pojmać mógł". Przez tego wieloryba rozumiał króla tego to Dionisiusa, którego on cierpliwością swą chciał ku nauce filozofiej przywabić".

W rozdziale — „którego czasu człowiek przełożony ma ćwiczon bycz" mówi: „Słusznie uczeni ludzie są przeciwko temu, aby do siedmiu lat nauką dziecka małego nie obciążać, ale już od pieluch dziecko przełożonego dobrego nauczyciela mieć ma,

aby nań uwagę baczną zwracał — i w tym wieku niewinnym, a na wszystko miękkim, gdzie się żadnym zbytkiem nie zabawia, co mu ukażą, albo czego się raz nauczy, najlepiej i najdłużej pamiętać będzie. A wszystko czynić należy powoli, aby dziecko ochoty nie traciło—nie gwałtem, ale zabawą i ochotą. Bo umysł dziecka jest jako flaszeczka, „gdy co gwałtem w nie chcesz wlać, tedy przyjąć nie może, i owszem się nie w nie, ale po stronam rozlewa, ale kiedy obyczajnie a pomału, jakoby *czadzącz* w niego lejesz, tedy się rychlej napełnia.“ Marek cesarz tak mówił do przyjaciół: „O to się starajcie, proszę was, abyście synowi memu wszyscy byli ojcowie, miasto mnie jednego, ale tak, abyście go ćwiczyli, a wszystko mu dobre radzili“. Mówiąc, co ma jadać młody człowiek, radzi unikać obżarstwa—nie dawać dziecku wiele, ale jedną poprostu przyrządzoną potrawę — bo zdrowsza dla dziecięcia, jak i dla starszego człowieka. Wspomina o Hippokratesie, który o tchu człowieczym pisał, że i on zowie złym obyczaj życia, który bywa z wiela różnych karmi. Albowiem kto je liczne warzone, pieczone mięsa, ptaki i ryby społem, ten nie może być aby ono jadło w jad się nie obracało, a w szkodliwą flegmę, a też każdy taki przez niemierność swą blednieje pospolicie. Tymże też obyczajem o piciu rozumieć mamy, abyśmy młodym piwo, albo lekkie wino dawali, bo mocny napój, bądź małmazyja, albo insze włostie (włoskie) wina, krew a ogień przyrodzony w młodym człowiecze wypala, nie inaczej jakobyś ognia na ogień przykładał, a to więc bardzo szkodzi nietylko ciału, ale i rozumowi, i dlatego pospolicie dzieci gnuśnego rozumu bywają. „Obżarty brzuch rozumu ostrego nie czyni“ — mówi przysłowie. Nie tak jako mamki niektóre niemieczkie — mniemają by to najlepiej i dziecięciu najzdrowiej, gdy je rozlicznemi karmami co najwięcej obtykają, „że się dziecko dobrze nie rozpuknie.“

Za towarzyszów radzi Lorichius takich, którzy są

dobrych i cnotliwych obyczajów. Ma się strzedz syn przełożonego od pijanic i takich, co niewstydliwe a plugawe słowa mówią, albo i od takowych, którzy mu podchlebiają, bo przy zabawie jedni się od drugich tak złego, jak dobrego uczą. „Bo jako się ciało od ciała psuje, tak rozum od rozumu". Kto z pijanicą żyje, pospolicie tego samego wino, ani chmiel nie zmierzi, kto z gamratem by też najstateczniejszym był, jednak na ostatek zbłądzić musi. Kto z łakomym, i ten, gdy mu co dasz, nie zarzuci. Arystoteles radzi, aby i konia dobrego między pięknemi a dobremi końmi chować i ćwiczyć. Jeśli człowiekowi wedle ciała zdrowo mieszkać w dobrym kraju, na dobrem i zdrowem powietrzu, tem ci zdrowiej jest temu, kto wedle rozumu jeszcze do końca postanowiony nie jest, między dobremi żyć a obcować, abowiem jako zepsowane powietrze ciało zaraża, tak sprosne a wszeteczne rozmowy dobre obyczaje psują. „A mała trocha kwaśnego ciasta, wielką moc ciasta przaśnego kwasi. Kto z chromym mieszka, i sam za czasem chromać będzie. Mądrego króla rozmowa mądrych ludzi czyni.".

Radzi, jako chodzić ma człowiek przełożony, będąc młodym. Pospolicie więc ludzie młodzi, którzy w złem ćwiczeniu są, gdy chodzą, nogi jakoby błaznowie z tabulatury stawiają, albo naperzywszy się, odąwszy gębę, przed hardością na ludzie patrzeć nie chcą, jakoby on Traso u Terencyusza, który się sam w sobie tylko kochał. Ale człowiek przełożony, który w dobrem cwiczeniu jest, ma się tego strzedz, coby na powagę pańską nie należało, a zwłaszcza własną, a nie zmyśloną. Więc przełożony ma chodzić z powagą i statecznie, a niechaj pamięta, że się przypatrywać i przysłuchiwać jego porządkom i powieściom wszyscy będą, jako pisze Erasmus (Rotterdamski) w księgach o ćwiczeniu przełożonego każdego.

Człowiekowi przełożonemu nauka potrzebną jest. Niechaj nie słucha tych, co mówić będą — pragnąc

głupiego kóla mieć — „A przecz się nasz pan ma uczyć, i dobrze tego bez nauki szczęście opatrzyło, że się panem urodził, nie trzeba mu doktorem być". Ci, którzykolwiek są tacy nieprzyjaciele nauk, widzi mi się, że naśladują Efezów, którzy wyganiając z miasta Efezu Hermodora, człowieka uczonego i mądrego, mówili: Niechaj między nami nie będzie jeden mędrszy jak drugi, a jeśliby który takowy był, niech będzie indzie, nie u nas.

„Nie zdrowo się panu wiele uczyć, człowiek od nauki mgleje, członki schną, siły i mózg się psuje. Szewcom to przyzwoita rzecz uczyć się a nędznikom, ci się niechaj we dnie i w nocy uczą, aby się z nauki swej pożywić mogli, by głodu nie marli". Aleć to słowa nie nowe, nie możemy nic takiego mówić, czegoby ludzie pierwej nie mówili. Jako gdy takież jeden przed Alfonsem Arragońskim królem powiedział, król zadziwiwszy się, głosem zawołał: Mniemasz, że takie słowa więcej wołowi, niż człowiekowi przystoją, które się daleko od człowieczego rozumu odstrzelają, i owszem na gnuśne i bezrozumne bydle, nie ną człowieka zależą. Przełożony—mówi Lorichius— ma być jako żeglarz, który okrętem rządzi a sprawuje, potrzeba aby był cwiczeńszy i bieglejszy, czujniejszy i wierniejszy niż drudzy, takieszci też panu albo przełożonemu potrzeba jest, aby mimo insze lepiej radzić umiał, aby mędrszym, sprawiedliwszym, i mierniejszym był, aby myśl swoję od wielu rzeczy powściągnąć umiał, umysł i ciało hartował a cwiczył, aby o tem najwięcej myślał, coby było z pożytkiem wszech ludzi. Czego się iście przy myślistwie między psy żaden nie nauczy, a między końmi jeśli się z niemi rad obiera, ani między żołnierstwem, gdy miecz o miecz w bitwie kołacze, bo tam prawo, jak mówi Cycero, miejsca nie ma. Ale owszem, nauczyć się może, gdy wiele pisma czytać będzie— gdy wiele historyi wiedzieć będzie, bo ztąd jako z obfitego źródła, wszytki się dobre sprawy, mądre rozkazywanie,

wszelaki porządek pokazują. Wiedział o tem Filip Macedoński, co się w naukach cwiczył, i Aleksander Wielki, który razem z puginałem, Homera księgę pod poduszkę kładł, a trzymając go królewskim poetą być uznawał.

Prócz najrozmaitszych uwag praktycznego życia i różnych czynności dotyczących, znajdujemy uwagi hygieniczne co do nadużywania trunków. Potępia autor pijaństwo i wyśmiewa się z pijaków. A cóżci wino mówi, gdy je kto miernie pije, jest lekarstwo, ale gdy nazbyt, wszytcy to znają, że jest trucizna. Dla posilenia albo ucieszenia myśli wino stworzone jest. Przez opilstwo wielu i mężów i białych głów świętego a dobrego przedsięwzięcia odstąpiło, a zapamiętawszy się, utraciwszy poczciwość, błąkając się i uciekając, żywoty swych skończyło. Jako złe skutki pijaństwa wskazuje otępianie umysłowe, rozdrażnienie, brak woli, upadek moralny, obłęd pijacki z opętaniem przez dyabła, którego nałogowi pijacy w napadach szaleństwa widzą ciągle, a nareszcie choroby częste na podagrę. Wskazuje jak w Rzymie ludziom zbyt otyłym konie odejmowali, aby chodząc wiele, tuszy zbytniej zbywali. Jako przykład wstrzemięźliwości wskazuje Spartan i radzi ich skromne i cnotliwe życie naśladować. Nie jest zwolennikiem tańca Lorichius. Uważa go jako zabawę, do licznych nadużyć wiodącą. Przy tańcu oczy i ręce wolno, i słowo się pospolicie wolno wyrywa, ztąd panienka niejedna takiej rzeczy się dowie, którejby lepiej nie wiedziała. Pomaga ktemu muzyka, piskanie, *trabienie*, przechodzenie, kurzawa, a ktemu noc miła, którą pospolicie tańców nadstawiają, a to czystości wielkim jest nieprzyjacielem, a zbytkom zasię przyjacielem. Radzi więc młodym panom, którym się skakać chce, aby bardzo miernie tańców zażywali. Niech ci będzie taniec albo gra jakaśkolwiek tylko folgą, a odpocznieniem myśli spracowanej,

a ćwiczeniem ciała, aby się gnusności nie zależało, a nie są rozkoszą, któraby miała rozum i dobrą myśl psować, a tylko ją samą przy sobie zabawiać, krótko mówiąc. Chwali jedynie taniec poważny, coby ujmy godności zacnej nie czynił.

Ale u Niemców, albo teraz i u innych nacyj, oto to ich tańcując w koło obracanie, nic innego nie czyni, jeno zawrócenie głowy, gdy się na jednem miejscu kręcą, a tłuką się od kąta do kąta, to naprzód, to nazad, to na tę, to na ową stronę, to w górę, to na dół, to zasie w koło. Ale kto chce dobrej rady używać, ten niechaj wina mało pije, a nie będzie dbał o tańce.

Zato chwali łowy, czynią one wielką do znoszenia prac cierpliwość i siłę, a mimo to dobrze zdrowie sprawiają. Praca bowiem i ciągłe ćwiczenie ciała stokroć lepsze niż lekarz i lekarstwa. Radzi nawet łowy dla dziewcząt, aby mocniejsze były, wytrwalsze, i na cierpienie, z ich płcią złączone, cierpliwe. Aby również mogły na koniach za siebie, dzieci swe i ojczyznę w potrzebie walczyć. Na łowach okrutnego zwierza dostając, wprawiamy się w ćwiczenia wojenne. Nie potrzeba jednak nadużywać tej zabawy i nie zaniedbywać dla niej obowiązków i nauki. „A przez to niewymownie ci grzeszą, którzy prawie opuściwszy urząd i dostojeństwa majestatu swego, do bestyi się obracają, a wszystek czas swój, goniąc się za wieprzami, za zającami, za jeleńmi, szalenie a marnie tracą, którzy sobie więcej ważą stajnie końskie, psy, jastrzęby, niż szkoły a ćwiczenie ludzi mądrych, i niż zdrowie poddanych swoich."

Mówiąc o śmiałości, zaleca męztwo w boju. W bitwie zawsze ci największą niebezpieczność mają, którzy się boją, śmiałość jest, jako jeden mur. Wymieniając przeróżne cnoty, jakie władca ma posiadać, radzi unikać skąpstwa, bo: „skąpy bogaty jest jako on osieł, który za żywota wiele złego cier-

piał, a po śmierci z jego skóry bęben uczyniono, tak takowy bogacz z majętności swej żadnego innego pożytku nie miał, jedno, że się frasował, a po śmierci z ubrania i państwa jego kto inny będzie używał, a z niego się weselił."

Zakończając na tem poglądy, zdania i uwagi mniej znanego przez ogół autora, przechodzimy do prac szerszego pokroju, prac oryginalnych, traktujących nietylko o wychowaniu władców, ale całego zastępu młodzieży, tak w domu, jak i w szkole, o wychowaniu domowem i publicznem przyszłych pokoleń.

Sprawy te miały u nas wymownych rzeczników. Znakomity publicysta, mąż olbrzymiej wiedzy, talentu i cnót obywatelskich, Andrzej Frycz Modrzewski, w dziele „O poprawie Rzeczypospolitej" mówiąc o szkole, odzywa się w te słowa: „Starodawny, a jeszcze od początku wszystkich rzeczy jest obyczaj, że o szkołach ma staranie Rzeczpospolita, w których dobrem postanowieniem położone są wielkie żywota i nabożeństwa ozdoby, a w zaniedbaniu ich wielkie oszpecenie. Jakożem tego sam doznał, rozczytując dawne dzieje. Nie widzę żadnego narodu ani ludzkością wypolerowanego, ani tak grubego, któryby nie miał osobliwego starania o dobrem ćwiczeniu młodych ludzi; przeto też i miejsca osobliwe na to postanawiali, do których się dla nauki młodzi ludzie schadzali, i mistrze przekładali, którzyby dobre nauki podawali, a ten wiek bardzo ślizki, zdrowemi naukami do ludzkości i do wszelakiego poczciwego życia zaprawowali."

„Znakomity obyczaj, a urząd wielkiej pracy pełen. I dlatego też, którzyby się tym żywotem nauczycielstwa bawili, te od praw i ustaw i od wszelakiej Rzeczypospolitej powinności, wolnemi i oswobodzonemi mieć chcieli."

Tak się zapatruje Frycz Modrzewski na szkoły i wychowańców. W temże samem dziele w rozdzia-

le VI-ym, mówiąc o tem, jakie staranie ma być około dobrego ćwiczenia dziatek i młodzieńców, między innemi zaleca, co następuje:

„Niechże tedy pilności przyłożą rodzice, aby syny swoje temi naukami wyćwiczyli, z którychby oni z dzieciństwa zaraz poczęli poznawać, co jest uczciwego, a co sprośnego, o co mają stać, a czego się wystrzegać? a najwięcej, aby je powściągali od rozkoszy, bo gdzie te panują, tam się cnota ostać nie może. Trzeba, aby im zamierzyli mierność żywności, którąby była nie „wydworna," i ku zgotowaniu łatwa a nie zapalająca. A nietylko niech je ciągną do mierności jedzenia i picia, ale niech je zwyczają ku wycierpieniu zimna i gorąca i twardej pościeli; tylko tego strzedz, aby co siłom ich i zdrowiu nie szkodziło, o które trzeba pilne staranie mieć, aby myśl wolniejsza była, a do wszystkiego gotowsza i ostrzejsza: (str. 24 i 25 „O popr. rzeczypospolitej").

Dalej powiada Modrzewski. „Mogą też dzieciom nie bronić jazdy na koniu i pieszej pracy, to jest: albo przechadzek, albo skakania jakiego, albo ciskania kamieniem, albo granie piły i innych tym podobnych gier; by jeno tego miernie używali, ponieważ zdrowie człowiecze i siła takowemi pomiernemi pracami stwierdza się i zmnaża, i rośnie w człowieku; a zasię praca nad siłę, albo takowe igry zbytnie a gwałtowne wątlą ciało, a doktorowie lekarskich nauk powiadają, że takowa praca ma być przed jadłem, albo nie rychło po jedle; aby gdy ciało jest napełnione, jadło za taką zbytnią pracę niestrawione nie zepsowało się, które potem złe skutki i ciężkie niemoce czyni. Ale jakom powiedział, niech wszystkie igry będą uczciwe, niech nie będą wszeteczne, gamrackie, błazeńskie a nie wstydliwe, ktemu też pacholęta uczyć, jako się przeciw drugiemu zachować mają, co winne rodzicom, co sąsiadom, co rzeczyprspolitej; którym sposobem towarzystwo z ludźmi i zgodę w całości utrzymać, jako się mają prze-

ciw zacniejszym stawić, jako przeciw podlejszym, przeciw sobie równym, przeciw towarzyszom, przyjaciołom, krewnym i powinowatym, przeciwko zwierzchności urzędowej, przeciwko panom, sługom i nieprzyjaciołom, tak w swoich własnych, jako też i pospolitych, albo wszystkich wspólnych potrzebach" (str. 27, I c.).

Tak przemawiał słynny polityk i mówca za panowania Zygmunta Augusta w 1551 roku, a do słów jego cóż dzisiaj dodać możemy? Nieco później, bo 1567 roku, ów Rej z Nagłowic, „co się wstydał, iż był nieuczony" w „Żywocie człowieka poczciwego" pisał co następuje:

„A tak rodzice poczciwi, gdy im się rodzą dziatki, mają pilnie obaczać, jeśli nie z planet, tedy wżdy z przyrodzenia ich, ku czemuby się na potem sprawy ich i postępki ich pociągać miały. Bo snadnie koleryka poznasz i po sierści, bo się urodzi czarno, melancholik lisowato, flegmatyk blado, krewnik z biała rumiano. A także wnet i z przypadków i z natury jeszcze obyczajów dziecinnych, snadnie się obaczyć może, ku czemu się któremu przyrodzenie ściąga. Bo się będzie krewnik wnet wszystko śmiał a igrał, flegmatyk spał a drzemał, koleryk się gniewał, melancholik się frasował, a wszystko mu się nie w czas będzie zdało. A jeśli mu ktemu dodasz pokarmu takiegoć, tedy jedno z drugiem pomięszawszy się, jeszcze będzie większą moc w owem przyrodzeniu miało. A tak panie matki, a zwłaszcza które są przyrodzenia dobrego, barzoby dobrze, aby same dziatki swe karmiły i wychowywały. A jeśli żeby tak być nie mogło, tedy iście pilnie trzeba szukać mamki nie kordiacznej, nie melancholicznej, nie frasownej, ale coby była przyrodzenia dobrego, obyczajów uczciwych, które aby wnet okazała, ku czemuby się przyrodzenie dzieciątka onego ściągało, jeśli ku gniewu, jeśli ku ospalstwu, jeśli ku zbytniemu płaczowi albo lamentowi, tedy go po trosze, nie gnie-

wem, nie fukiem, ale jakoby i graniem, a nadobnem i łagodnem upominaniem pohamować, a potrosze go od onego przyrodzenia jego odwodzić będzie potrzeba, aby się widy w nim potrosze strawiły, ani przyrodzone przypadki jego. Bo miękisz i wosk póki miękki, tedy się rychlej pieczęć przyjmie, niźli kiedy stwardnieje."

Nikt powyżej wymienionym radom prawdy i słuszności nie odmówi. Praktyczny umysł Reja podaje bardzo logiczne wskazówki co do żywienia dzieci:

„Też gdy się już imie dziecię jeść, trzeba mu i pokarmów rozeznawać według przyrodzenia jego, Bo jeśli koleryk, nie dajże pokarmów gorących, także i melancholikowi, bobyś jeszcze barziej podpalił onego gorącego przyrodzenia jego. Jeśli-że też flegmatyk, nie dajże mu też rzeczy z przyrodzenia zaziębłych, bobyś takie jeszcze więcej poprawił tępości i gnuśności jego, a nie pieść też nazbyt przyrodzenia jego, nie żufeczkami, ani temi wymyślonemi pieścidełki, bo i mdlejsze będzie, i żołądek czemu z młodu nawyknie, tego mu się zawżdy będzie chciało. A potem gdy przyjdzie na grubsze potrawy, tedy z trudnością je będzie przechowywać mogło, i onemu żołądkowi rozpieszczonemu zawżdy każda rzecz więcej zaszkodzić będzie mogła, niż owemu sękowatemu, co przywyknie z młodu złemu i dobremu."

Również trafne są uwagi, dotyczące ubiorów dziewczynek i ćwiczenia obyczajów młodych:

„Nie więżyż mu nazbyt z młodu krzefliczków (guziczków), brzyżyczków (hafty, wyszywanie kolorowe), pstrych sukienek, jako prosięciu, bo jako się tego z młodu nauczy, tak mu się to w pamięć wbije, i tak mu się tego na potem zawżdy będzie chciało, a ztąd mu i swawola na potem, i wszeteczeństwo snadnie rość będzie mogło, a wszak mu to i na potem nie zginie, gdy już ku lepszemu obaczeniu przychodzić będzie. Potem gdy już będzie podrastać, nie

trzeba go też nazbyt w grozie chować, bo ona młodość jego, gdyż jeszcze słabe we młodem ciele być muszą, tedy zbytnią grozą i frasunkiem snadnie może być zgwałcona, iż potem zawżdy straszliwa, tępa, a głupia być musi. Ale bez zbytniej grozy i bez frasunku nadobnem napominaniem przed się mu potrosze trzeba ujmować obroków, aby nie rosło jak wierzba, którą jako nachyli także też rość będzie."

Wielkiego pedagogicznego znaczenia są rady, dotyczące unikania złego towarzystwa, system początkowego nauczania, któryby „bawiąc uczył," a także wybór nauczyciela cnotliwego, statecznego, trzeźwego preceptora, aby nauki słuszne i obyczajnie poczciwe mógł uczeń z niego brać i obaczać.

„Nie dajże się z nim (zaleca Rej) z młodu łamać twardemi a wichrowatemi naukami, boć mu snadnie w młodej głowie wszystko pomieszają, ale co najlepiej uczyć go czytać a pisać, a po trosze słowa na „polski język" wykładać, coby mu ku cnotom i poczciwym obyczajom ono młode przyrodzenie przywodziło. Boć wierzę gramatyka z logiką, nie wiem, aby się i staremu czasem nie uprzykrzyła."

„Niechże go (dzieciątka) z młodu nie bawią owemi gramatykami, logikami, arytmetykami, boć to i na stare przytrudniejszem, albo owemi zawikłanemi poeckiemi fabułami. Bo a co mu po tem, jako Circes ludziom głowy odmieniała, albo jako Ulises pływał, albo co Helenka broiła, albo co Penelope czyniła, on to potem powoli, gdy już czego innego poduczy, nie wadzi sobie dla krotochwile czytać. Ale niech czyta historyę onych zacnych ludzi, jako się onemi dziwnemi razami sprawowali, jako niczego innego nie patrzali, jedno słowo cnoty i poczciwości, jakie były dziwne sprawy i żywoty ich, ani się ku czemu innemu nigdy nie ściągały, jedno ku cnocie, a ku sławie wiecznej swojej. A nie czynić gwałtu zbytniego w przyrodzeniu, bo więc wydarzy drugie, iż się taką zaczną albo zamyślą, że i od pamięci od-

chodzą, a omdlewają, co to napotem owej młodej fantazyi wiele zaszkodzić może“ [1]).

A dalej w rozdziale, „jakiego ćwiczenia mają życzyć poczciwi rodzice dziatkom swoim,“ mówi:

„Potem gdy już też ona młodość podrastać będzie nie wadzi mu też poczedłszy sobie czego potrzeba, nauczyć się i konika osieść i jako sobie na nim poigrać, a jakoby też czasu potrzeby obrócić. A jeśliby mógł i drzeweczka znieść, tedy i to nie wadzi z niem sobie poigrać, rękę uważać do pierścionka albo do czapeczki pomierzyć, a poduczać się z młodu, coby się napotem przygodziło. Toż mu nie wadzi czasem z poczciwem a nie opiłem towarzystwem posiedzieć, pomówić, pożartować, bo ztąd i ćwiczenie i zachowanie na potem i znajomość rośnie. Nie wadzi mu też potem się i poszyrmować i poskakać i na lutence pograć, wszystko to są poczciwe zabawki. A zaśby lepiej leżał jako wieprz w barłogu, a marnie czas tracił, co jest drogi klejnot, a który już upłynie, już się nigdy nazad wrócić nie może, a nic nie może być szkodliwego młodemu człowiekowi, jako nikczemne próżnowanie. Bo to widamy i w koniach i w innych zwierzętach, iż im je najczęściej wyprawują, tem też najosobniejsze bywają. A kiedy będzie stał jako wół, tedy też z niego jako wół będzie. Owo i ogień im mu najczęściej suchych drew dokładają, tem zawżdy najjaśniejszy bywa. Albowiem a czem się innem młody człowiek naprędzej ozdobić ma, jedno nadobną sprawą około siebie, która niskąd inąd przypaść nie może, jako z porządnego ćwiczenia. A do tego już i inne cnoty snadnie przypaść będą mogły które każdy stan na wszem nadobnie ozdobić i oszlachcić mogą [2]).

---

[1]) L. c. str. 31.

[2]) „Żywot człowieka poczciwego.“ Wyd. Turowskiego, Kraków, 1859, str. 25

„A wszakoż i w czytaniu, i w każdej sprawie szkoda przyrodzeniu gwałtu czynić, a w każdej rzeczy dobrze jest roztropnego pomiaru używać. Bo i haftowanie i każda subtelna robota zawżdy piękniejsza bywa, która powoli a z rozmysłem bywa robiona. I deszcz pomierny tedy zawżdy piękniej zioła ożywia, i zazieleniewa, niźli ów gwałtowny, bo gwałtowny albo potłucze, albo z błotem pomiesza. A cokolwiek gwałtownie do przyrodzenia przypadnie, i wzrok do oczu, i słuch do uszu, nie może tak słusznego rozsądku dać, jak gdy to powoli i zobaczono, i rozważono będzie. Bo i mędrcy tak o tem piszą, iż każda rzecz gwałtowna nie może być jedno szkodliwa [1]).

„Sprawy młodego człowieka poznasz z postawy—pisze dalej—bo wnet tępego a bojaźliwego ujrzysz, gdy co chce poważnego mówić, aliści on piętą wiezie, palce skubie, brodę muszcze, postawki stroi, rzekomo szepleni, umizga się jak czapla w kobieli, a każde słówko na troje przekąsi. Ale gdzie umysł stateczny, poczciwym umysłem ozdobiony, a iż się na się nic wszetecznego nie czuje, czegoby się powstydać miał, tedy już i wzrok, i słowa, i postawa, jako u orła, co wszystko w słońce patrzy, jako u onego hetmana, który rycerstwu swemu i sprawę, i postawę swoją dobrej myśli dodawa, także też ten onym, co go słuchać mają."

Radzi Rej, aby młodzieniec wieku średniego brał żonkę poczciwą, a w bojaźni bożej wyświczoną. Nie o rękaw tu bowiem chodzi, ale o całą suknię. Ludzie źle robią. Jeden sobie szuka żony z wielkich stanów, nadziewając się z tego powagi i tytułów, i rozmnożenia jakiego domowi swemu dostać. Drugi zasię nie dba ni ócz, jedno mu się co z miłości a dobrej myśli podoba bez wszelakiego

---

[1]) „Żywot człowieka poczciwego," str. 31—32.

rozmysłu, to już widać jako kara za rogi. Drugi zasię nie dba ani o miłość, ani o powagę, ani o urodę, ani się rodnym obyczajom przypatrując, „kilaby“ miała ze dwie wsi, a w trzeciej połowicę, by też była i garbata, i żądna, i głupia, tedy jednak i dziewki, gdy kto dawa za mąż, tedy jednak będą powiadać, iż się barzo dobrze ożenił. Także też i dziewki, gdy kto dawa za mąż, też się rzadko rozmyśla na obyczaje, na wychowanie, kiloby miała półczwarty wsi, tedy wnet powiadają, iż barzo dobrze szła, bo się jeszcze po macierzy we dwu wsiach dostanie. Ano dobrze, powie, iż szła po macierzy, bo po roku nadalej, alić nasz pan buja po miasteczkach, a pani też do pani matki na mięsopusty. A tak zda mi się, iż ci wszyscy nie prawie do celu dobiegli, co się tak ożeniają.“

Praktyczny umysł Reja trafnie ocenia złe, z niedobranego małżeństwa płynące. Wrodzony ma dowcip okrasza mądre uwagi, drwi i chłoszcze tych głupców i sobków, co w zaślubinach widzą interes, lub godzenie chwilowej fantazyi, lub zachcenie:

„Z żoną bogatą już czerwony rząd być musi, woźniki, a niedźwiedzie do kolan, a kobierzec z kolebki wywieszaj z obu stron, a gałki żeby się ze wszech stron błyszczały. Już ściany obić musi, już z półmiski kapusta. Przyjedzie gość, już go w większej ceremonii chować musi, ba już musi być wino, i z bożą męką malowana szklanica, i kasza ryżowa na wieczerzę, bo się już jęczmień dla pani nie godzi. Przyjedzie zasię szwagier w kilkadziesiąt koni, to już na sześć mis zarębuj, już wszystkim równo nalewaj, bo każdy będzie z lisim kołnierzem, trudno będzie poznać kie pan [1]).

Przeto równemu z równym ożenieniem najlepiej, a małżeństwo zgodne wdzięczne jest; w domu,

---

[1]) L. c. str. 65.

ogrodzie, sadzie, polu, dość zajęcia znajdą, choć gdy owi jeszcze przyrodzeni błazenkowie, a owe dziateczki wdzięczne przypadną, gdy jako ptaszęta około stołu biegając świerkocą, a koło nich kuglują, jaka to jest rozkosz, a jaka pociecha. W zgodnem małżeństwie nauka będzie jako latorośl winna, podająca wdzięcznie grona, dziatki jako oliwne gałązki około stołu rodzinnego.

A sam młodzian w stałości swej stanie jako drzewo cedrowe, nad pięknym zdrojem mocno stojące, które żadnym wichrem poruszone być nie może." Prosty i poetycki obraz cichego domowego szczęścia, odmalował ów prosty szlachcic-polak:

„Co nigdzie nie jeżdżając, tak się pasł na dziedzińcu, jako lecie zając."

Z granice polskiej milę nigdziem nie wyjechał,
Lecz co widzieć przystoi, przeciem nie zaniechał,
A czem był nieuczony, przed siem jednak czytał,
A czegom nie rozumiał, inszychem się pytał.

Rej wedle słów Mickiewicza w 34-ej lekcyi kursu jego literatury, rozwija nam przed oczyma cały obraz życia w Polsce.

Co pozostało tutaj słowiańskiego, to daje się widzieć w zakresie rodziny, w obyczajach, nałogach, w cnotach dawnych, pomiędzy któremi celuje słowiańska gościnność. Co właściwie jest polskie, to występuje na jaw w sprawach publicznych, w stosunkach obywatela z krajem; co nakoniec można nazwać powszechnem, europejskiem, tego wizerunek mamy w wyobrażeniach religijnych i socyalnych. Polacy w owym czasie wygórowali już daleko nad Słowian. Tamci bowiem wyśpiewują swoje uczucia, ci zaś myślą i rozprawiają i pojęcia własne stosują do polityki i spraw potocznych (Mikołaj Rej z Nagłowic i jego pisma. Turowski)

Pierwszą obszerniejszą pedagogiczną pracą polską są książki o wychowaniu dzieci — Erazma Glicz-

nera (Skrzetuskiego) drukowane w roku 1558 u Mateusza Liebenejchera w Krakowie. Jeden tylko egzemplarz tego dzieła posiada biblioteka zakładu Ossolińskich we Lwowie. Ztąd autor mało był znanym; Linde wspomina o nim lakonicznie, choć dzieła jego używał do układania „Słownika Polskiego," później robi wzmianki Bętkowski—a streścił pokrótce w 1842 roku W. A. Maciejowski na dziesięciu kartkach w 4 tomie swej „Polski pod względem obyczajów i zwyczajów." Ustępowi temu dał tytuł — „Jak Polak XVI wieku syna swojego prowadził od urodzenia aż do ożenienia." — W roku 1876 książka drukowana była w Krakowie, z przedmową dra Władysława Wisłockiego, nakładem księgarni D. E. Friedleina. Ją właśnie mamy pod ręką.—Pomijając dwa pierwsze rozdziały, nic z pedagogiką związku nie mające, w rozdziale 3-im zatytułowanym: „Co lepiej jest: jeśli matka swemi własnemi piersiami dziecię karmić ma, czyli jemu chować mamkę?" znajdujemy odpowiedź, że szanując prawo przyrodzenia, tak ludziom, jak i zwierzętom wspólne, matka własną piersią dziecię karmić winna. Mamka najemnica matki nie zastąpi, jak pastuch przy trzodzie nie zastąpi gospodarza, gdy na trzodę wilcy napadną.

Dlaczego się często synowie od rodziców w życiu i obyczajach odradzają? Mojem zdaniem, to przyczyna ma być: iż dziecię, gdy z cudzego a nie z matki własnej pokarmu używa, społem też bierze w się zwyczaj żywota a obyczajów. Tak jako mamka nierządnego przyrodzenia jest, dziecię gdy jej piersi używa, według natury jej zepsowanej, społem i z mlekiem napije się zaraz i złości. Albowiem jako doktorowie piszą, mleko ma w sobie dobre i złe położenie natury, a za niem się natura postanawia i ustawa. Co rzecz jest doświadczona, nietylko z ludzi, ale i z bydła, gdzie gdy jagnie do kozy przypuszczą (jak twierdzi Aulus Gellius lib. XII cap. I), albo ono koziem mlekiem odchowywa,

wełna na jagnięciu skoźleje, albo cuchnąć a twardnieć będzie; zaś gdy koźle do owcy przysadzą, urośnie na niem miękka albo sierchl.“ Gdy matka nie z błahych powodów, i nie z żądzy, o której mówi Ś-ty Augustyn, zakazujący obcować żonie z mężem, gdy dziecię karmi—gdyby dla jakiej niemocy, karmić sama nie mogła, niech weźmie mamkę, coby żywota dobrego była i rozumu niepodłego. Albowiem jako należy, aby dziecię dobrze powijano, dla położenia ciała wszystkiego, rąk i nóg—tak też i mamka starać się będzie, aby jakim złym obyczajem a przymiotem dziecięcia nie zepsowała, bo to się łatwo dziecięcia chwyta. Siła jest takich mamek, co są nierozsądne i opiłe, więc strzedz się ich wyboru należy.

Przestrzega dalej, aby rodzice słowem, ani czynem złego przykładu dziecku nie dawali. Dziecię, gdy prawie z ojca a matki wisi, to co na ojcu i na matce ujrzy, tego się też będzie napierało, i w ten sposób sposobiło, jako pospolicie mówią: Jaki pan taki kram, jaki ojciec taki syn, niedaleko zawsze od jabłoni pada jabłko. Dziecię jest jako małpa, to co ujrzy, to też uczynić chce.

Dziecko powinno być nazwyczajone do życia prostego, niema być samowolne, lecz posłuszne. Wielkie kochanie a pieszczenie psują dziecko, i zabijają w niem samodzielność, hart, zmysł zdrowy. Dzieci pieszczone wyrastają na kapryśników i niedołęgów, na egoistów, z których krajowi nic nie przybędzie, jedno szkoda. W ubraniu radzi skromność, potępia jedwabie i świecidła, potępia zbytek wielki, i życie i ubiór nad stan. „Dlaczego, pyta się rodzica, którzy mając nędzę do siebie, i około których jako mówią wielki defekt, albo fara chudnieje, syny swoje zapożyczając się, bryżują a ubierają wielce, a sromotnie błądzą. Co bywa w mieściech pospolicie — ba i u ziemiaństwa też: iż jako skoro dziecię na świat wynijdzie, wnet mu krzyżyki, wnet złote na

szyję, wnet mu szubeczki adamaszkowe i koszulki, jakoby jakiemu Jezuskowi, pisane a zepstrzone; uczynią go z młodu dzięciołem, a potem albo wronie albo krukowi będzie smacznym, gdy kruk, jako niektórzy ptasznicy powiadają, bardzo na dzięcioły waży. Ten zwyczaj u dobrego ziemiaństwa nie istnieje u nas. Ojciec, sprawiwszy synowi sarawary a karwatkę, odzienie tak zimą jak latem nie ciężkie, pośle go do ludzi i będzie służył, podczas na piec, podczas na stajnię, gdzie rozkazować a ochmistrzować mu zlecą, z którego przed się uroście człowiek i biegły i ćwiczony. Godzi się, aby ten obyczaj zawsze panowie szlachta mieli, aby dzieci w skromności chować, a do zbytku wszelkiego nie nazwyczajać. Karać dzieci nie każe Gliczner surowo, owszem bez gniewu, słowem karcić, a czasem i chłostą, lecz w domu, bez obecności osób obcych, bo dziecko traci wstyd, a czasem gdy ambitne, coś złego sobie zrobić może. „Boć i Bóg jeśli karze, czyni to więcej z miłości a z łaski, nie iżby zatracił, ale aby nawrócił; tak też i rodzice sprawować się mają, niech dzieci karzą, gdy na to zasłużą, nie ażeby je zabili albo jedli, ale aby z nich co dobrego mogło urość, ku czci i ku chwale panu Bogu, tak rzeczy pospolitej chrześciańskiej, tudzież przyjacielowi ku pociesze.“ Rozdział traktujący o tem, czy syna do szkoły dać, czy do rzemiosła, jest prawie całkowicie wzięty z Lorichiusa, którym to autorem, prawdę mówiąc, wielce się Gliczner posługuje. Rzemiosło jest rzeczą pożyteczną, daje chleb, i sposób utrzymania, i zaradczość w życiu.

Nauka daje skarb, którego ogień nie spali, ani woda nie zabierze, nauka czyni człowieka nieśmiertelnym—trwa wiecznie. Bogactwo, kunszt i rzemiosło ze śmiercią człowieka giną — „nauka zasię i po śmierci trwa, i tego człowieka, któryby się nią ogrodził, nie dopuszcza jakoby umierać.“ Trzeba dziecko pierwej oddać na naukę, a później między lu-

dzi u dworu służyć posyłać. Naukę „zaczynać od lat siedmiu, uczyć niewiele, zacząć od abecadła, potem sylabizowania, potem czytania po łacinie i po polsku razem — jak zwykle czynią bakałarze, pisząc wokabuły dwie słowie po łacinie, a dwie po polsku. Który sposób uczenia dla noworosłych dziatek niebarzo zły jest, albowiem tak dziecię wykładać, i rozumieć się słów nauczy, niejako też rzeczy łacińskiej sobie nabędzie, nałoży i jakoby naspisuje. Potem zaś wierszyki daje im całe: *Ama Deum super omnia, Homo sine literis speculum impolitum*, te wierszyki exponują im na polskie; naostatek gdy się nauczą dobrze czytać, dobrą a zupełną łaciną, w której będzie wiersz dwanaście, dwadzieścia, piszą, a tak, aż dziecię samo z tych małych rzeczy weźmie rozum, i będzie przez się wiedziało, czego się uczyć miało. Ta nauka małych dziatek nie jest ci ciężka, jakoby kto sobie rozumieć chciał, i owszem, bardzo lekka, mała a chędoga, a co więcej porządna.

Pamiętać rodzice mają, iż jako dziecię zaraz powijają, aby krzywo albo poprzecznie nie rosło, tak też ono prawie, gdy jeszcze będzie w pieluchach, uczyć mają tego, coby należało ku nauce, nie tego, coby ku rozkoszom a światu, co więc zwykli czynić pospólnie ojcowie, którzy maluchne swe dziatki ćwiczą na taniec, i sposobią je kłaniać się, i uczą słów niebardzo przystojnych mówić; a coby lepszego było, w tem ani zamięszkiwają, w czem zaiste niepomału błądzą, gdy niesłusznie w tem postępują. Dzieci, jak mówi Lotychidos, tego uczyć się mają, coby je, gdy już mężami będą, wspomogło.

Otóż i nauki są potrzebne ku tej rzeczy, rodzice nie ukłonów zbytnich i skoków, nie dworskiego śpiewania mają uczyć synów swoich, ale nauki, gdy ta dorosłego wielce między ludźmi szlachcica zaleca, tudzież też wielką pomoc, podporę, na świecie przez wszystek czas żywota dostarcza.

Trzeba więc, aby rodzice syny swe prawie jeszcze w pieluchach czego dobrego uczyli."

Gliczner radzi zaczynać naukę bardzo wcześnie, nie czekać nawet siódmego roku, ale od lat trzech, gdy dziecko od nianiek odchodzi, już powoli kształcić je należy, bo mamki uczą od maleńkości obyczaju, więc kiedy obyczaju się dziecko uczy, czemużby razem i czego innego nauczyć się bez szkody dla zdrowia nie mogło. Lepiej uczyć wcześnie niż późno, bo i tornek za młodu się ostrzy, a dziecię jest jako miękki wosk, na którym się każda pieczęć wyraźnie odciska. Radzi, aby dziecko oddawać wcześnie do szkoły, bo tam między towarzyszami jest emulacya, i łatwiej i weselej chłopcu niż samemu w domu z bakałarzem, choćby i towarzysza drugiego do nauki miał. Radzi dzieci, jako Rzymianie, brać z sobą, gdzie się roztrząsają sprawy publiczne, aby za młodu myśleć i radzić o kraju uczyły się.

Chłopiec, chowany w domu, będzie w kącie przylegać, chronić się od ludzi czystych i uczciwych będzie, i więcej oglądać na piec, niż na ludzi. Owo taki każdy, który się doma z swym pedagogiem schowa, a w jakiej Akademiej, kędy czyści a zacni ludzie i studenci mieszkają, nie przebędzie, podobien jest żółwiowi błotnej jednej bestyi, która ledwie kiedy na słońce wychodzi, jedno wszystko w skorupie się swej chowa, a wynidzie-li, wtedy z trzaskiem, gdy kogo zoczy, do skorupy się zamyka.

„Dom ma być od gospodarstwa, a szkoła od rozumu i mądrości." Niechaj się ociec nie błaźni, doma syna nie dawa uczyć, a szle do szkoły albo kolegium, boć inaczej żadnego pożytku ani on sam, ani syn nie poznają."

Pedagogowie (mówi Gliczner), którym zleca ja-

kie dziecię na wyuczenie, niecha najpierw pilnują, aby „albo nauczonymi byli, abo żadnej nauki o sobie nie dzierżeli.“ Najdzie takowych dosyć, „którzy nic nie umiawszy,“ sadzą się na „wielkie rzeczy, będąc prostymi żakami,“ „kokoszą się, by kokosz sama nad swemi jajcy, z których się tylko kurczęta, a nie orłowie wylęgają.“ „Nic nie umieją, a wżdy chcą, aby o nich co trzymano, żeby mieli umieć.“ Niech się przeto ociec dobrze naprzód wywie, komu syna oddać ma, bo o zdrowie duszne i cielesne, starać się ma jemu.“

Mówiąc o tem, jak długo ojciec syna uczyć ma, i na nauce trzymać radzi Gliczner, aby się uczył dopóty, dopóki się czego gruntownie nie nauczy. Na to terminu określić nie można. Zaś uczenie powierzchownie prowadzi czy w rzemiośle, czy sztuce, czy nauce do partactwa, a krótkie uczenie nic warte.

Pilnować przeto ociec ma, aby dziecię potąd przy nauczycielu bawiło, pokąd w sobie może mieć godność, bo kto się wdał w nauki, a godności z nich nie pozyskał, ten uczynił „że cielęciem wyjechawszy, wołem zaś do domu powrócił.“ Uczyć się trzeba całe życie—póki się jest żywym.

Mądry człowiek, biegły nauczyciel w poszanowaniu winien być, to nie to co psy i konie, w których się wielu więcej niż w towarzystwie i rozmowie uczonych kocha. Jeden z takich utrzymywał „wolę być z białogłowami niż filozofami.“ Na co mu uczony Pitagoras odpowiedział. „Też świnie wolą w błocie się przecierać niż w czystej wodzie! Nauczyciele są ojcami nie ciała lecz rozumu, a przeto po rodzicach najpierwsi. Gdy tedy w tej mierze a celu nauczyciele są, rodzicy niech wiedzą, że potrzeba, aby się k'nim cnotliwie mieli, onym się dobrze zachowali, na nie łaskawi byli, dziatki swe ktemu wiedli, aby też w tęż poszły; nauczycielom swym, tak

jako sami czynią, tym obyczajem też ony naśladować mają.

Co do zawierania małżeństw, białogłowy godzi się dać zamąż w osimnaście lat, a męszczyznę ożenić około trzydziestu sześciu, słuszna jest. Tak utrzymuje Gliczner, idąc za zdaniem Arystotelesa. Małżeństwo daje wiele obowiązków do spełnienia i wiele pracy. Trzeba mądrego i statecznego człowieka, aby zaś dobrą żonę uszanował. Na to potrzebny rozum. Owa! do żony bardzo mądrego potrzeba? Jeśli jednak młodzian bardzo pała i wre ku białogłowom, może się żenić w 18-ym czy dwudziestym roku, aby duszy nierządem nie zatracił.

Takiemu ożenek będzie pokutą, wielu nie będzie patrzył, a jednej, której się odda.

Jakąż tedy żonę ma ojciec synowi zraić? Równą sobie, aby nierównej nie nabywał. Do możniejszej żony jako niewolnik się idzie. Ludzie mówią: Gdyby pojął cnotliwą, gładką a bogatą, mógłby na tem przestać, a innej nie szukać. Żona winna być pobożną—miłować ma wstyd a czystość. Żona pilnuje męża sławy, która jest ojczezną drugą. Brać przeto trzeba cnotliwe a nie łotrynie. A przeto lepiej ci snadź ubogą mieć, z którąby statecznie mieszkać, niż bogatą, którąby głowę gryzła. Niech przeto każdy bierze żonę równą sobie. Na zakończenie poleca Gliczner rodzicom pamięć o dzieciach choćby pożenionych całe życie i kończy tak: Innej zostawuję serzej o wychowaniu dziatek pisać, dosyć mi jest na tem, iżem drogę do tego pokazał.

r. 1564 *Marcin Kwiatkowski.*

* * *

Do literatury wychowawczej z drugiej połowy XVI wieku, zaliczyć trzeba *Książeczki rozkoszne o poczciwem wychowaniu dziatek.* Nie jest to utwór

oryginalny — lecz tłómaczenie z lacińskiego dziełka włoskiego, pedagoga Vergeriusza *(Pietro, Paolo Vergerio)* po tytułem: *De ingennis moribus acliberalibus studiis.* Był on filozofem, prawnikiem i pedagogiem. W 1393 roku powołany został na nauczyciela do dzieci przez Franciszka Carrarę do Padwy. W tej epoce napisał powyższe dziełko w formie listu do ucznia swego Ubertyna Carrary. Umarł r. 1428. Utwór ten cieszył się wielką popularnością i czytywany był w swoim czasie w szkołach, jako dzieło klasyczne. Był wiele razy drukowany w Brescii, 1485 w Wenecyi 1499.—Biblioteka Kórnicka nabyła świeżo wydane Medyolańskie z r. 1493.

Tłómaczenia tego dziełka dokonał Marcin Kwiatkowski w 1564. [1])

Marcin Kwiatkowski, jako nauczyciel młodego księcia pruskiego, przetłómaczył to dziełko z tytułu jego uznanej wartości. Przekład dobry, język poprawny tok mowy, równy i jasny. Ustępuje on Modrzewskiemu i Rejowi, ale dobry; może tłómacza krępowało to, że tłómaczył, i musiał naginać język do łacińskich zwrotów. Taki sąd wydaje dr. Zygmunt Celichowski. Gdzie się Kwiatkowski kształcił w kraju — niewiadomo, lecz sam mówi na str. 49 w przedmowie swego dzieła, że uczęszczał na uniwersytet w Lipsku, i słuchał tamże wykładów sławnego Joachima Cemerariusa—w przypisku umieszczonym, że ad reales godnym jest Joachim Camerarius, mój praeceptor w Lipsku.

W przytoczonej pracy *O poczciwem wychowaniu* znajdujemy rady: 1) aby dzieci poczciwemi imionami zwać—2)aby je w wybornych a zacnych miastach postanawiać, albowiem możność i zacna sława ojczyzny wiele pomaga, ku bogactwu, sławie i po 3) iżby w dobrych naukach dziatki wyćwiczać.

---

[1]) Przedruk w Bibliotece pisarzy polskich, Kraków, 1889 Str. IX Zygm. Celichowski wydał.

Zaleca dzieciom: pilność, posłuszeństwo i ambicyę, aby się kary bały, napomnień słuchały, a do nauki zwracały z weselem i ochotą... Dobrze się tedy z niemi dzieje, jeśli złajani sromają się, albo skarani stawają się lepszymi i swoje preceptory, albo przykażyciele miłują, bowiem stąd pokazanie nie jakie jest, iż ani ćwiczenia nie wzgardzają. Ponieważ umysł ze swem ciałem, mają nieco z sobą podobnego, nie mniejsza o dobroci owych nadzieja być ma, którzy są z przyrodzenia łagodni i łatwi ku ubłaganiu, A co się cielesnego położenia dotycze, ludzie (wedle Arystotelesa), którzy są ciała subtelnego, sposobni w dobrym umyśle są.

Albowiem zaprawdę w młodości, niektórych przyrodzenie znaki przyszłej dobroci, jako kwiateczki pokazuje. Sokrates radzi, aby młodzieńczykowie w zwierciadle się przeglądali i patrzeli czy ich złe postępki i zachowanie się nie oszpeca. Ci zaś co szpetni są, niech się starają zostać pięknymi przez cnotę. Należy przypatrywać się i naśladować przykład ludzi zacnych. Ku przykładowi tedy cnoty i obyczajów i ku wszelakiej nauce, jako żywy głos także też żywego człowieka obyczaje więcej pomagają. Ma tedy uczący się młodzieńczyk, którego cnoty z prawdziwej chwały chęć pobudza, jednego jakiego albo choć więcej doświadczonych mężów obrać, którychby się on z cnoty bał i którychby życia i obyczajów, ileby podług lat znać mógł naśladował. A starsi zaś mają mieć na każdy czas na powagę i na pokorę wzgląd, która zwłaszcza ma być przed młodszymi zawżdy zachowywana.

Młody powinien mówić prawdę, bo łgarstwo rzecz wstrętna i nieuczciwa. Powinien milczeć a słuchać wzdom daleko przystojniejsza rzecz jest milczeć niż mówić, bo w wielomówieniu zawdy się nieco obłędliwego znajduje. Ma też być niemały na to wzgląd, aby się młodzieniaszkowi, plugawym a nieuczciwym mowom nie przyzwyczajali bo psują do-

bre obyczaje zł: rozmowy.

Ma być tedy niemała piecza, iżby młodzieńczycy jako najdłużej w czystości zachowani byli.

Na to trzeba zająć młodzież ćwiczeniami cielesnemi i pracą. Zbytni pokarm, picie i spanie okres ten z zwyczaju a z nałogu więcej pochodzi. Młodzież powinna się wstrzymywać od wina bo i zdrowiu ono nieprzyjacielem jest i rozum zamieszywa. Należy wino na połowę z wodą mieszać, więcej dla strawienia pokarmu, jak ugaszenia pragnienia. Pokarmy przyjmować umiarkowanie, sypiac niedługo— i być bogobojnym. Szanować starszych, naśladując w tem młodzież rzymską, która senat albo rajce, do progu senatu lub ratusza odprowadzało i tam oczekiwała ich przyjęcia— honory czyniąc co daje początek stałości i cierpliwości przyszłej. Dla rówieśników grzeczność i przychylność chować, dla tych co z życzliwości prawdę mówią wdzięczność chować.

Stancyę dla dziatek radzi autor wybierać na przedmieściach i pomieszczać je u przyjaciół i krewnych, któ...by i na obyczajność i towarzystwo i na przykładanie się do nauk zwracali pilną uwagę. W rozdziale „które sa wyzwolone nauki albo ćwiczenia, w których młodzieńczykowie mają być ćwiczeni — powiada autor — że te są wyzwolone albo wolne nauki, które są wolnego człowieka godne, to jest te, któremi cnota i rozum, albo wyćwiczon albo wypolerowan bywa, przez które ciało tudzież umysł ku wszelakim wybornym rzeczom bywa sposobny, skąd cześć i chwała ludziom pochodzi, które mądremu człowiekowi, po cnocie jest najpierwszą zapłatą.

Uczniów młodzieńczyków do nauki chętnych a bystrych, radzi mieć w szczególnej pieczy, bo z nich najdzielniejsi mężowie wyrosną, ale i tym co średni dowcip mają tem więcej ma być dopomagano, gdy nie jest w nich moc przyrodzenia dostateczna. Uczniów należy zachęcać pochwałą, podarunkami, a leniwych nawet karą i biciem przymuszać

Ale nie należy być nauczycielem ani zbyt łatwym ani srogim. Albowiem jako wielka rozpustność dobry dowcip rozsadza, takie ciężkie ustawicznie karanie umysłową moc znikczemniewa i przyrodzenia dobrego skierki w dziatkach rozgasywa, które gdy się każdej rzeczy boją, tedy nic nie śmieją czynić, a tak stąd pochodzi, iż jakmiarz ustawicznie błądzą, iż w każdej rzeczy boją się iżby nie zbłądzili. Zwłaszcza ci, w których okwituje czarna cholera mają być trzymani swobodniej — i częste rozrywki i odpoczynek niech im będą dozwolone.

Wychowańcowi Ubertynowi zaleca, aby się w rycerskim rzemiośle ćwiczył i naukom wyzwolonym oddawał chętnie.

Błogosławione są te rzeczypospolite, których władca i męże rozmiłowane są w nauce. Do nauk wyzwolonych liczy, historyę, filozofię, ideę mowy (krasomówstwo).

Grecy czterech rzeczy dzieci uczyli.

1) pismo 2) biedzenie (walka) 3) śpiewanie 4) Designativa, t. j. naukę, którą przez znaki, a pociąganie, nieco pokazywali. (Jestto wprost nauka kaligrafii i rysunków, a także sztuki, stosowanej do rzemiosł i przemysłu). Pisanie służy ku wspamiętaniu, zapamiętałych rzeczy, ku pojęciu rozmaitych nauk i potwierdzeniu położenia, oraz rzecz konieczna uczonemu człowiekowi w życiu. Należy mieć szczególny wzgląd na własność mowy (nauka gramatyki) a następnie na umiejętność dowodzenia, dysputowania i argumentacyi. Trzecią rozumną nauką jest retoryka — bo uczy subtelnej wymowy, którą można oskarżać winne, a bronić niewinne. Po tej idzie poezya, czyli nauka składania wierszy, „która więcej tylko ku rozkoszowaniu służy".

Potem nauka śpiewu, przyjemna dla słuchających. Żaden Grek, za wyćwiczonego i biegłego w naukach się nie poczytał, ażby według nauki śpiewać, albo na arfie lub lutni grać nie umiał. „A gdyż ku ochło-

dzeniu zmordowanego umysłu" i ku uśmierzeniu wszelakich doległości melodya niepomału służy — a jej umiejętność zacnego a wolnego człowieka godna jest.

Również arytymetyka i geometrya potrzebną jest, pierwszą licha albo cetna rozeznać, a drugą kształt wielkości i wszelaki wymiar poznać można, których rzeczy znajomość rozkoszna jest i istotną pewność zamyka w sobie. Następnie piękną i wielką jest nauka o gwiazdach, która i tychże gwiazd wielkość i poruszanie i słońca i miesiąca niedostatki, t. j. zaćmienia, zdaleka albo przed czasem obaczywać i opowiadać można. Zwłaszcza świadomość o „przyrodzeniu", rozumowi „zgodliwa" jest. Z nią łączy się wiadomość o wszelkich rzeczach na niebie i ziemi oraz nauka perspektywy (przestrzeni) oraz miary i wagi.

Medicina t. j. kształt leczenia, „jest zaprawdę ku wiedzeniu piękny" i ku zdrowiu ciał pożyteczny; „a wszakże ćwiczenia około niej nic prawie na wolnego człowieka należące zamyka w sobie.

Prawo zaś jest nauką szlachetną, gdy dobrze i sprawiedliwie jest stosowana, ale nieuczciwa jest rzecz — pracę swą w tej mierze za pieniądze wedle ugody przedawać. A doświadczenie albo nauka o boskich postępkach, zawiera sprawy bardzo wysokie, rzeczy, które nie podpadają pod zmysły a wyrozumieniem ich dosięgamy. Nastepnie autor dowodzi jak pożyteczne są ćwiczenia cielesne i poleca gorąco od dzieciństwa rycerskim sprawom poświęcać się i wskazuje przykłady w starożytności u Greków i Rzymian, gdzie młodzieńcy mężnie przy boku ojców walczyli i w spotkaniu z nieprzyjacioły odnosili zwycięztwo. Chce aby młódź przyzwyczajała się do noszenia zbroi, do wytrwałości i męstwa, aby raczej głowę położyć, niż sromotnie z pola uchodzić miała. Gdy tylko członki broń unieść zdołają, już się dzieci mają do broni noszenia i użycia sposobić. Młody

godziny dnia ma między naukę a ćwiczenie dzielić, starszy mąż we dnie około rycerskich rzeczy, albo publicznych spraw chodzić, a w nocy nad księgami przy świecy zasiadać ma.

Ci, którzy są według położenia cielesnego miękci, a mokrzy, tedy mocniejszem ćwiczeniem mają być osuszani i twardymi czynieni, a z innymi skromnie; a którzy mają „krew łatwą ku zapaleniu, tym gdy słońce pali, w pokoju być przynależy."

Do lat piętnastu mniejsze prace dziecku dawać, aby się nie przepracowało i nie naderwało, a po pięcinaścii lat mocniejszemi pracami mają być uśmierzani. Młodzieńczykowie mają się uczyć kordem prawą ręką nieprzyjaciela ciąć, a lewą się „bechterem" albo „puchlerzem" zakrywać i zastawiać i iżeby tak umieli miecz, kij, spis i oszczep rękoma uchwycić i z nim się misternie obchodzić, i żeby też umieli raz się gdy potrzeba wysadzić i zaś się pod tarczą ukryć, albo się ją zasadzić; tudzież iżeby się umieli nieprzyjaciela krom wszelakiej pracy, kłóć i siec.

Potrzeba ich też ćwiczyć w bieganiu, skakaniu, biedzeniu i w szyrmowaniu, robieniu biegłem wszelaką bronią, w strzelaniu, łamaniu kijów, kamienie obracać, na koniu jeździć wyborowo. Zaleca również naukę pływania, łowy, łapanie ryb, sidlenie ptaków, które to rzeczy nie za próżnowanie, ale pożyteczną naukę poczytywać należy. Gdy są dzieci zmordowane nauką, dać im odpoczynek, przechadzkę, rozmowę z towarzyszami, aby umysł wypoczął i siły cielesne nie wyczerpywały się bez potrzeby. Pościwą również rzeczą będzie, lutnią, arfą, organami, śpiewaniem, umysł ochładzać.

Taniec równie jako lekkie ćwiczenie cielesne poleca, aby tylko nie prowadził młodzieńczyków „ku nierzędnym zapaleniom" i „aby zbytnia lekkość obyczajów nie psowała". Za to poleca grę w „szachy i warcaby", które zamykają w sobie jakby bitwę

i nieprzyjacielskie spotykanie. Zaś grę w kostki uważa za niedobrą, bo albo chciwość popędliwą albo nieprzystojną mężczyźnie miękkość wyrabia.

Spać należy ośm godzin, ośm godzin posilać się i odpoczywać, a ośm godzin pracować nad nauką.

Ubiór ma być sromny, przystojny, wygodny i niekosztowny, bo zbytnie ubiory i ochędostwo niewieści umysł w mężczyźnie znaczą i znakami są, iż takowi są bardzo lekcy a nieustawiczni ludzie. Na tem kończy autor, polecając uczniowi swemu one pożyteczne rady.

Widzimy w pracy przytoczonej wiele trafnych uwag, charakteryzujących wiek współczesny i wpływ humanistycznych idei na otrząsającą się z rutyny i ciasnych pojęć średniowiecznych społeczność.

Szneberger Antoni.
dr. med. i filozofii 1564

Z lekarzy, którzy w tym czasie o hygienie i dyetetyce pisali, znajdujemy dzieła Sznebergera Antoniego doktora medycyny i filozofii. Drukowane ono było w Frankfurcie w zbiorze kilku innych dzieł tegoż autora. Autor w niem mówi o pożytku i własnościach lekarskich soli. Drugie dzieło, traktujące o hygienie wojskowej, wyszło w Krakowie u Lazarusa Andrzeja, 22 marca 1564 r. i dedykowane jest królowi Zygmuntowi Augustowi. Cała książka złożona jest z ośmiu rozdziałów. Rozdział pierwszy zawiera naukę „O zakładaniu obozów i utrzymaniu porządku," celem zapobieżenia zepsucia powietrza; dalej jakiemi sposobami ochraniać ich od zbytecznych upałów lub mrozów.

Na zabezpieczenie od mrozów żąda spożywać tłuczone ziarna orzechów, lub też napój z tych ziarn sporządzać. Najlepszym jednak środkiem od zimna jest ogień. Dla ochronienia wzroku każe nosić czar-

ny ubiór i czarne zasłony na oczach w czasie zbytnich śniegów rażących oczy.

Daje uwagi nad ubiorem żołnierzy, jakiemi sposobami niszczyć komary po obozach i oczyszczać odzież z robactwa. Rozdział drugi „O pokarmach żołnierzy.“ Tu rozprawia o sposobach robienia i zachowywaniu chleba dla żołnierzy, o pokarmach drzew i roślin; mówi o szkodliwości zepsutego mięsa, o sposobach jego konserwowania, daje rady jak szybko gotować mięso, gdy w obozie zbywa na drzewie, daje naukę o sposobie jedzenia i zachowywania ryb i użycia soli do pokarmów. Radzi aby żołnierz rano przed bitwą posilał się i to miernie.

Trzeci rozdział (o napojach żołnierzy) zawiera naukę o rozpoznawaniu, która woda jest najzdrowsza i o polepszaniu wody zepsutej. Tu autor daje sposoby, zaczerpnięte z pisarzy starożytnych i mówi, że litewscy i ruscy żołnierze, ziele, „barszcz“ nazwane, macerowane w wodzie przez trzy dni do poprawy wody używają.

Naucza jak unikać szkodliwych wód, powstaje na używanie wina w czasie wojny, nadmienia o używaniu octu przez wojsko polskie, piciu krwi, moczu ludzkiego i zwierzęcego i t. d. Rozdział czwarty „O ćwiczeniach i zajęciach żołnierzy,“ obejmuje różne sposoby utrzymywania ciała w ruchu i uczynienia go mocniejszem do znoszenia trudów. Rozdział piąty „O śnie i czuwaniu.“ Przestrogi daje dobre: radzi krótko sypiać, za najposilniejszy sen ma przed północą i gani zbyteczne spanie.

Rozdział szósty „O wyczerpaniu sił.“ Zawiera krótką naukę względem oddalania z obozu kobiet rozwiązłych, puszczania krwi i używania do mycia wody zimnej, przestrzegając, aby wojsko nie myło się w zimnej wodzie, wyjąwszy młodych i silnych żołnierzy.

Rozdział siódmy *de animi perturbationibus*. Przechodzi skutki rozmaitych namiętności i przymiotów

umysłu, biorąc jako dewizę słowa Juwenalisa: *mens sana in corpore sano*. Wogóle o tej książce można powiedzieć, że jest zbiorem zdań starożytnych pisarzy, tyczących się przedmiotów, o których Szneberger przedsięwziął pisać; jego zaś własnej myśli między natłokiem obcych ujrzeć nie można. Na pochwałę autora wyznać trzeba, że jest bardzo oczytanym w starożytnych pisarzach; czy dopiął celu zamierzonego, aby stać się pożytecznym wojsku polskiemu — wątpić należy. O zwyczajach obozowych wojska polskiego nic nie wspomina. Pisał również dzieło o używaniu powietrza i traktat o obcowaniach miłośnych, o potrzebnem ich umiarkowaniu, o okropnych nadużycia ich skutkach i podał sposoby leczenia. Nie mając pod ręką dzieł Ossolińskiego, w których prace Sznebergera są szczegółowo rozbierane, ani też nie mając oryginału pod ręką, czerpiemy niniejszą wiadomość „ze Zbioru wiadomości do historyi sztuki lekarskiej w Polsce," dra Ludwika Gąsiorowskiego [1]); komplet prawie wszystkich dzieł Sznebergera wydany był w Frankfurcie u Jędrzeja Wechelego 1581 r.

* * *

Wiek XVII i pierwsza połowa XVIII-go wieku nie należą tak w dziejach naszego piśmiennictwa, jak cywilizacyi i oświaty do szczęśliwych. Upadek akademii krakowskiej w walce z zakonem Jezuitów, przekształcenie akademii Zamojskiej, słaby rozwój wiedzy pedagogicznej i brak zupełny katedry lekarskiej w akademii wileńskiej, nie mogły utrzymać wysokiego poziomu nauk i cywilizacyi w narodzie. Szkoły wyższe nie mogły przygotować ludzi nauki, kto chciał zdobyć wiedzę, musiał jej szukać po za granicami kraju. Szczupły zastęp źle przygotowa-

[1]) Tom I, w Poznaniu 1839 r., str. 238—248.

nych w szkołach krajowych lekarzy, ozdabiały nieliczne wyjątki ukształconych za granicą doktorów filozofii i medycyny, a i ci mniej zajmowali się nauką lekarską, a więcej matematyką, astrologią, alchemią, które cenione były i popłacały. Medycyna, jako nauka i zajęcie była w pogardzie. Napływ żądnych zysku cudzoziemców zalewał kraj lekarską fuszerką, mnóstwo żydów trudniących się lokowaniem na Wołyniu, Ukrainie i Podolu, czyniło niepomierne nadużycia, kraj nawiedzały wojny i klęski. Mór, głód i strumienie krwi, oto obraz na którego płótnie niemasz miejsca na ciche i wytrwałe studya, na kult szerszej wiedzy, jako za czasów, Zygmuntów tak rozwijała się i kwitła. Jedna rycerskość, męztwo, dzielność dopiero za Augustów, za opłakanych czasów saskich, czasów obżarstwa, pijatyk, ciemnoty i lenistwa zaczęły rdzewieć, jaśniejąc takim blaskiem ongi pod Warką, Chocimem i Wiedniem. W gnuśności i pokoju Polska nierządem stała. Była niby karczmą zajezdną, w której gospodarzył kto chciał i jak chciał. Swawola i lekceważenie sprawy publicznej było na porządku dziennym. Mimo to naród miał jeszcze siły i zdrowie społeczne, brakowało mu wszakże organizacyi państwowej, rządu prawego i porządku.

Dopiero wiek XVIII-ty w drugiej połowie dał znaki życia na polu wychowania w domu i szkole. Zły stan nauki, opłakane stosunki szkolne na gwałt wołały o reformę, która przyszła, a na jej czele stanął zasłużony Pijar, Konarski Stanisław. On to, jak słusznie mówi Wiszniewski: „jak drugi Prometeusz wykradł światło u obcych i do Polski zaniósł.“

W 1740 roku założył Konarski w Warszawie *Collegium nobilium*, aby zreformować młodą uczącą się w szkołach szlachtę, od której pójść miała oświata do warstw niższych. Król Stanisław Leszczyński w Nancy i Luneville utrzymywał ciągle 12 Polaków w tamtejszych szkołach. Orzeźwiony świeżym a zdrowym powiewem innego powietrza naród, zaczął gar-

nąć się do nauki. Synowie najpierwszych w kraju rodzin, zasiadali ławy szkolne, ojcowie ich na edukacyę publiczną i popieranie nauk nie szczędzili kosztu, hojne czyniąc ofiary. Król Stanisław August założył zaraz po wstąpieniu na tron wzorową szkołę kadetów dla wykształcenia zdolnych obrońców ojczyzny, a komendantem jej był książę Adam Czartoryjski. Za przykładem króla poszli Karol Radziwiłł, Potocki, Tyzenhauz, zakładając szkoły wojskowe w Nieświeżu, Niemirowie i Grodnie.

W roku 1773 trzy pamiętne zaszły zdarzenia: pierwszy podział kraju, zniesienie zakonu Jezuitów i wniosek na sejmie Joachima Chreptowicza, podkanclerzego litewskiego, ustanowienia „komisyi edukacyjnej," oraz przeznaczenie majątków pojezuickich ruchomych i nieruchomych jako fundusz na rzecz wychowania publicznego młodzieży krajowej. Pod główny zarząd komisyi edukacyjnej oddano wszelkie szkoły. Ale nad majątkiem pojezuickim wzięła nadzór „komisya rozdawnicza." Ta rozkradła i zmarnowała trzy części ogromnego majątku, a smutną i gorszącą odegrali w niej rolę: Ignacy Massalski, Adam Poniński, W. Gurowski, Młodziejowski i inni.

W roku 1776 zawiadomiony o tem sejm, skasował natychmiast komisyę rozdawniczą, a zarząd, jaki posiadała, oddano komisyi edukacyjnej. Ta wkrótce na wniosek Ignacego Potockiego, utworzyła „Towarzstwo elementarne," które miało mieć staranie o napisanie „wzorowych książek szkolnych." Taż komisya wysłała do Krakowa ks. Hugona Kołłątaja, dla zreformowania tamtejszej akademii, czego tenże uczony, późniejszy twórca konstytucyi, w 1780 roku dokonał i dnia 18 października tegoż roku reformę ową w życie wprowadził.

Akademia wileńska otrzymała wydział lekarski, którego dotąd nie było. Profesor Rafał Czerwiakowski podał Stanisławowi Augustowi wniosek, ażeby wszystkie miasta i miasteczka wysłały swoim ko-

sztem po jednym zdatnym młodzieńcu, na uniwersytek krakowski, dla wydoskonalenia ich w sztuce lekarskiej. Wniosek ten w 1784 roku, jako obowiązujące prawo, uniwersałem ogłoszono. Komisya edukacyjna założyła seminarya nauczycielskie dla przygotowania zastępu zdolnych pedagogów; były one w Krakowie i Wilnie. Ogłosiła wyborowe ustawy dla uniwersytetów i szkół niższych. Opatrywała szkoły w gmachy, księgozbiory, karty geograficzne, narzędzia matematyczne i fizyczne, budowała obserwatorya, gabinety anatomiczne i t. d. Słowem, wedle zdania I. Łukaszewicza („Historya szkół w Polsce, t. I, II, str. 331—332"), ta wiekopomna instytucya niczego nie zaniedbała, co potrzeba było czynić dla dobra i oświaty krajowej. Ustanowiła konwikty dla ubogiej młodzieży, kształciła kosztem miast dobrych lekarzy, wysyłała zdolną młodzież na uniwersytety zagraniczne, sprowadzała najuczeńszych ludzi z obczyzny na katedry uniwersyteckie w kraju.

„Na popisach dla zachęty rozdawano uczniom medale złote i srebrne. Na jednej stronie wyrażonem miały one popiersie króla Stanisława Augusta, na drugiej napis *Diligentiae* (pilności). Nazwiska uczniów nagrodzonych w urządzonym umyślnie spisie podawano do wiadomości publicznej" [1]).

W takich to warunkach nastąpił rok 1795.

Skreśliwszy pokrótce dążenia narodu naszego w drugiej połowie XVIII wieku, należy zauważyć, że dbałość o zdrowie młodzieży i najpierwsza w pedagogice zasada, równowagi między rozwojem fizycznym a umysłowym, były po mistrzowsku pojęte i wykonywane przez wielkich zaiste pracowników obywateli w łonie komisyi edukacyjnej. Rozpatrując się w działalności szkół jezuickich, gdzie przy nauce nie żałowano dyscypliny, gdzie *carcer durum*, ośla

---

[1]) Gąsiorowski „Zbiór wiadomości" t. I, III (5—70).

czapka, język, tablica na plecach z napisem: *asinus asinorum in saecula saeculorum* stanowiły arsenał środków pedagogicznych, trzeba powiedzieć jednak, że swoboda po za szkołą, psie figle, wycieczki za miasto, gry rozmaite, szermierka na palcaty w szkołach owych kwitły. Młodzież nie przeciążana zbytnio nauką, niewiele z niej w skutek złego systemu korzystała, ale czerstwą była, zdrową i po konwiktach karmioną skromną, ale dostateczną strawą.

W szkołach bazyliańskich, jak świadczy Łukaszewicz, karmiono obficie i nadzór był nad tem ścisły, ażeby dzieci miały dostateczne w życiu wygody.

Ksiądz Jędrzej Kitowicz, dworzanin i konfederat poprzednio barski, w „Opisie obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III," (Petersburg i Mohylew. Nakładem Bolesława Maurycego Wolffa 1858 r.) podaje wiele ciekawych szczegółów o współczesnem wychowaniu w domu i szkole, z których niektóre przytoczymy. Skorzystamy również z pracy Łukasza Gołębiowskiego: „Gry i zabawy różnych stanów w kraju i niektórych jego prowincyjek." Szczegóły takie dopełnią ogólnego obrazu wychowania dzieci w Polsce, co nie będzie dla niniejszej pracy bez korzyści.

ROZDZIAŁ III.

Dalszy ciąg spraw wychowania w wieku XVIII ym.— Ksiądz Jędrzej Kitowicz pijar.—Ks. Antoni Popławski i jego projekt o rozporządzeniu i wydoskonaleniu edukacyi narodowej. — Dupont de Nemours.—Tadeusz Czacki.—Hugo Kołłątaj i jego zasługi w sprawie wychowania publicznego. — Książę Czartoryski.

Biograf ks. Kitowicza Kaz. Wł. Wójcicki, pisze o nim: „że był dobrym gospodarzem, znawcą ludzi, których defekta i cnoty znał na palcach.“ Jako myśliwiec biegle układał wyżły, umiał klarować i polepszać wino nalewając je na stary lagier, ażeby miało słodycz, tłustość i smak przyjemny, czyli *bibissimum* było. Polityk starego pokroju, nieprzyjaciel reform i nowości, dla niego wolność bez *liberum veto*, a maca żydowska bez krwi chrześcijańskiej obejść się nie mogą. Mimo to niepokoją go swawola, hulatyka, intrygi, zaczyna być sceptykiem politycznym, składa miecz, wstępuje do klasztoru. Suknia niczego w nim nie zmienia.

Przeto i wyświęcenie takiego pijara, nastręczało niejakie trudności. Biskup kujawski po dwakroć musiał pisać do Rzymu o dyspensę.

Jako świadek spółczesnych wydarzeń od 1743 do 1789 roku, umyślił Kitowicz wydać i zostawić potomności swoje pamiętniki, o których mówi: „Ja rzeczy opisuję, jak się stały, nie przydając nic, ani pochwał, ani nagan, ani przyczyn z których, ani kon-

sekwencyi dla których zaszły; przeto każdy skombinowawszy moje pismo z innemi pismami, łatwo wyrozumie i znajdzie prawdę."

Tę stronność i nagość zachowuję tylko w opisywaniu samych dziejów, pisząc o osobach, sądzę ich po swojemu, a sądzę, oglądając się na własne sumienie."

„Zdało mi się za rzecz niezłą, to moje dzieło przyprawić częstokroć żartobliwemi wyrazami; za co poważnego czytelnika przepraszam: młodemu wesołość, lubiącemu wszystko, co jest śmiesznem ofiaruję, całe zaś dzieło przypisuję wszystkim, którzy go dostaną."

Zajmującą nad wyraz treść książki zna bezwątpienia wielu czytelników naszych, wybieramy z niej rozdziały wychowania dotyczące.

Oto co pisze o pierwszem wychowaniu ks. Kitowicz:

Za Augusta III podeszłe niewiasty służyły matkom rodzącym. Dziecię kąpały w ciepłej wodzie z różnych ziół domieszką. Później obwijały w pieluszki. Taką kąpiel kilka dni pierwszych robiono dwa razy dziennie. Później rzadziej. Dziecię kładziono do kolebki, kołysaniem i śpiewaniem usypiano. Przyzwyczajane do tego u biednych dziecko, nieraz długo płakało przed zaśnięciem zostawione w bróździe przy żniwie, zasłoniętem snopkiem od słońca. W Polsce używano kolebek na biegunach, na Rusi na sznurach zawieszonych. Te ostatnie są lepsze, bo nie czynią chrobotu, dłużej się rozbujałe kołyszą, ale gdy dziecko z nich wyleci, i potłucze się lepiej niż z biegunowej kołyski.

Dzieciom nie dawano innych lekarstw, jak ulepek, a w razie potrzeby w tylny otwór czopek z mydła. Pachwiny i pachy zasypywano alabastrem skrobanym.

Za pokarm służyły papka z chleba, masła, cu-

kru i piwa zrobiona, albo z mąki i kaszy. Dzieci bogatszych rodziców karmiono rosołem z kurcząt, kaszą z mlekiem i innemi lekkiemi potrawami. Przed jedzeniem młodsze dzieci uczono przeżegnać się, starsze zmówić część pacierza. Ubogie matki i proste chłopki pchały dzieciom toż samo w gębę, co same jadły: groch, kapustę, kluski, przeżuwając wprzód w swojej gębie i studząc dmuchaniem. Niektóre dawały dzieciom gorzałkę, aby im niby na przyszłość wódkę obrzydzić, ale to wielka nieprawda, wyrastali z takich dzieci głównie pijacy i pijaczki.

Odzież.

Uczono dzieci chodzić na paskach. Było to sznurowanie rzemienne płótnem podszyte, nakształt sznurówki kobiecej, mając z tyłu dwie taśmy długie, któremi piastunka unosiła dziecię nogi stawiające. Gdy nawykły już postępować, wiązali dziecko pod pachy, wsadzano je w wózek okrągły, mający u spodu cztery kółka, na wszystkie strony obrotu, aby się mógł posuwać wszędzie, gdzie dziecko pójść zechce. Na głowy dawano czapeczkę watowaną, przymocowaną taśmami przez głowę i pod brodę, ażeby głowy sobie nie rozbiło. Dziecko tylko spało bez tejże czapki, chodziło zaś w niej zawsze. Dzieci mniejsze ubierano w ciepłe kaftaniki, a nawet futerka. Chłopcy nosili buciki, dziewczęta trzewiczki. Dzieci chłopskie i ubogie ostrość powietrza w lichej sukmance lub koszulinie i z gołą głową musiały wytrzymać.

Dzieci chłopskie starsze ubierano w starzyznę po rodzicach, często nosiły koszulę tylko i ślizgały się w niej na mrozie, a jadły to samo, co i rodzice.

Pańskie dzieci i miejskiej kondycyi ubierano od pięciu lat inaczej.

Dziewczętom dawano sznurówki, rogiem wielorybim (fiszbinem) przeszywane, od czego czasem do-

stawały stanu przewlokłego i na zdrowiu szwankowały. Spódniczka na to latem flanelowa, zimą kuczbajowa. Na wierzch na to kabatek z jedwabnej materyi, z tyłu sznurowany, od ramion do nóg długi z gorsem wyciętym w miarę piersi, czasem chustką jedwabną, czasem według mody niczem nie zakrytych, w stanie wcięty, u dołu fałdzisty, z przodu krótszy. Na kabatek przywiązywano fartuch muszlinowy lub rąbkowy, z bawetem do piersi sięgającym, rękawy u kabatek, po łokieć ręki długie, na ręce kładli rękawiczki skórzane lub jedwabne, dzierzgane lub niciane cienkie, cokolwiek do łokcia niedochodzące. Głowa w warkocze spleciona goła, albo też w jaki kornet i bukiety ubrana. W zimie czepiec aksamitny czarny, bawełną cienko wysłany, atłasem lub kitajką czasem zieloną, najczęściej karmazynową poszyty. Na nogach pończocha niciana, wełniana lub jedwabna, według pory czasu. Trzewik ze skórek malowanych w kwiaty, która to moda w środku lat panowania Augusta zaginęła, a na jej miejsce nastały trzewiki materyalne bławatne.

Chłopców strojono w żupan bławatny i kontusz sukienny, który miał rękawy od ramion rozcinane, nie na ręce zawdziewane, ale w tył na krzyż pod pas założone. Pas z materyi jasnej jedwabnej, białe niciane pończochy i trzewiki z czarnej skóry cielęcej. Głowa w warkocz spleciona, na głowę latem kapelusz, w zimie czapka, szubki futrem lekkiem podszyte z rękawami długiemi przestronnemi, jednakiego kroju dla chłopców i dziewcząt. Tak dzieci noszono do lat 12 tu. Odtąd strojono je takim krojem, jakiego zażywali ludzie, według mody panującej."

Spodziewam się za ten w całości przytoczony opis wdzięczności od ciekawych matek, coby rade wiedzieć, jaką była moda z przed 150 laty. Zmieniła się ona wielce.

Tylko chłopskie dzieci chodzą w tatulinych ma-

gierkach, matulinej zapasce i ślizgają się w koszuli i boso na zamarzłych sadzawkach, po staremu. Zaś bogatszy syn kmiecy nosi lejbik, barchanową kamizelkę i śpiczastą czapkę ze sztucznego lichego baranka. Za starą sukmanę Piastów żyd handlarz dał mu cudacki strój, godny łobuza lub pędziwiatra, a nie obsiedziałego na roli syna gospodarskiego. Cóż na to robić?

A teraz zobaczymy, jak wyglądały *szkoły*.

Zaczynano uczyć dziecko od lat pięciu, oddawano do szkół po skończeniu siedmiu lat. W szkole parafialnej uczono chłopców, dziewczęta oddawano na naukę niewiastom statecznym, które ich uczyły czytać, robić pończochę (dzierzgać) i szyć. Majętniejsze dziewczęta uczono niemieckiego i francuskiego języka, który zaczynał wchodzić w modę. Córki wielkich panów uczyły wszystkiego w domu ochmistrzynie, przytem metrowie dawali lekcye pisania i tańca. Chłopców w szkole parafialnej uczono czytać na elemetarzu, oraz początków łaciny, na gramatyce, *alwarze* lub *donacie*. Katechizm, nauka religii była najpierwszą pomiędzy innemi.

Karę za lenistwo stanowiły: niedawanie jeść obiadu, klęczenie i plagi. Instrumentem kary były: placenta, rodzaj klapki na muchy, z grubej skóry, w kilkoro zszytej, na trzonku osadzonej, którą za omyłki w czytaniu lub recytowaniu z pamięci bito w rękę. Za nienauczenie lekcyi zadanej, swawolę, lub przestępstwo praw szkolnych rózga brzozowa, albo dyscyplina rzemienna, u surowych nauczycieli ze sznurków tęgo spleciona z 7-miu lub 9-ciu odnogami. Rózgą lub dyscypliną bito ciało, wedle przewinienia lub surowości nauczyciela, od 3 plag do 15. Na starszych chłopców, wyżej siedmiu lat, używano kańczuga, ale bito nim przez spodnie, bo zbyt ciało kaleczył. Ale i przez ubranie dosyć bólu zadawał. Byli jednakże tak wytrzymali, twardego ciała, że kańczug na golą skórę wytrzymywali. Lecz przy tak

twardem ciele i umysł był tępy i małe w naukach postępy.

Wobec klasy takich, co się nieprzyzwoicie w izbie sprawowali, bito cholewami od butów i karę tę wymierzali koledzy. Była to kara nieboląca, a wstydząca, występkowi zresztą równa. Przekrzesanych w szkole parafialnej oddawano do szkół publicznych jezuickich lub pijarskich, które w miastach, gdzie się znajdowały, były tak liczne, że w niektórych po 1,000 studentów znajdowało się. Mieszczanie, szlachta i panowie najwięksi oddawali chłopców do szkół, edukacya i karność dla wszystkich były równe, czy to panicz, czy chłop, mieszczanin lub chudopachołek, czy szlachcic. Panicze zajmowali pierwsze ławki, który się nie uczył, szedł *ad scamnum asinorum*. U Jezuitów pierwsza klasa nazywała się *infima* i dzieliła się na dwie: *infima Minorum* i *Majorum*;— w jednej uczono zgadzać przymiotnik z rzeczownikiem *(adjectivum cum substantivo)* i *casus nominum cum temporibus et modis verborum*, w drugiej czyniono toż samo, tylko w składach trudniejszych; w pierwszej były mniejsze, w drugiej starsze dzieci. U Pijarów tego stopnia szkoła zwała się parwą, uczono w niej tego samego, co u Jezuitów.

Po parwie szła „gramatyka," od której taż sama u Jezuitów i Pijarów była szkół gradulacya: gramatyka, syntaktyka, poetyka, retoryka, filozofia i teologia. Do tej ostatniej dochodzili kształcący się do stanu duchownego, reszta kończyła na filozofii. Ta ostatnia dzieliła się na: dyalektykę, fizykę, logikę i metafizykę. Dla niektórych studentów kilka godzin na tydzień wykładano matematykę.

W akademiach krakowskiej, wileńskiej i zamojskiej, oprócz wyżej wymienionych nauk, wykładano matematykę i jej działy: astrologię, geografię, geometryę, kosmografię, do tego jurisprudencyę i medycynę. Co się tyczy filozofii, wykładano ją według zasad Arystotelesa lub Ś. Tomasza. Zwolennicy pierw-

szych zwali się peripatetycy, — drudzy zaś tomistami.

Około r. 1749 po raz pierwszy odważyli się Pijarzy wydrukować w kalendarzyku politycznym niektóre ustępy z Kopernika, dowodzące, że się ziemia obraca, a słońce stoi.

Zrobił się gwałt podniesiony przez Jezuitów przeciwko Pijarom, agitacye, wyzywanie na dysputy. Ci ostatni coraz nowy ustęp wyrwawszy z Kopernika, Kartezyusza, Newtona i Leibnitza, wykazali, że wszystkie szkoły przyjęły neoteryzm, czyli naukę *recentiorum*, według której ziemia się obraca koło słońca, nie słońce koło ziemi, „tak jak pieczeń obraca się koło ognia, a nie ogień koło pieczeni."

Uczono już wtedy w szkołach nieco niemieckiego i francuskiego języka i arytmetyki, jako przedmiotów nieobowiązujących każdego jak łacina, ale zostawionych do woli uczniów. Łacina była przedmiotem najważniejszym, tak, że profesor źle wykładający, odbierał naganę albo przenoszony był do niższych zajęć.

Nauczyciele szkół wyższych, jako księża, zwali się patrami, niższych — magistrami. Po za szkołą udzielali korepetycyj na stancyach tak zwani dyrektorowie, zostający na kondycyi. Oni odprowadzali i przyprowadzali uczniów ze szkoły i do szkoły, chodzili na spacery i zabawy. Ojcowie im płacili za uczniów Ubodzy chłopcy usługiwali majętniejszym, drobna szlachta możniejszej braci i chodzili razem do szkół, często paniczów przewyższając w nauce.

Zwyczaj ten ustał z chwilą założenia przez Pijarów konwiktu dla paniąt. Za ich przykładem wystawili takiż sam Jezuici. Reformę tę gani Kitowicz, o ile słusznie, sądzić trudno, mało znając ówczesne stosunki. Konwikta miały nadzór ścisły, przygotowywali w domu z uczniami lekcye sami profesorowie, do posługi używano płatne sługi. Wedle Łukaszewicza, młodzież w nich korzystała bardzo dużo.

Tak zwanymi „kalefaktorami" byli chłopcy słu-

szni po lat 20 i więcej mający, którzy rąbali drzewo i palili w piecu, oraz bili w skórę za piecem, tych, co na to zasłużyli. Dlatego za piecem, iż nieraz bitemu zdarzał się przypadek ubliżający powadze nauczyciela i szkoły.

Kalefaktor po spełnieniu swych zajęć uczył się razem z innymi, płacili mu za posługę bogatsi, Jezuici dodawali grosza trochę do pensyi, Pijarzy wikt z niedojadków refektarzowych.

Kalefaktorzy, jako chłopcy tępego umysłu, nauczywszy się czytać i pisać, szli w świat szukać zajęcia.

Przypominam sobie opisaną przez Chodźkę jakąś szkolną awanturę, w której zawinił syn pana podstolego i starościc. Rada szkolna, zważywszy wysokie stanowiska ojców obwinionych, wsadziła podstolica do kozy, starościcowi dała napomnienie, a kazała oćwizyć setnie Faustynka kalefaktora za to, że paniczom kiełbasę do kozy przynosił.

Kowal zawinił a ślusarza powieszono!

Dla postępu w naukach, oprócz kary, używano innych środków, starano się obudzić punkt honoru. Dzielono szkołę na dwie połowy. Jedna była *pars romana*, druga — *pars graeca*. Która strona okazała więcej w ciągu miesiąca pochwał *(laudes)*, ta zostawała rzymską—jako lepsza. Napisy rzymska i grecka umieszczone były na ścianie sali na tablicach i na nich się liczba laudów zapisywała.

Dawano uczniom tytuły honorowe następujące: dyktator, audytorowie. auditor auditorum, censor. Dyktator miał ławkę osobną, obok profesora. Gdy cała szkoła nie umiała na co odpowiedzieć, lub zagadnienia rozwiązać, a jeden z uczniów to uczynił, głos całej szkoły z wiwatami mianował go dyktatorem.

Dyktator miał osobną ławkę, był niezależnym od audytora i cenzora i mógł zarobione na swoją stronę laudes ofiarować stronie rzymskiej lub greckiej. A że otrzymywał dziesięć razy tyle, co inni, więc

jego ofiara stanowiła o zwycięztwie. Ztąd podarunki, jabłka, cukierki, scyzoryki i t. p. Następnie nikt nie mógł egzaminować dyktatora, tylko sam profesor, a jeśli go na lenistwie lub nieumiejętności przyłapał, natychmiast degradował go *ad scamnum asinorum*. Ztamtąd można było łatwo napowrót na dyktaturę się dostać, ale zawsze trudno na tej godności długo utrzymać się.

„Imperatorowie“ zajmowali w ławkach pierwsze miejsce, i paradowali na procesyach z laską przed każdą szkołą. Bywali nimi panięta, lub dzieci bogatych mieszczan. Ale trzeba się było dobrze uczyć i w postępkach nie być płochym.

Audytor i audytor auditorum był taki, co się nieźle uczył. Przychodził on pierwszy do klasy i słuchał uczniów lekcyi, aby podać stopnie do zapisu imperatorowi. Sami zaś wydawali lekcyę (pensa) przed audytorem audytorów, lub współkolegą.

Cenzor czasem był sekretny, czasem jawny według woli profesora, ale choć był sekretny, czuli go przez skórę studenci. Wybierano z chudeuszów statecznego, zazwyczaj zausznika. Ten notował różne przewinienia studentów kolegów i przy sobocie bywał obrachunek. Wisus brał plagi. Jednak radzono sobie na to, wykupując złe noty od cenzora. Jeśli jednak był on tajemnym i nie użytym, przed wakacyami musiał się wynosić, bo trzepano mu skórę bez miłosierdzia. A jeśli okazało się, iż fałszywie oskarża, otrzymywał *poenam tolionis*, t. j. wet za wet. Brał w skórę oskarżyciel za fałszywie oskarżonego. Wakacye trwały miesiąc, od końca lipca do 1-go września. Studenci rozjeżdżali się do domów rodzicielskich, nauczyciele zmieniali się do innych kollegiów, lub nie zmieniając się, jak w akademiach, odpoczywali po pracy.

Zabawy studenckie.

Dwa dni w tygodniu bywała rekreacya we wtorki i czwartki. Był to czas od południa do wieczora wolny, przeznaczony na rozrywkę, w lecie zaś całe dnie na rekreacyę dawano, z wyjątkiem gdy nazajutrz następowało święto, aby wiele czasu nie tracić. Mimo to zadawano do nauki niewielkie pensa, których zaniedbanie czyniło płaczliwe pod batogiem lamentacye. Wtedy wychodzono hurmem za miasto, kto chciał mógł i w szczupłem kółku zabawić się. Zabawami były: gra w piłkę i walka na palcaty (kije, udające szable do fechtowania).

Piłka robiła się z wełny lub pakuł, w środek kładło się chrząstkę rybią lub cielęcą, następnie obwijano sznurkiem i obszywano skórą. Grano w klasy, zbijankę i rzucano w górę do łapania. Uczyło to trafności rzutu i zręczności. Piłkę bito kijem (palantem), aby leciała daleko i wysoko. W palanta grywali profesorowie i dyrektorowie dla agitacyi. W palcaty bywali mistrze szermierki, nawet między profesorami, tak u Jezuitów, jak i Pijarów. Źle się bijący lub tchórz, był celem żartów i pośmiewiska, W piłkę grywano i bito się w palcaty nawet pomiędzy jedną a drugą lekcyą, w murach szkolnych. Bywały także deklamacye z muzyką, dyalogi i t. p. zabawy.

Aby młodzież biegle uczyła się łaciny, nie wolno było w domu, t. j. na stancyach i w szkole, mówić inaczej tylko po łacinie. W tym celu była tabliczka, z napisem *nota lingua*, krążyła ona ciągle między studentami, i gdy jeden drugiego na mówieniu po polsku złapał, wnet mu tabliczkę oddawał. Za to posiadający tabliczkę, jeśli był ostatni, brał plagi za wszystkich. Druga tabliczka była za nieobyczajność, uchybienie etykiecie (gdy się nie ukłonił uczeń starszemu, miał ubranie poplamione, pierze w głowie i t. p.).

Przed wakacyami zadawano *exercitium* (ćwiczenie), od którego zrobienia zależała promocya do klasy wyższej. Ale źle nawet napisane ćwiczenie pilnym uczniom w ciągu roku nie przeszkadzało, ale stanowiło niejako ostatnią pieczęć dla leniuchów i tępych.

Spowiedź była co miesiąc i baczność o spełnianie artykułów wiary i moralnych przepisów wielka, i tego w szkołach pilnowano należycie.

* * *

Akademie miały przywilej, że je tylko szkolny sąd sądził. Przywilej ten przywłaszczyły sobie i szkoły tak jezuickie, jak i pijarskie. Studenci nieraz nadużywali tego przywileju. Wymierzali sobie sprawiedliwość i często za jakie względem nich przewinienie bili żydów, łyczków, napadali na ulicy lub w domach kamieniczników i nieraz możnych panów wyciągali z karet i ćwiczyli potężnie. Zwykle interwencya księży przychodziła z pomocą. Wypadali hurmem, otaczali napadniętego i perswazyą chłodzili namiętności malców. Zwykle dzień rekreacyi i suty okup z łakoci wybawiały delikwenta od obicia grzbietu.

Bywały również częste bójki pomiędzy szkołami Jezuitów i Pijarów. Nazywano się: „pijara psia wiara," albo „jezuita psie jelita." Jeśli profesorowie konwentów żyli z sobą w zgodzie, bywał spokój, jeśli wadzili się, bójki były częste, bez krwi rozlewu, ale guzów i basów nie brakło. Zaś jeśli kto szablą zadał kresę, umykał z bojaźni plag i odpowiedzialności.

. . . . . .

Charakteryzując epokę Augustów, widzimy, że nauka w szkołach wiele pozostawiała do życzenia. Pocieszamy się tem, że i dziś rutyna popra-

wila się nie na bardzo lepszą, a często gorszą. Szkołom trudno wyjść z rubryki średniowiecznych regestrów, a co się tyczy zasady *mens sana in corpore sano*, o tem przez długi czas szkoła zupełnie zapomniała. Nie potrzebowała reforma z czasów komisyi edukacyjnej troszczyć się o zdrowie, bo to zdrowie było, ale o system naukowy wadliwy, o nauczanie dobre, jakiego w szkołach saskich czasów brakło. Jak się do tego brano, zaświadczy praca ks. Antoniego Popławskiego. Praca ta, w 1775 roku drukowana w Warszawie w drukarni J. K. Mci i Rzeczypospolitej w XX. *Scholarum Piarum*, nosi tytuł: „O rozporządzeniu i wydoskonaleniu edukacyi obywatelskiej projekt prześwietnej komisyi edukacyi narodowej korony polskiej i W. X. Lit., w marcu 1774 roku podany."

Projekt ów podzielony jest na trzy części. W pierwszej traktuje o edukacyi i instrukcyi, czyli sposobie kształcenia umysłu w ogólności. W drugiej jak rozłożyć tę instrukcyę w szczególności, jak w niej ćwiczyć młodzież. W trzeciej nakoniec mowa jest o edukacyi, rodzicach i nauczycielach.

Przez edukacyę rozumie Popławski ukształcenie fizycznych i umysłowych sił przyrodzonych dziecka, wedle praw przez naturę wskazanych.

„Z edukacyi tyle tylko dla młodzieży i całej społeczności obiecywać sobie można rzetelnego pożytku, ile praktyka owej stosować będzie do natury ludzkiej i dziecinnej. Przeciwna lub też niepowabna naturze edukacya nic nie dokaże, a więcej zepsuje; urośnie z niej dziwoląg tak straszny i odmienny, jak na czczej imaginacyi oparte wychowanie było oddalone od prawdy. Tę więc naturę najpierwej uważyć należy i z jej roztrząśnienia wyciągnąć prawdziwy wizerunek edukacyi; i żeby cała owa budowla stanęła według porządnego abrysu, jako sam abrys był uczyniony wedle gruntu."

Ex ungue leonem, z tych kilku zdań poznać można, z jakim wychowawcą mamy do czynienia.

Cóż się tedy ma rozumieć prawdziwie przez edukacyę? Zrozumiejmy wprzód odpowiadanie, co to jest „dziecię," co w „dziecięciu" człowiek, co w tymże „człowieku współobywatel," wedle ułożenia natury. Z dwóch cząstek składa się człowiek, to jest z ciała i duszy. Każda z tych cząstek ma swoje udzielne siły, przymioty i własności. Mają obydwie razem wspólne potrzeby, roboty i sprawy, naturze stworzenia czułego i dotkliwego, a przytem rozumnego i wolnego przyzwoite.

Z takowych cząstek złożony każdy człowiek, „nie tylko unika od swojej zguby i boleści," ale oraz dąży zawsze i szuka wszędzie, jako największego szczęścia swego i tak dalece, iż wszystkie w nim pasye i żądze, któremi się najbardziej czułość jego natury pokazuje, zaczynają się i kończą na miłości dobra, na bojaźni i nienawiści złego. Nie będąc zaś obojętnym, nie może inaczej dostąpić szczęśliwości, tykającej siebie, tylko przez zażywanie przyzwoite danych sobie od natury sił duszy i ciała. Nie może znów pomnożyć, jako najwięcej dobra swego, jedno przez ścisłą społeczność z braćmi swymi.

„Ile tedy użyje i ile umiał będzie używać tychże własnych sił i przymiotów, tyle będzie szczęśliwy, jak zaś sobie postąpi względem drugich, jak drudzy z nim obchodzić się będą, taką pomoc lub przeszkodę do osiągnienia jako największych pożytków znajdzie w społeczności."

Dziecko ma „sposobność" władania siłami przyrodzonemi, użycia ich trzeba je nauczyć. W dziecięciu trzeba formować jak najlepiej takową sposobność ciała i duszy, w miarę władania owychże, trzeba je wprawiać w takie ćwiczenia, nałogi i sprawy, jakich potrzebować będzie w całem życiu dla swego największego uszczęśliwienia, a do których włożywszy się zmłodu, nigdy ich zupełnie nie odstąpi.

Dziecięciem rodzi się człowiek i od samego urodzenia zaczynać się ma dla niego takowa edukacyja. Formowanie sposobności w używaniu sił ciała nazywam (mówi Popławski) edukacyą fizyczną, sposobność w używaniu sił duszy—edukacyą rozumu, albo instrukcyą. Formowanie obyczajów i spraw człowieka osobliwie w społeczności i do społecznoci służących, nazywam edukacyą moralną.

Rzecz przedstawiona poprostu, zrozumiale, zwięźle i jasno; nic nowego więcej i dziś powiedzieć nie możemy.

Biorąc jako zasadę w zdrowem ciele duch zdrowy, utrzymuje autor, że pierwej w dziecięciu ukazuje się człowiek przez ciało, aniżeli przez duszę, lub też przez spraw swoich moralność. Doświadczeniem ciała i zmysłami jego nabiera dziecię znajomości szczególnych rzeczy fizycznych, „a dopiero przy zbieraniu takowego do głowy magazynu rozkłada go u siebie, a rozkładając, bierze wszystko pod sąd i uwagę. Doświadczeniem nakoniec i robotą tegoż ciała próbuje dziecię na sobie porządku fizycznego. Ten mu daje najwyraźniejszy wzór wszelkich spraw moralnych; ten potwierdzić go może przez własne doświadczenie w obowiązkach i skutkach tejże moralności.“

Do fizycznej edukacyi należy, jak się obchodzić z dzieckiem co do karmienia, spania i odzienia jego, jak ciało i temperament jego przyzwyczaić do zmian powietrza, jak potrzebom dogadzać bez wymysłu i pieszczot najmniejszych.

Prócz „zdrowia i czerstwości“, trzeba mieć wzgląd na „siłę w członkach ciała i sposobność we wszystkich poruszeniach. Niechże wolno będzie dzieciom, czem się one najbardziej w wieku swoim radują, chodzić, biegać, ciskać, dźwigać ciężary, na wysokie miejsca wstępować i na nich się utrzymywać. Ale do tego niech będą miejsca bezpieczne i dobrze dobierane, niech będzie dozór, a wolność

dawana z potrzebną ostrożnością. Takowe ćwiczenia ciała są dzieciom potrzebne i w dalszem życiu. Przez nie ciało nabywa czerstwości, siły i sprawności. Człowiek czyni się odważnym we wszystkich życia przygodach, pewniejszym ratowania siebie."

Że więcej młodych ginie, tłucze się i kaleczy, przez nienabycie podobnych ćwiczeń, niźli przez ich uczenie się, każdy przyzna.

Natura dała wiekowi dziecinnemu osobliwszą ruchliwość i w tej ruchliwości nienasycone upodobanie. Nie trzeba więc tej mistrzyni sprzeciwiać się lub onę poprawiać.

I dzisiejsze zasady wychowawcze na nic się innego nie zdobędą. Może przybyć wiele szczegółów, zdobytych wiedzą i doświadczeniem, ale zasada zostanie taż sama. Dać dziecku jak najwięcej swobody, pobudzać jego samodzielność do prac coraz nowych, coraz śmielszych, a strzedz, żeby w tych próbach co złego sobie nie uczyniło.

Instrukcyę rozumu pojmuje Popławski, „na poznawaniu prawdy i na dobrem ćwiczeniu, a tem samem wydoskonaleniu wszystkich władz duszy. Poznawać prawdę jest to jedno, co znać to co jest i jakie względem nas lub naszego ztąd dobra." Jest to nawet, o ile można dochodzić, „dlaczego takie jest, a nie inne," w rzeczach najprzód fizycznych i moralnych, potem i politycznych, a następnie metafizycznych. Z pierwszych powiem wyciąga je rozum ludzki, a wyciagając, wystawia je sobie w jak największej ogólności.

„Ćwiczyć zaś i doskonalić operacye duszy," nie jest niczem innem, tylko przy nabywaniu prawdy „nabywać mocy i siły dusznej," do pamiętania, attencyi, uwagi, łączenia jednego z drugiem, oddzielania, wnoszenia, sądzenia i tym podobnych operacyi. Których nałogi im wcześniej będą nabywane, im lepiej i częściej kierowane, tem „wywszą," tem „dziel-

niejsza," uformuje się dusza w człowieku względem swoich czynności i sprawności.

Książka i jej czytanie nie jest całą nauką. Nie wszystko napisano, co wiedzieć potrzeba, ani wszystko czytać można, co się w książkach znajduje. Najważniejszą częścią nauki będzie refleksya, obserwacya i medytacya własnego rozumu, niż cudzego szkoła lub też książka.

Tak ćwiczony i wprawiany rozum człowieka nietylko łatwiej nabywać będzie obszernej wiadomości, ale nawet, o co idzie najbardziej, będzie czyniąc u „siebie skład rzeczy (materyał), znał się na ich cenie" i jedno od drugich rozeznawał. Zgromadzając, będzie układał, układając będzie czynił „porównanie między niemi," równając będzie je „stosował do siebie samego," stosując będzie umiał obracać i zażywać na własny pożytek. Nie „zatrudni go wielość," nie przyćmi rozmaitość, nie uwiedzie kształt i pozór.

Więcej umiejętnością niż pamięcią, więcej „uwagą niż „imaginacyą," więcej własnym sądem, niżeli cudzem zdaniem robić będzie.

Podziwiać należy logikę, prostotę i głęboką wiedzę psychologiczną znakomitego pedagoga. I dalej mówi:

„Na nic się nie przyda człowiekowi sama pojętność duszy, gdy ta nie będzie napełniona wiadomością rzeczy. Lecz ten nagromadzony „materyał," do głowy sprowadzony, nie będzie dla człowieka zdatny i użyteczny, jeśli nie przejdzie przez wszystkie operacye pojętności. Nie będzie znowu dobrze wyrobiony, jeżeli się „dusza nie wprawi" w jak najlepsze zażywanie sił swoich! I lubo wszyscy ludzie nie jednostajną sposobność na rozumie biorą od natury, przecież jak twierdzi Quintylian: *Totum cujusque plus cura, quam natura distat*, i byle dobre ćwiczenie przystąpić może każdy, według siebie natężyć pojętność

swoją, choć nierówną miarą; ten prędzej, ów później, ten łatwiej, ów pracowiciej."

Taka instrukcya rozumu wiele wymaga ostrożności, osobliwie w dziecinnym wieku.

1. Dla dziecka wszystko jest nowem, wszystko chce z „osobliwszą ciekawością poznawać przez zmysły." Niechże mu tedy wolno będzie czynić takowe doświadczenie; nie zabraniając bynajmniej, „aby, gdy co widzi, nie miał oraz ile można próbować tego wszystkiemi pięciu zmysłami." Z nich każdy „innym coraz sposobem niesie do duszy jego poznanie wszelakiego stworzenia, i przez które udziela się „nieprzestannie widomemu światu i świat jemu." Aż do sześciu lat może trwać takowa zmysłowa, a dla niego wielce zabawna instrukcya (kształcenie) rozumu i w której służyć mu będą „oczy, ręce, nogi za najpierwwszych nauczycielów."

2. „Jak najczęściej gadać trzeba do dzieci," żeby się jak najprędzej słów i mówienia nauczyły. Przez „słowa" bowiem, to jest przez najwygodniejsze „znaki" tak samych rzeczy, jako i wyobrażenia onych na umyśle, staje się „dusza wielowładną panią" co do pamięci i uwagi swojej; że niemi jak chce obracać i kierować może. Przez „mówienie" zaś, t. j. przez „słów łączenie," nietylko z poznanych rzeczy rozmaite czyni związki i rozmaite formuje układy, a tem samem wprawia się w coraz doskonalsze używanie sił swoich, ale nawet udzielając innym ludziom swe myśli i chęci, coraz jaśniej oświeca się, rozpatruje w myślach swoich, coraz więcej podciąga pod swoją znajomość.

3. Pierwej dziecię winno poznać zmysłami rzecz samą, lub onej podobieństwo, niźli się nauczy słowa, które je wyraża. Później można mówić z niem o rzeczy, którą ma, według tego jak ją pojmować będzie mogło, jak tyczeć będzie jego potrzeb, interesów, lub też samej ciekawości. Trzeba naprowadzać, aby dzieciak czynił porównanie jednej rzeczy z drugą,

szukając w nich różnicy lub podobieństwa. O ile rodzice i nauczyciele będą umieli postępować w tej pierwszej nauce przez zmysły i mówienie z dziećmi, taką tępość albo bystrość ich rozumu ujrzą w dalszym czasie.

4. Pierwej o ile można zmysły uczyć niż na słowa, pierwej działać na doświadczenie niż uwagę. Pierwej „porządek fizyczny“ niż moralny, wprzód moralny niż metafizyczny, pierwej szczegółowe myśli niż ogólne, pierwej pojedyncze niż złączone.

Przed spekulacyą — praktyka, przed nauką ćwiczenie i wykład, przed rozbieraniem na rozum regul nauki wzór jej i przykłady, przed definicyą ogólną dokładne opisanie i odmalowanie jakiejś rzeczy. Przed całością cząstki onejże, przed przyczyną skutki w wykładaniu być powinny. Od łatwiejszych przystępować do trudniejszych, od bliższych oczom i doświadczenia do dalszych, od potrzebnych do pożytecznych i miłych, od pospolitych do rzadkich. Niźli się zacznie wykładać jaka nauka, dać uczuć jej potrzebę, wzniecić pierwej ciekawość i ochotę, a wykładając prawdy naukowe jasno, zrozumiale i zwięzło, pozostawiać coś dzieciom samym do szukania, ułatwienia i zgadywania. Ztąd bowiem zaostrzać się będzie bystrość, kształcić i natężać uwaga i sąd indywidualny, własny.

I jeszcze nadewszystko starać się potrzeba, aby słowo od myśli, myśl od rzeczy samej „dystyngowały (wyróżniały się), aby na samem wyrażeniu prawdy nie budowały, aby tego za rzecz samą nie brały, co się mówi o niej przez słowa wyrażenia, a osobliwie w temże wyrażeniu przez figurę i podobieństwo (np. bułka wielka jak ćwierć, człowiek słodki jak miód i t. p.).

Ztąd bowiem urosło między ludźmi wiele szkodliwych i śmiesznych opinij, które póty trwać i mie-

szać się będą, póki ich dobra gramatyka, a z nią ściśle związana logika nie wytępią.

W nauce o moralności — dowodzi Popławski — że każde dziecko, biorąc je od początku życia, może być łatwo tak do dobrego, jak złego skierowane. „Nie rodzi się z żadnym nałogiem, ale tylko ze sposobnością nabycia każdego" (np. nie rodzi się złodziejem lub pijakiem, pilnym lub nieukiem, ale może mieć skłonność wrodzoną do jednej lub drugiej wady). *Censuetudo est altera natura.* „Należy zawczasu wprawiać dziecko w nałóg dobrych spraw, przestrzegając jak najpilniej, aby się do niczego złego nie przyzwyczajało."

Niech rodzice nie mówią, chcąc pokryć swoją winę względem zaciągnionej od dziecięcia wady jakiej, że to jeszcze dziecię, że to o małą rzecz chodzi. „Mała rzecz jest wprawdzie — jak powiedział Solon — którą trzeba poprawiać, ale to nie wada, że w zwyczaj i nałóg się obraca."

Dziecko tak czyni, jak widzi, sądzi jak słyszy, cała jego edukacya nie jest co innego, jak tylko naśladowanie. Przykład więc dobry i z dobrymi ludźmi „obcowanie," będzie sposobem i wzorem do życia cnotliwego.

W dobrem utwierdzi, do złego zrazi — „pochwała i nagana," lecz szafować nią sprawiedliwie i miernie.

Usuwać od dziecka należy wszelkie „okazje i zaczepki," nie drażnić go niczem, aby nie poruszać namiętności, którą należałoby później z trudem hamować.

Trzeba, żeby dziecko „doświadczyło," że co jest moralnem, to jest i dla niego pożytecznem, pokazać mu dobry i zły skutek na innych ludziach, nauczyć kochać cnotę, brzydzić się występkiem. To więcej znaczy, niż moralne książki i lekcya, lub niewczesne łajania i strofowania. Gdy dziecko, mimo wpojonych weń rozumnie zasad, napiera się czego chciwie, nieroztropnie, a to najwięcej „niesprawiedli-

wie," gdyby w tej mierze dopuściło się przestępstwa i upierało się przytem złośliwie, wtenczas należy „mocy użyć i siły."

Niech tę „moc zniewalającą" pozna zawczasu dziecię względem siebie, bo to w każdej „społeczności porządnej musi być," aby zahamować gwałty i krzywdy. Niech jej doznając, pozna oraz, że najmniejszego pożytku obiecywać sobie nie może w towarzystwie, gdy nie według „prawa własnego i miary używania onegoż, albo ustawy moralnej," ale jedynie według własnej chciwości i mocy chciał z innym sobie postępować. Trzeba przyzwyczajać dziecię do zajęcia i pracy, uczyć, że musi zarabiać na siebie. Dobrze utrzymują Chińczycy, „iż gdzie w państwie jeden obywatel nie pracuje, tam drugi dlatego od głodu umiera, albo się z biedy nie rodzi."

Edukacya moralna zależy wprawdzie od rodziców i wychowawców, ale najwięcej od rządu kraju, który sprawami obywateli kieruje, od jego polityki, która jest w rzeczy samej „panującą nauką moralną całego narodu."

Póty nauka moralności będzie czczem słowem, póki „ustawy cywilne nie staną się jasnym przepisem i wykładem wchodzących między obywatelami samych zobopólnych obowiązków nieodmiennej sprawiedliwości i onych nieprzestępną ekzekucyą," póki w „ustawach politycznych" nie będą ściśle pojednane interesa królów z interesami poddanych, interesa każdego obywatela z interesami wszystkich jego spółeczników. Dobra edukacya choć nie ludzi, to dzieci poprawi, i uczyni trwalszemi przeciw zarazie publicznej.

Dobra edukacya wyda jako słońce wschodzące powszechne światło, wobec którego zginą ciemności i wylęgłe śród niej opinie. I nikt nie będzie sprzeciwiał się temu, aby zgotować sobie jak najlepszy stan polityczny.

* * *

Mówiąc o wakacyach, autor uważa je jako nieodzowny czas wypoczynku tak dla uczniów, jako nauczycieli. Radzi czas wakacyjny przedłużyć do dwóch miesięcy, a prócz tego dać po parę tygodni na święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. Wszelkie inne święta w szkołach radzi przenieść na niedziele, aby niepotrzebnie czasu nie tracić. Że dzieci na wakacyach mogą się psować, to wina rodziców, nie dziatek. Zająć można dzieci i pożytecznie i wesoło. Niech się wdrażają do gospodarstwa, niech się uczą praktycznego życia i zajęć. Obrachowując czas zajęć w szkole, na dwie godziny przed południem i dwie po południu, rachuje Popławski, że 700 godzin rocznie na kształcenie umysłu dziecinnego zupełnie wystarczy, jeśli je tylko pilnie a rozumnie spożytkujemy. A prócz tego zajęcie przygotowawcze na stancyach i w domu. Czyż to nie dosyć?! Czyż to nie dosyć dla żywego umysłu dziatek i usilnej pracy nauczycieli?

Nauka w szkołach winna iść pilnie i porządnie, bo to jedynie wprawia dzieci do pracy i nauczy pilności i porządku w życiu i w spełnianiu obywatelskich obowiązków. A potem odpoczynek.

Odsyłam ciekawych do samego oryginału pracy ks. Antoniego Popławskiego,skoro zechcą rozejrzeć się w szczegółach podanego projektu. Zalety jego są widoczne, chwalić ich nie potrzeba, bo własną treścią pokazują, co i wiele warte. Biorąc szczegóły do naszej pracy odnoszące się, skreśliliśmy nietylko zapatrywanie autora wychowania fizycznego dotyczące, ale także edukacyi umysłowej i moralnej. Według bowiem naszych pojęć, są to sprawy tak ściśle z sobą związane, że jednych od drugich oddzielać niepodobna. Co to mówić o zdrowiu, gdy dziecko jest męczone nadmierną pracą, co mówić o zdolnościach umysłowych, gdy chłopca lub dziewczynę źle karmią, pozbawiają ruchu, zabawy, ćwiczeń cielesnych, trzymają w dusznej szkolnej izbie, lokują w ciasnych

i źle wietrzonych sypialniach, słowem, obchodzą się i hodują gorzej niż inwentarz domowy, tak roboczy, jak dochodowy, i niszczą wandalicznie siły młode, energię, zasób życia i zdrowia.

Co to mówić o ciele i duszy, kiedy nie zwraca się uwagi na zły przykład, na zaraźliwy szkodliwy nałóg, szerzący się jak zabójcza mikroba śród młodzieży.

Co mówić, pytam raz jeszcze o moralności zdrowia, wobec traktowania ucznia *en canaille*, strofowania grubemi słowy, nietaktu, niesprawiedliwości przełożonych i wadliwego porządku ustaw społecznych rażącym świecących kontrastem w praktyce z tem wszystkiem, co etyka zaleca, co jako prawo swoje zasadnicze stanie wychowawcom i wychowywanym?

Takąż samą jasność, praktyczność i trzeźwość wykazuje Popławski w zdaniu o nauce łaciny. Mówi, że wszystkie nauki tak w szkołach parafialnych, jak i publicznych winny być wykładane w ojczystym języku. W tym samym języku mają być pisane i książki początkowe. Reguły nawet łacińskiego języka po polsku wykładane być mają, żeby nie potrzebowały tłomacza i tłomaczenia, żeby nauczanie nie było *ignotum per ignotum*. W szkołach głównych i uniwersytetach w języku łacińskim wykładać można: teologię, prawo duchowne i gdyby to było potrzebne i korzystne, medycynę. Język łaciński potrzebny o tyle, aby dzieła w nim pisane czytać można. Każdy, poznawszy podstawy językowe, gdy mu tego będzie potrzeba, łatwo się języka łacińskiego wyuczy. Potrzebny on jest prawnikowi, publicyście, badaczowi historyi, potrzebny literatowi, aby poznał skarby literatury klasycznej. Język łaciński, jako język umarły, nie sięga dalej w swej dla edukacyi potrzebie, „nad rozumienie zamykających się w nim rzeczy."

Zaś za podstawę i główny cel edukacyi służyć

nie może, bo umysł stępi i zabije zdolności. Ztąd raz na zawsze powinny być zniesione w szkołach kompozycye łacińskie i nauka słowo w słowo, jako do niczego nie prowadzące. To dobre dla papug, ale nie dla ludzi. *Rem quoque provisam verba non invita sequntur*, jak słusznie mówi Horacy.

Kto mówi, że przez takie uczenie pamięć się kształci, błądzi. Alboż zapamiętywanie poznanych rzeczy nie jest ćwiczeniem pamięci. Alboż attencya, uwaga, wnioskowanie, łączenie i oddzielanie kombinacyi, rozsądek i zdanie o czem, może się obyć bez zażywania pamięci? Alboż ćwiczenie rozumu w poznaniu prawdy, doskonaląc najprzedniejsze jego operacye, nie jest tem samem ćwiczeniem i natężeniem pamięci? Alboż nakoniec rozumienie słów, tłomaczenie języka łacińskiego, porządek lat, liczba przezwisk w historyi i geografii nie stanie się dostateczną pamięci zabawą? Podług mnie, śmiele to twierdzić mogę, że będzie dostateczne dziecinnej pamięci ćwiczenie, kiedy rozum przez nauki, kiedy też nauki, przez jego operacye przechodzić będą. Będzie łatwą dla dzieci nauka, kiedy oprócz innych uprzątnionych trudności nie pójdzie ona przez nieznajomą im łacinę, kiedy nie będzie zaczynać się i kończyć na słowach. Nie będzie tylu nieuków po szkołach dla słownej pamięci, tyle tłumienia zdolności dziecinnych dla uchronienia się solecyzmów, dla nabycia konstrukcyi łacińskiej, nie będzie nakoniec tyle straty i strachu dla dzieci, tyle zmudnej pracy dla nauczycieli, na lokucyach, peryodach, chryjach i amplifikacyach łacińskich.

Zdaje się, że pod temi słowami i dziś rozumny pedagog, bez żadnych zastrzeżeń, podpisać się może.

Ks. Popławski ma na myśli świeży przykład podobnego nauczania w szkołach za czasów panowania Alwara. Znając dokładnie prace znakomitych współczesnych pedagogów francuskich, system wykładu przez nich zalecany i w edukacyi francuskiej

przyjęty, poleca nauczycielom rozczytywanie się w tych pracach, a komisyi edukacyjnej do rozwagi i oceny przedstawia podręczniki najlepsze, proponując wedle nich urządzenie wykładów po szkołach wyższych i niższych. Wysoce liberalne pojęcia, panujące podówczas w pedagogice francuskiej, wpłynęły i na prace naszej komisyi edukacyjnej. Po zniesieniu zakonu Jezuitów utworzenie tej komisyi było największym przełomem, jakiemu uległo wychowanie od czasów wprowadzenia chrześcijaństwa. Przeszło ono z rąk duchowieństwa w ręce świeckie, a choć upaństwowienie wychowania zniosło ważny przywilej swobody nauczania, jednak zmiana języka wykładowego z łacińskiego na polski narodowy uprzystępniła oświatę dla milionów. Reforma nastręczała wiele pytań i zagadnień, komu powierzyć kierunek: królowi, sejmowi, czy samodzielnemu gronu obywateli, jaki ma być stosunek i wpływ na edukacyę duchowieństwa, czy państwo podejmuje się wychowania tylko stanu szlacheckiego, czy całego narodu? Czy państwu oddać wszystkie zakłady wyższe, średnie i niższe, czy same tylko średnie, czy obok wyobraźni i uczucia, kształcić inne zaniedbane męzkie zdolności umysłu, a więc uzupełnić i zamienić nauki klasyczne, przez nauki ścisłe lub stosowane, czem zastąpić nowicyaty, zgromadzeń duchownych dla zapełnienia składu nauczycielskiego i t. p. Projektodawców było wielu i to niepoślednich, jak Feliks Łojko, ks. Wyrwicz (projekt edukacyi narodowej po zniesieniu Jezuitów w kwestyje i repliki ułożone).

Joachim Chreptowicz. — *Massalski*, biskup wileński. — *Załuski*, biskup kijowski i inni.

Komissya przez ordynacyę z d. 21 lutego 1774 roku ustanowiła 3 akademie w Krakowie, Poznaniu i Wilnie; w Warszawie zaś akademię nauk i sztuk, „do której szlachta, lepiej się ucząc, ze szkół woje-

wódzkich przechodzić będzie i doskonalić się do usług i departamentu cywilnego". Szkół wojewódzkich 26, po jednej na województwo, szkół powiatowych 52 po 2 na województwo, szkół parafialnych 2,500, po jednej na 10 wsi, rachując, że było 25,000 wsi w Koronie i Litwie. Komissya na szkołę parafialną przeznaczyła 100 florenów, na powiatową 2,000, na wojewódzką 45 tysięcy, na akademię 70,000, na uniwersytet 100,000. Razem także z innymi wydatkami etat wychowania wynosić miał 1,950,000 rocznie. Nim do podobnego rozwoju przyszło, w lipcu 1776 r., t. j. w dwa lata później, komisya miała pod zarządem 64 szkoły. Pragnąc zaopatrzyć się w potrzebne wiadomości, Komisya szukała we Francyi, jako w ognisku wszelkiego światła, człowieka, któryby przyszedł z radą i pomocą. Z trzech stronnych zwolenników Woltera, J. I. Rousseau i Quesnay'a, czyli tak zwanych „fizyokratów". Trzymając się zasady *in medio veritas* zapraszam Dupont'a na sekretarza do korespondencyi zagranicznej.

Piotr Samuel Dupont de Nemours 1774 r.

Piotr Samuel Dupont de Nemours [1]) urodził się w Paryżu 14 grudnia 1739 r. Po odbyciu studyów lekarskich, filozoficznych i ekonomicznych wszedł w stosunki z Quesnay'em, Mirabeau i Turgotem, brał udział w redakcyi pism szkoły fizyokratów (Journal de l'agriculture — Ephemerides des citoyen 1768—1772) po zwinięciu zaś ich przez ministeryum Maupeau i Terray przybył do Polski w 1774 roku.

Poglądy Dupont'a są zawarte w pismach, których trzy odczytał w d. 23 i 28 września, oraz 29 listopada—czwarte zaś doręczone było królowi Stanisławowi Augustowi pod tytułem *principes de l'educa-*

---

[1]) Encyklopedya Wychowawcza T. III str. 342.

tion politique. W pismach tych odzywa się Dupont do komisyi, w której obok króla zasiadali Massalski, Zamoyski, Potocki, Chreptowicz, Sułkowski i Poniński.

„Najjaśniejszy Panie, Wasze Wysokości, Wasze Ekscellencyje! Założenie szkół parafialnych osobiście Wam w oczach Europy nie przysporzy wiele pozornego blasku, lecz jest nader korzystnem dla was i dla rzeczypospolitej: wytworzy bowiem naród przemysłowy, cnotliwy, kochający ojczyznę, bitny, a jednak karny przy odwadze, który w nas będzie widział ojców, a matkę w ojczyźnie". Wspomina o braku funduszów, a ponieważ na parafialną szkołę potrzeba było dwa miliony, a funduszów było milion, radzi połowę drugą zebrać z ofiar duchowieństwa i szlachty Z dziedziców mają się wedle żądania komisyi tworzyć jej współpracownicy, proponowano nawet wybić medal z napisem „Spólnik komissyi edukacyjnej" po jednej, a „Opiekun szkół," po drugiej stronie. Tam, gdzie dziedzic nie zechce sam założyć szkoły, założy ją sama komisya, celem upokorzenia złego obywatela. Dziedzic wtedy niema nad szkołą nadzoru i dzieci swoje musi razem posyłać.

Dzieci mają tylko jedną godzinę lekcyi zrana, aby ich nie odrywać od roboty w polu — a godzina ta wystarczy do nauki czytania, pisania, arytmetyki i miernictwa. Dupont przyrzeka ułożyć książkę elementarną, jako przewodnik dla nauczyciela. Dzieci ucząc się z niej, powiada, „wyjdą na synów kochających ojczyznę, do czego pobudką będzie im wdzięczność i własny interes. Napisanie tej książki odkłada do czasu, „gdy obce państwa dozwolą obywatelską działalność rozwinąć".

Czas wolny, przeznaczony na „zabawy, w wychowaniu stanowi część najważniejszą". Zabawy, któremi kieruje nauczyciel i dziedzic, mają na celu tak usposobić ciało, iżby to służyło za narzędzie silnej duszy, a tym sposobem jeszcze większa nadalc

jej energię. Dalej zwraca uwagę, że chcąc właściwie użytkować czas wolny od nauki, nie należy spuszczać z uwagi, że szlachcic jest przeznaczony do służby konnej, chłopi zaś do pieszej. Wreszcie projektuje utworzenie seminaryów, których wychowańcy mieliby prawo nauczania w kraju. Nauczyciel ma z dziećmi robić ćwiczenia gimnastyczne, oraz uczyć praktycznego ogrodownictwa. Dupont kładzie wielki nacisk na wychowanie fizyczne, pragnąc, aby uczniowie szkół wyższych, uczyli się jazdy konnej i naznacza nagrodę dla obywatela, który będzie trzymał nauczyciela konnej jazdy. Nagrodę taką stanowić ma medal złoty.

Mówi także, aby sztuka wojskowa wykładaną też obowiązkowo w szkołach była, a zważając na czasy— pragnie z każdego chłopa zrobić żołnierza, a z szlachcica dowódcę. Powołany na wyższe stanowisko do Francyi, pozostawia na pożegnanie ustawę uniwersytecką. Chciał według niej wytworzyć najpierw nowy typ obywatela, nie poświęcającego się żadnej specyalności, a przecież wykształconego i pożytecznego. Na to przeznaczono nauki: Geometryę wyższą, rachunek różniczkowy i całkowy, fizykę ogólną i doświadczalną, chemię stosowaną do minerologii, rzemiosł, przemysłu, do wyrobu szkła i porcelany, garbarstwa, tkactwa i t. p. Słowem żąda, aby klasy rządzące kształcono na tle nauk ścisłych i stosowanych. Myśl to śmiała wobec spółczesnych Czartoryskich i Rzewuskich, upojonych literaturą klasyczną francuską. Pomysł sięgał głęboko. Dawne typy stawały się niemożliwe. Typ rycerski ginął, zwyciężony z Puławskimi pod murami Częstochowy.

Inne typy nikły, rozpraszając się po świecie szerokim. Wykwintny magnat przeradzał się na tytułowanego szlachcica pod rządem austryackim, na dekorowanego dygnitarza — lub gasł w pyle zapo-

mnienia, w dalekiej stronie — tumanem mgły owiany. Chodziło o wytworzenie takich postaci, jak Staszyc, o wyrobienie obywatela stanu średniego, nawykłego do pracy jak lud rolny, wykształceniem gruntownem równego klasie najwyższej. Tworzy również wydział lekarski, filologiczny — sztuk pięknych z kursami rysunku, malarstwa, rzeźbiarstwa i budownictwa i teologiczny, oddany wyłącznie pod rozporządzenie biskupów i wyjęty z pod zawiadywania akademii. Akademii polecone być winno układanie książek szkolnych i nadzór nad uniwersytetem.

Dopont pragnął, aby przez wychowanie „dostarczyć obywatelom jak największej summy wiedzy, w stosunkowo najkrótszym czasie".

W książce swej *Pogląd na wychowanie narodowe* pragnie, aby naukę rozpoczynano od pisania, nie od czytania — bo jeśli trafnie będzie się uczyć pisać, czytania oddzielnie uczyć nie będzie potrzeba.

Oddał on „komisyi edukacyjnej" bezinteresownie (bo pensyi żadnej nie brał) wielkie usługi i wdzięczność i pamięć tego zacnego, światłego i prawego męża powinna zostać w sercu narodu.

Dlatego o nim wspomnieć uważałem za święty obowiązek.

Książę Adam Kazimierz Czartoryski.

Ks. Czartoryski Adam Kazimierz, starosta, generał ziem podolskich, jedna z najznakomitszych postaci naszej przeszłości, był mężem stanu, politykiem, wielkim patryotą, mecenasem sztuk, nauki krzewicielem, a także pisarzem pedagogicznym. Napisał dwa utwory—katechizm dla kadetów i listy Doświadczyńskiego. Pierwszy z tych listów traktuje o wyjeżdżaniu młodzieży za granicę. Zatem radzi nie spieszyć się i nie wysyłać przed 24 rokiem, aby posiadał znaczny zapas wiadomości i pewne doświad-

czenie życiowe. W liście drugim traktuje o wychowaniu dziewcząt, karci współczesne błędy, chce widzieć w dziewczętach nie lalki na popis chowane, aby je sprezentować na balach, ale przyszłe matki i obywatelki. Gani powszechnie przyjętą zasadę, że wychowanie córki należy do matki. Pierwszem wychowaniem początkowem niech kieruje matka, dalszy plan i wybór metody nauczania należy do ojca, o to on starać się, o tem on myśleć powinien, bo to jego święty obywatelski obowiązek.

Ks. Adam Jerzy Czartoryjski 1803—1822

Syn ks. Adama— Adam Jerzy — towarzysz ministra i kurator wileński w ministeryum oświaty, pełnił ten urząd od wstąpienia na tron Cesarza Aleksandra I, którego przedtem był adjutantem jako wielkiego księcia jeszcze. W 1822 uwolniony od obowiązków kuratora, mieszkał w Puławach, oddany sprawom ojczystego piśmiennictwa. Następnie po 31 roku zamieszkał w Paryżu, gdzie umarł 1861 roku. W rękopisie „Uwagi nad sposobem teraźniejszym uczenia po szkołach i nad odmianami, które weń zaprowadzić należy," dowodzi, dla kogo mianowicie potrzebnym jest każdy stopień szkół i każda wykładana w nich nauka.

Żąda, aby żadnej nizszej szkoły nie uważać za przygotowawczą, ale żeby każda szkoła ukształcić mogła uczniów, co na niej ograniczą edukacyę swoją we wszystkiem, co im jest potrzebne. Pragnie, aby nauczyciele zważali nietylko na postępy uczniów najzdolniejszych, ale starali się porządnie i gruntownie kształcić średnio uzdolnionych, bo tych jest liczba największa.

Ks. Czartoryski zwraca szczególną uwagę na wady narodowe — „Wady naszego narodu są: nieuwaga, brak zastanowienia się, lekkość, powierzchowność, próżność, wielkie o sobie rozumienie, chęć

odmiany i nieograniczanie się. Te wady, które wielkie ciągną niedogodności, tak dla serca, jako też i rozumu, oprócz małej liczby wyjątków, będą i są przyczyną mierności naszej od stu lat i nieszczęść prywatnych i publicznych. Należy więc one mieć na baczeniu, aby przeciw nim w pierwiastkowem zaraz wychowaniu walczyć. Nauki, metoda i teraźniejsze księgi szkolne zamiast zmniejszyć, powiększają wady. Nic tyle nie podsyca próżności i więcej powierzchowności nie daje, jak słowa techniczne, definicye i twierdzenia ogólne, kiedy nie są długiem zastanowieniem się zgłębione i kiedy na szczegółowych wiadomościach nieoparte."

Dlatego za najpożyteczniejszą w nauczaniu uważał kurator wileński metodę indukcyjną.

„Tą drogą człowiek wiadomości nabył, tą naturalnie jego pojęcia formują się, tą więc i nauczanie iść powinno, aby wzmocnić i ukształcić pojęcie umysłowe. Zrazu tedy szczegóły uczniom niech będą podane. W wyższych dopiero kursach i szkołach od ogólnych pojęć poczynać należy, gdzie już przygotowany rozum i ogarnąć one i korzystać z nich potrafi. Definicye, pojęcia i prawdy ogólne, wetkane na pamięć w umysł dziecinnny, który żadnej nie użył pracy rozbioru, porównania, ani szczegółowego zastanowienia się do ich nabycia, porównać można do bogactwa kiedy bez pracy, a zatem bez przygotowania na kogo niespodzianie spada. Nie zna ten jego wartości, ani go nie umie użyć".

Czartoryskiemu najbardziej leżały na sercu szkoły parafialne i powiatowe i odpowiednie im swoją doniosłością instytuty. O to starał się, działał w tym duchu i pisał. W projekcie przeobrażenia gimnazyum Krzemienieckiego na liceum, kładzie nacisk na dodatkowe przy niem instytuty jako to szkoła nauczycieli parafialnych, szkoła mechaników, organistów i t. p.

W odezwie do rządu uniwersytetu w 1817 ro-

ku żądał urządzenia szkół parafialnych i powiększenia ich liczby — że to jest rzecz najważniejsza, aby podnieść oświatę tych klas społecznych, które były i są najwięcej zaniedbane. W niższych szkołach nauki winny być dawane praktycznie, w wyższych ścientificznie.

Czartoryski zniósł w szkołach karę cielesną. Rektor akademii wileńskiej Twardowski pisze co następuje: „Używanie kar cielesnych uważam jako dowód słabości miejscowego dozoru. Mogą one rzucać postrach, lecz w niczem się nie przyczynią do wykształcenia moralnego młodzieży, a zdolne są wygasić szlachetne uczucia, potrzebną emulacyę i co gorsza, raz wprowadzone, bywają nadużywane, a ztąd mnóstwo gorszych skutków rodzą. Dlatego ten środek kary, zostający w ręku osób nieświadomych prowadzenia uczniów i porywczych, stanie się niewyczerpanem źródłem skarg i narzekań, obarczających władzę szkolną".

Nie postrachem kary utrzymywać młodzież przy pracy i porządku było myślą Czartoryskiego, lecz przykładem i zachętą.

Kurator zwrócił uwagę na początkowe wychowanie domowe. Bolała jego serce patryotyczne ówczesna moda francuzczyzny i powierzanie edukacyi domowej, zwłaszcza w domach zamożniejszych obcym awanturnikom i przybłędom.

Dlatego pragnął przygotować jak największą liczbę nauczycieli prywatnych, polecił o tem pamiętać akademii, aby tą drogą, gdy urzędowym sposobem nie można było wpłynąć na poprawę domowego wychowania. Mając sprawozdanie wizytatorów, i sam niejednokrotnie przekonawszy się o stanie opłakanym prywatnych pensyj żeńskich, postanowił wybrać lub ustanowić wyborowe pensye żeńskie w Wilnie i Krzemieńcu i tam kształcić przyszłe nauczycielki dla domów więcej i mniej zamożnych, aby tą drogą wyrugować cudzoziemki. Chciał siecią szkó-

łek i szkół żeńskich pokryć kraj cały, chciał, aby te szkoły zwracały baczną uwagę na moralność, żeby nauka była praktyczną i przydatną ku celom życia i przyszłym obowiązkom kobiety w rodzinie, społeczeństwie i kraju. Takim duchem praktycznym i wysoce narodowym tchnie program nauk i sztuk, jakie w szkołach żeńskich wykładane być mają.

Michał Żmigrodzki, z którego artykułu te szczegóły czerpiemy, tak streszcza działalność ks. Adama [1]): Na początku widzimy wcale nieświetny uniwersytet, wiele katedr osadzonych cudzoziemcami, zakłady pomocnicze albo złe, albo żadne. Na końcu uniwersytyt znany w całej Europie, liczba katedr powiększona, wszystkie osadzono krajowcami, przeważnie uczniami tegoż uniwersytetu, a wokół niego kilkanaście pomocniczych instytutów: seminarya, kliniki, szkółki wzorowe. Na początku cały kraj świeci nagością bez szkoły, ledwie tu i owdzie okrytych kilka punktów luźnych, bez związku z sobą. Na końcu kraj cały pokryty siecią szkółek parafialnych; te łączą się w centrach powiatowych, a tą drogą wiążą z najwyższym instytutem naukowym w kraju, z uniwersytetem. Z tego serca tryska krew, dająca byt i życie najdalszym naczyniom krwionośnym, a Czartoryski miłości kraju i rodzimego społeczeństwa bronił od domieszki niezdrowych lub trujących organizm mętów, ogrzewał ją i podsycał. Wszystko to było dokonane w nadzwyczaj krótkim okresie czasu. Od roku 1803 do 1812 była to praca, przy której z rozpaczy mogły opaść ręce. W całej Europie wojny rok za rokiem, niełatwo było cudzoziemców do kraju sprowadzić, lub młodzież za granicę wysłać. Zaledwie zespolił się jaki organizm, przychodzi rok 1812, wszystko się rozpada na włókna i na cały rok robota wniwecz idzie. Tak bylc

---

1) „Encyklopedya wychowawcza T. IV, str. 99.

z początku, a po roku 1820 poczynają się zawikłania wewnętrzne i znów niewiele można robić.

Tak więc pracy spokojnej a cichej Czartoryski miał zaledwie od 1816 — 1822 roku. Tak przeszedł w trudzie ciężkim, po gościńcu oświaty naszej mąż prawy — co gorąco kochał kraj i pragnął dla niego światła i dobra. Wszyscy, co z nim pracowali wspólnie, wszyscy, co podwładni mu byli, zachowali w sercach cześć najwyższą dla jego serca, prawości charakteru i zasług. Zachował ją także i naród.

Tadeusz Czacki 1803 r.

Drugim człowiekiem, który w najtrudniejszych warunkach narodowego życia wziął jako nić przewodnią działania, dewizę: „Nil desperandum," był Tadeusz Czacki. Mąż ten, znany już z wielostronnej poprzedniej działalności społecznej, powołany został przez Czartoryskiego w 1803 roku na wizytatora prowincyi wołyńskiej, podolskiej i kujawskiej. Czacki, pracując dotąd na innych polach, rozumiał, że puszcza sie na nieznaną drogę. Ale ożywiony dobremi chęciami i miłością dla kraju, powiedział: „Pożyczam środków od prostego rozsądku, a gdzie nie staje oświeconej wiadomości własnej, tam chcę się sam nauczyć." I zabrał się do pracy gorliwie, odebrawszy krótką ogólną instrukcyę z dopiskiem: „caetera activitati pozostawia się."

Jaka czekała Czackiego praca, najlepszym dowodem jest pierwszy jego raport o skutkach wizytacyi. „Szkoły Zaborowskie—pisał—są składem głupstwa, a włodzimierskie przybytkiem nędzy. W pierwszem miejscu gramatyka Kopczyńskiego nie była znaną. W drugiem nauczyciel niemieckiego języka nie rozumiał najprostszej mowy i wyznał, że tylko w życiu całem przez dwa uczył się miesiące." Jest to widać fakt powtarzający sie w szkolnictwie, jako gorączka przepuszczająca, bo miewaliśmy niedawno

pedagogów, co byli woźnymi w biurach i stajennymi w pułkach konnicy, na służbie u oficerów. „Nauka dziejów krajowych, nauka prawa przyrodzonego— pisze dalej Czacki — również jak logika, przez nierozumnych urzędników zostały wywołane.“ Zdaje się, że obecnie Czacki nietylko o dwóch szkołach mógłby toż samo napisać. W pamiętnikach Karola Micowskiego, wydanych przez M. Grabowskiego w 1845 roku, czytamy:

„Konwikt pijarski (w Międzyrzecu) wyglądał jak kordegerda „aż ciemno od lulek w ustach 16-toletnich młodzieńczyków, brzęk, hałas, zabawy, gry, a to wszystko w godzinach przeznaczonych na spokojność i naukę. Ten rzępoli na skrzypcach, ten piszczy na dudzie, ten pokazuje jakieś *pas* do robienia w anglezie“. [1])

Czacki pragnął wytworzyć naukę szkolną zastosowaną po praktyki życia, uczynić z niej środek do przysposobienia krajowi użytecznych w każdym fachu ludzi.

Chcąc czyn w myśl zamienić, udał się po radę do znanego reformatora Szkoły głównej krakowskiej, Hugona Kołłątaja, i ten mu nie odmówił pomocy.

Do roku 1805 Czacki przedstawia się jako fundator—Kołłątaj jako rozumny prawodawca oświecenia i po rozmowie Czackiego i Kołłątaja d. 7 września 1803 w Krzemieńcu, postanowiono założyć gimnazyum wołyńskie w tem mieście. Kołłątaj zajął się projektem urządzenia szkół w trzech guberniach— Czacki zbieraniem funduszów. W dniu 18 września miał już zebrane liczne fundusze od Sanguszki, Czartoryskiego, Steckiego, Ilińskiego i innych. Złożono

---

[1]) Encyklopedya Wychow. Czacki — art. Chmielowskiego str. 31.

podatek, tak zwany poduszny, nie od włościan, lecz z czystej właścicieli intraty pochodzący na seminaryum guwernantek. Od szlachty zwrócił się Czacki do duchowieństwa i przemawiał gorąco w duchu szerzenia oświaty.

Fundusze rosły. Sam Czacki robił liczne ofiary; nawet swoją pensyę wizytatorską, 1500 rs. wynoszącą, na zakupno książek przeznaczył i te książki na pożytek gimnazyum rozprzedawał.

Gorączkowa zaiste działalność Czackiego w tak krótkim czasie, bo zaledwie 10 lat wynoszącym, tyle zbudowała, że budzi podziw i szacunek dla tego zacnego obywatela. Nie szczędził trudu, zabiegów, pracy, ofiar, aby swój ukochany plan i pomysł w życie wprowadzić.

Szkoła Krzemieniecka, o której żywa pamięć po dziś dzień zachowała się w narodzie naszym, tak zespoliła się z imieniem Tadeusza Czackiego, że samo wspomnienie o szkole jej twórcę na myśl przywodzi. Czacki pragnął młodzież nietylko uczyć, ale i wychowywać. Myśl tę tak ważną w pedagogice o wiele później rozwinął i wyłożył obszernie biskup Dupanloup w swem dziele *o Edukacyi*. Naukę pojmował w praktycznym jej stosunku do życia i jego potrzeb. Wysoce dbał o zdrowie, rozwój fizyczny i zabawy uczniów. Zachęcał do brania udziału w rozrywkach nauczycieli, i sam w zabawach uczniów uczestniczył. W szkole krzemienieckiej byli nauczyciele tańca, jazdy konnej, fechtunku, muzyki, śpiewu, gimnastyki, rysunków. Był lekarz gimnazyalny Sedelmajer, był kaznodzieja, ukochany przez uczniów ks. Prokop Krzywicki, Kapucyn, znany autor dzieł religijnych, późniejszy (gwardyan) przełożony klasztoru w Lublinie, zmarły niedawno w Zakroczymiu, otoczony aureolą cnoty wielkiej, zaparcia się siebie i poświęcenia.

Zaznaczyć należy, że w szkole krzemienieckiej wykładał hygienę dr. Karol Kaczkowski w 1823 r.

Jedyny zarzut, jaki czynią biografowie Czackiemu, to ten, że pragnął, aby Wołyń stał się ogniskiem oświaty i ogłady, że mniej dbał o Ukrainę i Podole. Można mu wybaczyć ten mały prowincyonalizm. P. Chmielowski w *Encyklopedyi pedagogicznej* poświęcił Czackiemu gruntownie i źródłowo napisaną ocenę jego społecznej i pedagogicznej pracy. Między innemi tak mówi:

„Gimnazyum wołyńskie ukochał głęboką miłością ojcowską, poświęcił dla niego wszystko: majątek, zdrowie, siły umysłowe, naukę wielką, gorliwość nadzwyczajną. Przy jego zakładaniu i gorliwem rozszerzaniu rozwijał całą przebiegłość serca i przenikliwość rozumu, ażeby dla niego pozyskać fundusze, zjednać przychylność, wymusić uznanie. W organizacyi sam wchodził w najdrobniejsze szczegóły, starając się o to, czego wymagał postęp nauki i potrzeba kraju, a zarazem wszystko to, czem ognisko domowe uczucia ku sobie pociąga. Chciał, aby gimnazyum jego spełniło jak najlepiej podwójne zadanie, stawiane przez pedagogikę wychowania i nauczania, zadanie, które w nowszych czasach rzadko urzeczywistnionem zostało. Chciał, aby wychowaniec tego gimnazyum mógł stać się cnotliwym, światłym i użytecznym krajowi obywatelem, a zarazem człowiekiem towarzyskim; chciał, aby wychowaniec ten, w szkole, nietylko uczył się, ale i bawił, aby się nie czuł jednostką tylko w tem wielkiem zbiorowisku, ale członkiem, jego mogącym liczyć na przyjaźń, poparcie i pomoc tak, żeby we wspomnieniach swoich z taką niemal tęsknotą zwracał się, z jaką zwracamy się do wspomnień młodości z rodzicielskiego domu".

Działalność publiczną Czackiego pięknie scharakteryzował ks. Adam Czartoryski: „Pałała w nim — mówił ks. kurator, rozdając medale celującym uczniom liceum krzemieckiego 1 lipca 1818 roku — pałała w nim jak w mężach starożytnych, czysta miłość ojczyzny,

cnoty i chwały, równie miał wstręt do nizkich powodów egoizmu, lecz w swej wyniosłej niewinności, wielu jego skrytych i szpetniejszych nie pojmował nawet kształtów. Od pierwszej młodości każdy rok życia Czackiego odznaczony był dziełem lub pracą użyteczną. Wewnętrzna, moralna jakaś siła niezwalczona bez przerwy nagliła go do pięknych czynów, do poświęcenia się to przyjaciołom, to cierpiącym, to ojczyźnie swojej, to dobru ludzkości i przyszłych pokoleń, a sobie radzić, swój tylko pielęgnować interes nie było w jego mocy".

BIBLIOTEKA C. K. SEMINARYUM NAUCZ. MĘSK. W KRAKOWIE.

ROZDZIAŁ IV.

Jędrzej Śniadecki i jego dzieło o fizycznem wychowaniu dzieci.

Śród takich warunków i takiego otoczenia wzrastał i kształcił się młodzian, co zabłysnąć miał jako gwiazda pierwszorzędnej wielkości i blasku na niebie nauki specyalnej i piśmiennictwa krajowego. Młodzieńcem tym był Jędrzej Śniadecki. Uposażony bogato od natury, zdolny, starannie i uczciwie w domu rodzicielskim wychowany, miał jako opiekuna, kierownika i doradcę, starszego brata Jana, chlubę kraju, męża wiedzy wielkiej, znakomitego matematyka, filozofa, publicystę i pedagoga. Jego to starszego brata, Jana rozumowi zawdzięczać należy, że Jędrzej Śniadecki poszedł drogą, jaką mu wskazał zdrowy instynkt i wrodzone zdolności i chęci. Urodzony dnia 30 listopada 1768 roku w Wielkopolsce we wsi własnej pod miastem Żninem w powiecie Kcyńskim, początkowe nauki pobierał w szkółce w miasteczku Trzemesznie. Po śmierci ojca, pod opieką starszego brata Jana, udał się do Krakowa i wszedł do miejscowego gimnazyum. Jako pierwszy najzdolniejszy uczeń, w 1787 stanął na czele wszystkiej młodzieży szkolnej wobec przybyłego na popis króla Stanisława Augusta i w imieniu szkoły powitał go stosowną mową.

Król, ujęty wdzięczną postacią młodzieńca, sam mu wręczył złoty medal z napisem „Diligentiae“, a chcąc tem większą nadać wobec publiczności wartość nagrodzie, podał Śniadeckiemu order świętego Stanisława, przeznaczony dla rektora akademii, Oraczewskiego, z temi słowy: „Nie mogę tu nikogo znaleźć godniejszego, ani właściwszego zrobić wyboru, jak w twojej osobie, zacny młodzieńcze, do uznania za pośrednictwem zasłużonego ucznia zasług naczelnika edukacyi publicznej.“ Zaszczycony Jędrzej tak chlubnem odznaczeniem, włożył publicznie znaki nowej dostojności na rektora. Już w młodości tak wyróżniony Jędrzej, chciał za przykładem brata poświęcić się matematyce i zostać inżynierem w służbie cudzoziemskiej. Do tego jeszcze w piątej klasie będącego namawiał jakiś inżynier pruski, obecny na popisie szkolnym, tak go natenczas uderzyły wybitne Śniadeckiego zdolności i nad wiek trafne odpowiedzi, osobliwie w nauce geometryi.

Jan Śniadecki podczas pobytu swego za granicą chciał wyjednać dla brata miejsce w szkole wojskowej francuskiej. Lecz wróciwszy do Krakowa, zdziwił się niepomału, gdy znalazł w mieszkaniu swem szkielet ludzki, a brata rozmyślającego nad nim przy studyach anatomicznych. Margrabina Wielopolska i prof. uniwersytetu krakowskiego, Jaśkiewicz, wpłynęli, jako wielce życzliwi Śniadeckim, aby Jędrzej studyował medycynę, a znakomite wykłady anatomii ówczesnego prof. uniwersytetu, Szostera, całkowicie zniewoliły umysł przyszłego znakomitego uczonego do zmiany początkowo obranego zawodu. Tej szczęśliwej okoliczności zawdzięczamy „Początki chemii“, „Teoryę jestestw organicznych“ i „O fizycznem wychowaniu dzieci“. — Trzy dzieła i wiele innych naukowych i społecznych prac Śniadeckiego, zbogaciły skarbiec narodowego piśmiennictwa.

Jędrzej Śniadecki to umysł niepospolity, to badacz, obserwator i uczony, to świetny popularyzator

nauki, głęboki myśliciel, wyborny pedagog, literat pierwszej wody, mistrz we władaniu językiem ojczystym, talent wszechstronny, zawsze potężny a wielki. Czy jako autor dzieła „O początkach chemii", czy jako wykładający tę naukę, czynił i jedno i drugie z tak wielkim talentem, że gromadził do sali uniwersyteckiej nietylko studentów wileńskich, ale szerokie koła publiczności, pragnącej posłyszeć zasady wiedzy specyalnej z tak wymownych ust, z tak potężnego i jasnego umysłu. W „Teoryi jestestw organicznych", drugi po słynnym Nowopolskim, lekarzu z czasów Zygmuntowskich, rozsławił imię polskie w naukowym świecie, stworzył wedle najnowszych zasad i teoryi wiedzy współczesnej naukę o życiu, wykończoną, ujętą w rozumny system, wyłożoną jasno i przystępnie dla wszystkich, jak każda prawda, co jest jasną, zrozumiałą i prostą.

Był to Claude-Bernard polski, tylko z właściwym naszej naturze polotem, łączący przenikliwość i bystrość geniuszu z wielkiem sercem i wielką miłością dla kraju.

Te cechy widnieją w dziele „O fizycznem wychowaniu dzieci." Znakomity naturalista-filozof, biegły nad miarę lekarz-praktyk, psycholog-pedagog, a przedewszystkiem obywatel kraju, w karty tej książki włożył owoc szerokiej wiedzy, owoc długich doświadczeń i rozmyślań nad narodem, dla którego pisał te karty serdeczną krwią, pragnąc oświecić go, odrodzić, uzacnić.

Śniadecki nie oddziela wychowania fizycznego od moralnego, podział taki nazywa nonsensem. Człowiek bowiem nie jest ani machiną, ani czystym duchem, nie żyje na pustyni sam jeden dla siebie tylko, ale śród społeczeństwa i dla społeczeństwa. Każde więc wychowanie winno być kształceniem tak ciała, jak umysłu i uczuć. „Ten bowiem tylko z obu względów doskonałym nazwać się może, kto w czerstwem i krzepkiem ciele czyste nosi serce i niepoka-

laną ma duszę, kto ma zdolności społeczeństwu, w którem żyje, przydatne."

I mówi dalej: „Człowiek oprócz tego nie jest to na jedną i zawsze tę samą formę odlany posąg, ale jestestwo, które się nieograniczenie odmienia. Natura albowiem w rozmaitości się kocha; w niej wydaje swoją moc, mądrość i wielkość, a okrywszy rodzajem ludzkim całą ziemi powierzchnię, nieskończenie się w tym rodzaju odmienia, rozmaici, stroi i przekształca. Nie jeden więc, ale ma wiele doskonałości wzorów, których my objąć nawet wszystkich nie możemy. Bo ściśle mówiąc, każdy człowiek może być doskonałym sam w sobie i swoim sposobem, i może być doskonałym dla siebie lub społeczności, w której się rodzi. Wszystko bowiem do towarzyskich odnosząc widoków, musimy mieć za człowieka najdoskonalszego tego, z którego społeczność najwięcej korzysta. „Każde zatem społeczeństwo powinno hodować i układać ludzi podług swoich potrzeb i celu, do którego dąży; a zatem powinno wychowanie młodzieży opisać prawami." Ludy starożytne i prawdziwi mędrcy ich prawodawcy „na to mieli największą uwagę, a wychowanie samo zajmowało najznaczniejszą część ich ustaw." Dlatego też w starożytnej tylko historyi widzimy narody i narodowości prawdziwe. „Teraz zaś mamy wiele państw, ale mało narodów."

Ale człowiek nie tworzy się podług ułożonego wprzód planu, ale się rodzi, mistrz przeto musi wykształcić takiego, jakiego z rąk przyrodzenia odbiera. Musi przeto poznać ów surowy materyał, tę pierwszą osnowę człowieka, z której ma powstać dzieło jego sztuki; tak jak rolnik powinien znać ziemię, którą ma uprawiać; tak jak snycerz martwy głaz, który ma obrobić.

Jakkolwiek nie można oddzielić wychowania fizycznego od umysłowego i moralnego, bo człowiek, żyjąc między ludźmi, kształci się równomiernie w ró-

żnych kierunkach, jednak można dla łatwiejszego zrozumienia rzeczy pojmować te działy wychowania osobno. „Wychowanie fizyczne“, inaczej wychowanie „lekarskie“, jest nauką, jak należy hodować dziecię, ażeby, ile być może, najlepiej wykształcić jego ciało, wydobyć, rozwinąć, uprawić i wydoskonalić jego siły i władze cielesne, utwierdzić i zabezpieczyć zdrowie.

„Hodować więc dziecię we względzie fizycznym, albo lekarskim, jest to je tak pielęgnować i tak prowadzić, ażeby nietylko życie i zdrowie od wszelkiego uchronić szwanku, ale nadto właśnie to zdrowie tak zabezpieczyć i utwierdzić, aby przez to dobry byt i szczęście człowieka na całe życie zapewnić.

Bo znając życie, jego pracę, zawody i troski, musimy zgodzić się na to, iż całe szczęście jest w mocnem zdrowiu, zdrowiu takiem, któreby brzemię cierpień, dolegliwości i trosk udźwignąć i znieść bez uszczerbku mogło; któreby cały ogrom walki z namiętnościami podobnych sobie jestestw wytrzymać potrafiło do końca.

Ten jest wychowany najlepiej, kto najlepiej umie znosić losy pomyślne i przeciwne — powiedział J. J. Rousseau.

Patrząc na wychowanie całych pokoleń i ludów prawami opisane i wykonywane przez wiele wieków, najpewniejsze z tej obserwacyi i rozbioru można wyciągnąć wnioski i ułożyć prawidło. Historya jest pod tym względem mistrzynią pedagogiki.

„Dobre wychowanie jest majątkiem, który chyba z życiem utracić można.“ Pilne staranie o zdrowie młodzieży tem większej wymaga baczności, że wiek ten bez doświadczenia, nawet przy zaczynającej się uwadze, „skłonny jest tem zdrowiem hojnie szafować.“ Wtenczas albowiem dopiero mamy szacunek zdrowia, gdyśmy je już stracili; a natenczas łatwo wpadamy w błąd przeciwny, „zapędzając się

zbytecznie za jego odzyskaniem; do czego jeśli się przyłączy słabość umysłu, stajemy się na całe życie niewolnikami lekarzy lub oszustów."

Jakaż wielka prawda mieści się w tych słowach! Iluż-to hypochondryków lub histeryczek zapełnia poczekalnie lekarskie. Ile się marnuje pieniędzy na lekarstwa, na wyjazdy do wód za granicę, na cały szereg niepotrzebnych wydatków, które stokroć pożyteczniej obróconemi byćby mogły na korzyść społeczną, rodzinną lub osobistą. Jak uczciwym i rozumnym musi być lekarz, aby takiego osobnika nie przemienić w zjadacza potraw łacińskiej kuchni, lub wiecznego tułacza po wszelakich zakładach leczniczych i badach. Jak łatwo ze względu na korzyść materyalną stać się wyzyskiwaczem, łupiącym skórę z dekadenta lub zwyrodnionej fizycznie i umysłowo istoty, której cała treść życia utonęła w łzach, nerwach, kaprysach, próżniactwie i tak słusznie przez humorystów nazwanej *mania curaciosa*.

A nieoceniony mistrz Jędrzej rozumuje dalej: „Nie wiem czy to poczytać za szczęście, że w takim żyjemy wieku, gdzie się jedynie kształceniem umysłu zajęto, bez najmniejszej uwagi na wychowanie fizyczne, „bez względu na siły i zdrowie człowieka. Dlatego dziś mianowicie w wyższych towarzystwa klasach mało mamy ludzi", bo to, co tam natrafiamy, są po większej części umysłowe mary albo rozumujące cienie." Zdaje się jakobyśmy rzetelny świat mieli za nic, i tworzyli sobie jeszcze na ziemi jakiś gatunek życia dusznego, przez co ani tego nie dostępujemy, ani używamy tamtego. „Pragnąc utworzyć sobie raj umysłowy, odkopujemy źródło niedołężności", udręczenia, tysiącznych cierpień cielesnych i „tworzymy sobie na ziemi rzetelny czyściec, jeśli nie piekło."

Wychowanie fizyczne, ułożone dla szczęścia człowieka, powinno być takie, aby każdy mógł z niego korzystać. I takiem jest ono wistocie. Wycho-

wanie przeto moralne, naukowe lub narodowe jest dziełem ludzkiem, jest interesem rodzin albo społeczeństw.

Wychowywać trzeba i można nietylko dzieci zdrowe, jak żąda w swym „Emilu“ J. J. Rousseau, ale i dzieci z usposobienia słabe i niedołężne. Boć i kaleki i niedołęgi mają swoje zdrowie i szczęście swoje. Oni potrzebują naszego wsparcia i pomocy. Wyciągają ręce do społeczeństwa i o ratunek proszą, a my tak się starać i tak układać powinniśmy, aby się nam z czasem wypłacić, aby odebrane pomoce oddać i odwdzięczyć mogły. Dzisiejsza społeczność ma tysiące potrzeb i tysiące sposobów zużytkowania dla celów swoich każdego człowieka.

„Niema więc takiego niedołęgi, coby się na coś nie wyrobił i nie przydał. Jakże więc tych biedaków mają opuścić mistrze edukacyi i moralności, kiedy w nich taka jest dusza, jak w kształtnych i mocnych, a umysł częstokroć znakomitszy, a zatem wart całej baczności filozofów. Dusza nie podpada kalectwu, a niedołężność i kalectwo umysłu zdarzają się nawet w najpiękniejszem ciele, a co gorsza, są niekiedy dziełem samych filozoficznych wychowawców.“

Wpływ wychowania fizycznego jest powszechny. Ono udaje się zawsze, kiedy wychowanie moralne nie zawsze się tam przyjmie, gdzie je szczepią. Najznakomitsi mistrzowie wydają okropnych nieuków i krwawych tygrysów, tak dalece, że wielu uczonych zwątpiło, czy może wychowanie sprostować na złe wykrzywiony umysł, lub też niedołężną głowę jakąkolwiek umiejętnością opatrzyć. Życie zaś i zdrowie stosuje się tak samo do wyniosłych geniuszów, jak i poziomych umysłów, a pieczołowitość tak samo jest potrzebna zdrowym, jak niedołęgom lub kalekom. Gdzie bowiem przyrodzenie skąpo udzieliło swych darów, wychowanie powinno przybyć z pomocą, a umiejętna sztuka starać

się błędy natury poprawić. Jeżeli zaś rozsypała je hojnie, wychowanie powinno umieć je utrzymać, utwierdzić i przyzwoicie kierować, „owszem powinno je umieć oszczędzać“, bo każde bogactwo nieopatrznie roztrwonić można. Dzisiejsze naukowe wychowanie czyni, wedle słów Śniadeckiego, społeczność nieznośną. Bo jak zaniedbanie fizyczne tworzy garbatych, koślawych i niedołęgów, śmiesznie maskujących śród społeczeństwa swe wady, tak modna przesada w wychowaniu naukowem i umysłowem w ogólności daje z jednej strony „napuszonych i nieznośnych bakałarzy“, na których spojrzeć bez wzdrygnięcia ramionami nie można, z drugiej strony pełne pokoje i sale pretendentów do nauki, rozumu i dowcipu, na których wspomnienie drży rozsądek, a którzy są prawdziwą klęską i zarazą teraźniejszych towarzystw, któreby często lazaretami moralnemi nazwać należało.“

Dziecię ma pewne przyrodzone dyspozycye, inaczej usposobienia, właściwości swoje. Należy je przeto wychowawcy poznać. Dziecię żyje w otoczeniu, przyjmuje bodźce i środki do życia ze świata zewnętrznego. Dobrze ukształcone dziecko trzeba pilnować, aby swej organizacyi nie nadwerężyło, słabe i źle utworzone tak kierować i prowadzić, aby te zboczenia i uchybienia ile można poprawić.

Wpływ świata zewnętrznego jest najważniejszy w dziecinnym i młodzieńczym wieku, bo organizacya tylko co „zawiązana“ przy „poczęciu“, a „osnowana“ przy „narodzeniu“, wciąż się aż do dojrzałości rozwija, doskonali, umacnia, albo nadwereża na zawsze. Uwaga przeto na fizyczne wychowanie dzieci zwrócona być winna od ich poczęcia, trzeba przeto pilną zwracać baczność na niewiasty brzemienne, aby zachowaniem się swojem, dyetą, hygieną wadliwą, szkody poczętemu płodowi nie przyniosły, a owszem korzyść i pożytek.

Największa część naszego zdrowia, kształtu

i mocy, od mamek i piastunek zawisła, a w kołysce samej odbywa się bardzo ważna część wychowania fizycznego. Postrzeżone w tym wieku wady w organizacyi i skłonności do chorób i kalectwa dają się jeszcze w wielkiej liczbie wypadków zmniejszyć lub poprawić.

Są to dopiero nasienia, które się nie przyjmą i nie urosną, jeżeli potrafimy zapobiedz, aby przyzwoitej nie znalazły karmi.

Śniadecki pracę swoją dzieli na sześć części. Naprzód ma wzgląd na samych rodziców, ich konstytucyę, zdrowie lub choroby, na budowę ich ciała, i na towarzyskie związki, a to dla tem lepszego przewidzenia i poznania sposobności i nasion, które się im dostać od rodziców mogą.

2) Na brzemienność i zachowanie się w tym czasie matki, aby dziecię donosić jak należy i zdrowo porodzić mogła.

3) Na wiek niemowlęcy, to jest na wychowanie przez matkę, mamkę lub piastunkę, aż do odłączenia i użycia pokarmów zwyczajnych.

4) Wiek dziecięcy, t. j. epoka dostania pierwszych zębów, aż do ich wypadnięcia i nabycia drugich.

5) Wiek młodzieńczy.

Nakoniec i na zachowanie się młodzi w czasie dojrzewania i dojścia do wieku męzkiego, lub wieku dojrzałej niewiasty.

Rozdział I-y ma tytuł: „Na co należy mieć wzgląd w kojarzeniu małżeństw".

Człowiek, im się więcej, jak to mówią, cywilizuje, czyli w towarzystwie kształci i uspołecznia — tem więcej wyradza się i poniża we względzie fizycznym. Zboczywszy z drogi wskazanej przez naturę, traci coraz więcej sił i choruje. Za wyrodzeniem się

fizycznem idzie skażenie serca i wykrzywienie umysłu. Naówczas zdarza się, że zbrodnie w obliczu przyrodzenia stają się naszemi cnotami, a szaleństwa mądrością.

Cierpimy też za te przestępstwa i dręczymy się całe życie; bo praw natury nie można gwałcić bezkarnie. Mieszkaniec Ameryki północnej obok naszych magnatów i uczonych, dziko wychowany prostaczek wobec dam wielkiego świata jakież przedstawiają różnice? Chyba tylko grubą budową wewnętrzną są do siebie te istoty podobne, bo tkanki i system nerwowy całem niebem różnić się muszą.

Tak więc mówi Śniadecki—że wychowanie nasze fizyczne, zwyrodnione, bezustannem jest źródłem wszelakich cierpień tak fizycznych, jak moralnych, nad wszelkie choroby gorszych, których człowiek nieokrzesany nie czuje i nie zna. Źródłem zwyradniania się są źle dobrane małżeństwa. Przyrodzenie w łączeniu płci obojga ma jako cel wydanie przez miłość szczerą zdrowego i licznego potomstwa. Tylko prawdziwe gorące uniesienie, miłość szczera, wydaje potomstwo doskonałe. Wiedziała o tem starożytność i jej prawodawcy.

Dziś próżność i chciwość zastępują miejsce prawdziwego uczucia, stanowią miłość naszą.

Starożytność wyprowadziła ją z łona wód morskich najczystszą i nagą. My wywiedlibyśmy ją z naładowanych spichrzów i stodół, ze złotych gór, obciążoną dyamentami, odzianą szkarłatem. Wy więc wielkiego majątku lub wielkiego imienia panny—woła mistrz Jędrzej — cożeście zyskały na mniemanej waszej wielkości? Nadobny, hoży i rumiany młodzieniec, na którego z upodobaniem spoglądacie, nie wart jest waszych uściśnień i ojcem waszych dzieci nie będzie, bo nie ma majątku, albo, co jeszcze lepiej, nie ma imienia. Dla was przeznaczony, przystojny wprawdzie, zgarbiony i zakaszlany kochanek, ale dostojeństwy znamienity, obszerne liczący włości, we-

dług przepisów wielkiego świata żyjący. Jakże nie macie kochać oblubieńców takich? Wszak to będą ojcowie waszych dzieci, towarzysze waszego życia, spólnicy waszych uciech i trosk. Całujcie ręce kochanych rodziców, którzy was takiem obdarzają szczęściem, którzy do was takiego Adonisa prowadzą. Wśród tego szczęścia, powiedzcie mi, proszę, cóżeście na cywilizacyi zyskały? Dzika Afrykanka, która z oblubieńcem swoim, z drugą połową swej duszy, swobodna, okiem nieprzejrzane pustynie przebiega; która z nim dzieli głód, upał — trudy i rozkosze, nie jestże tysiąc razy od was szczęśliwsza, i chciałażby się z wami na świetny los wasz pomieniać? Nie, bezwątpienia. Wy więc uważni i rozsądni rodzice, których cywilizacya jeszcze nie zepsuła do szczętu, będziecie prawdziwymi przyjaciołmi waszych dzieci, i w kojarzeniu małżeństw miejcie cokolwiek względu na ich przywiązanie wzajemne".

Sparta dobierała na małżonków ludzi czerstwych, zdrowych, smukłych, pięknych i rzeźkich, na których twarzach iskrzyły się wesołość i zdrowie, więc miała pyszny lud, mężny i dzielny. Nasza arystokracya, żeniąc się ciągle w jednej sferze, nie dobierając osobników uboższych a dzielnych, szybkim krokiem stacza się w przepaść zwyrodnienia.

Psujemy się wszyscy coraz bardziej i niewieściejemy przez miękkość, próżniactwo i rozpustę. Samo wygórowanie nauk i kunsztów jest źródłem fizycznego zepsucia. Cywilizacya nawet między dzikie ludy niesie ze światłem choroby, ucisk i nieszczęścia. Źle więc ten robi, co na majątek wymienia zdrowie, a szczęście dzieci i przyszłość ziomków za pieniądz sprzedaje. Nie masz reguły bez wyjątków. Mogą być zdrowi i bogaci. Niech więc się żenią i wydają liczne potomstwo, ale niech nie płodzą charlaków, gdy są do małżeństwa niezdatni. Należy przy kojarzeniu małżeństw zważać na panujące w rodzicach choroby dziedziczne. Prawodawstwo

nie ma siły poskromić podobnych nadużyć w zawieraniu związków, rządy nie są w stanie mieszać się do spraw rodzinnych, tylko więc rozum rodziców może zapobiedz nieszczęściem, jakie ze spadkowych chorób wyniknąć mogą i wynikają zawsze.

Trzeba odpowiedniem wychowaniem organizm obarczony dziedzicznie wzmocnić, a łączyć go z organizmem budowy silnej i zdrowia tęgiego. Wtenczas można usposobienie złe poprawić i z rodziny straszną klęskę dziedzicznego obarczenia wydalić. Nadto wczesne żenienie się jest nagannem. Kobieta niszczy się i starzeje przedwcześnie, mężczyzna wyczerpuje i do życia małżeńskiego zniechęca. Dla kobiet naznacza w naszym klimacie Śniadecki rok 20-y lub 21-y, dla mężczyzn od 26 lat do 30. Odchody miesięczne są tylko oznaką rozpoczętej czynności rodzajnej, ale cechą dojrzałości nie są. Przykład wczesnych małżeństw u żydów jest błędem. Żydzi w innym żyli klimacie, dlatego wolno im było przy wcześniejszem dojrzewaniu rychłe zawierać związki. Ale ich płodność idzie ztąd, „iż wszelkiemi sposobami bronią się od służby wojskowej, że długi czas w wojsku nie służyli zupełnie", a wiadomo, że u ludów rycerskich najlepsze osobniki ginęły na polu bitwy, co odbijało się na wzroście ludności ujemnie. Zresztą u żydów każdy żenić się musi, niepłodność jest wadą i grzechem. Przeto małżeństw niepłodnych prawie nie ma, bo rozwód łatwy. Zaś u chrześcian rzecz się dzieje zupełnie przeciwnie.

Prócz tego prostytucya zabiera ogromną liczbę zdrowych i pięknych kobiet, a prostytutki najczęściej są niepłodne.

Zwyczaj rodzin arystokratycznych utrzymywania majątku w swej rodzinie, a raczej imieniu, i łączenie się w blizkiem pokrewieństwie, prowadzi najprędzej do wyrodzenia się. Spostrzeżenia w hodowli zwierząt domowych najwymowniej świadczą o tem.

W rozdziale II-im „O zachowaniu się niewiast brzemiennych" czytamy, że ponieważ na zdrowie płodu bezpośrednio działać nie można, więc trzeba działać pośrednio przez matkę i utrzymywać jej zdrowie podczas ciąży w jak najlepszym stanie. Zdrowie płodu więcej zależy od ojca, niż matki. Ciąża jest stanem fizyologicznym, normalnym. Kobieta więc zdrowa powinna tak żyć będąc ciężarną, jakby w ciąży nie była. Leczyć należy tylko chorą. Zdrowa niech leków nie bierze i sposobu życia nie odmienia.

Przyczyny zewnętrzne, działające na ciężarną, są niewidoczne lub oczywiste. Pierwszych trudniej się ustrzedz, drugich łatwiej. Należą do nich wszelkie obrażenia mechaniczne, uderzenia w brzuch, upadek, wstrząśnienie gwałtowne. Trzeba więc unikać forsownej pracy, podnoszenia i dźwigania ciężarów, biegania, skakania, trunków rozpalających, silnie działających lekarstw i wszelakich trucizn.

Wywołuje to bowiem albo natychmiastowe poronienie, albo choroby płodu, powodujące wstrzymanie jego rozwoju, albo jakieś niedokształcenie lub kalectwo. Prawodawstwo winno karać zniewagę brzemiennych, jako publiczny występek. Prawo winno mieć opiekę nad brzemiennemi, przepisać im sposób pracy, zajęcia i zatrudnień, określić zabawy i rozrywki. Winno opiekować się niewiastą, noszącą w łonie przyszłe pokolenie.

W Sparcie w pokoju brzemiennej niewiasty rozwieszano piękne malowidła, stawiano piękne rzeźby. Dziś kwestyę zapatrzenia się pojmują rozmaicie, dając jej duży wpływ lub żaden. Należy jednak niewiastom brzemiennym unikać maskarad, cyrków, widowisk denerwujących. Należy z ich czytelnictwa wykreślić sensacyjne i jaskrawe romanse.

Kobiety skłonne do poronień powinny się zachowywać ostrożnie, unikać wszelkich wysiłków, ży-

wot wieść spokojny, miarkować jedzenie i picie, unikać rozpalających trunków, obcisłej odzieży, nadmiernego ruchu, trzęsących bryczek, dalekich podróży. Starać się o normalne trawienie, strzedz zbytniego gorąca, zgiełku, wrzawy i chronić od wszelkich gwałtownych wzruszeń i przelęknienia.

Niewiasty zdrowe nie powinny narażać się, ale także niczego nie wystrzegać zbytecznie, żyć jak dawniej. Delikatne winny przebywać na świeżem powietrzu, wzmacniać pracą, mieć umiarkowany ruch i zajęcie. Jednem słowem, życie skromne, lecz czynne, bez zbytnich wysileń i nadmiernej tak fizycznej, jak umysłowej pracy.

Rozdział III „Hodowanie niemowląt". Skoro się dziecko urodzi, należy mu dać letnią kąpiel z czystej wody, a przedtem obetrzeć je z nieczystości powlekającej skórę (*vernix caseosa*) wilgotną, miękką chustą płócienną. Nie poprawiać formy głowy, bo sama się poprawi, a gnieść mózgu jak ciasta nie wolno. Na głowę dać miękką płócienną czapeczkę, choć i to zbyteczne. Nie dawać żadnych środków czyszczących na odejście tak zwanej smółki, bo ona sama odejdzie, skoro dziecko matkę ssać będzie. Gdy będzie go karmić mamka, już ze starszym niż matka pokarmem, prosta woda czysta z cukrem wystarczy, aby się kanał pokarmowy oczyścił. Matka jeśli tylko może, powinna karmić sama, bo to jej obowiązek. Chyba, że jest stara, kapryśna, złośnica lub chora, niech odda dziecię zdrowej mamce, to ją stokroć korzystniej zastąpi. Mamka nie ma tylu powodów do zepsucia pokarmu, co nasza dama wielkiego świata. Choroby piersiowe nie są przeciwwskazaniem do karmienia. Śniadecki utrzymuje, iż „przekonał się z doświadczenia, że karmienie na czas pewien lub na zawsze od takowych chorób ochrania".

Dobra mamka nie powinna być starszą nad lat 30, ma być po pierwszem lub drugiem dziecku, i rodzić mniej więcej w tym samym czasie, co matka,

której dziecię karmić będzie. Powinna nie być pijaczką, obżartą, a za to porządną, pracowitą, cierpliwą, łagodną i czynną. Należy wieśniaczkom dać tę samą strawę, co jadły, dobrze przyrządzoną, i dać im pracę umiarkowaną, ale ciągłą. Inaczej stworzymy w domu nową kapryśną damę — ze skłonnością do rozpusty, co może zrujnować zdrowie niemowlęcia.

Sześć miesięcy ma dziecko ssać tylko pierś matki lub mamki, w drugiem półroczu można je powoli przyzwyczajać do pokarmów. Mleko krowie lub koźle nigdy mleka mamki lub matki nie zastąpi, bo mleko kobiece świeżo wyssane z kobiecej piersi żyje — i żyje życiem kobiecem, więc od martwego (wydojonego już) i zwierzęcego mleka niezmiernie się różni. Dowodzenie, że są dzieci zdrowe, wykarmione krowiem mlekiem, nic nie dowodzi. Są bowiem ludzie dobrze wyglądający przy lichym pokarmie i znoszący bez szwanku nawet trucizny. (Przyzwyczajenie do arszeniku, nikotyny—dużych ilości czarnej kawy, spirytusu i t. p.)

„Ja jestem przekonany — mówi Śniadecki — że największa część dzieci karmionych mlekiem krowiem umiera".

Na pytanie: „czy można wychowywać dzieci bez mamek", doświadczenie odpowiedziało, „że nie można". Dowodem tego szpitale dziecinne w Londynie, Paryżu i Sztokholmie. W Rouen robiono jak najstaranniej owo karmienie i dzieci marły. Po 18 miesięcach ze 132 dzieci karmionych mlekiem i papką zostało 13 przy życiu, wybladłych i schorzałych. Wreszcie i te dzieci wszystkie wymarły. Próbowano hodować nie w szpitalach lecz pojedynczo. I to się nie powiodło.

W ostateczności karmić łyżeczką, mlekiem tylko co udojonem. W szpitalach medyolańskich dzieci ssały kozy do tego przyuczone. Śmiertelność była ogromna, ale zawsze były dzieci wyjątkowo silne.

co się chowały dość dobrze tak samo, jak przy pokarmie mamki przestarzałym. Dziecię choruje długo, ale nareszcie przyzwyczaić się musi. Nie należy dawać ssać zbyt często, bo to psuje żołądek. Dzieciom łakomym z natury rzadziej ssać dawać, a będą zdrowsze. Pilnować, aby mamka nigdy przy sobie dziecka nie kładła, aby karmiła dziecię z obu piersi, „i żeby je raz na jednem, drugi raz na drugiem piastowała ramieniu“. Dziecka nie należy odosabniać i szukać dlań zbytecznego spokoju, zdrowe dziecko śród rozmów i gwaru spać będzie przewybornie.

Dobrzy rodzice winni pamiętać, „iż zmiękczenie, rozpieszczenie i rozczulenie dzieci jest takiem nieszczęściem, że go ani największe bogactwa, ani żadne nie nagrodzą zaszczyty“.

„Wy więc zaślepione, wy nieprzeparte matki i babki, które dziatki miękko i piskliwie chowacie, wy gotujecie dzieciom i wnukom waszym prawdziwe piekło doczesne, wy belzebubami na ich udręczenie stosownemi jesteście“.

Człowiek jest igrzyskiem losu; los ten jest zawsze dziwaczny, a na nieszczęście, zawsze potężny. „Ten go tylko pokonać może, kto nim gardzić umie; kto ma tyle mocy ciała i umysłu”, iż wszystkie jego pociski wytrzyma; kto ma tyle tęgości, iż się nigdy nie ugnie. Ale ta tęgość, ta prawdziwa wielkość, tem jest potrzebniejsza, im człowiek wyższe w towarzystwie zajmuje szczeble; bo los tak jest dumny, iż po wyniosłe tylko i harde zwykł sięgać karki“.

Nie można odmówić powyższym słowom wysoce obywatelskiego namaszczenia. Lekarz, uczony profesor—głosi prawdy naukowe, jak natchniony kapłan słowo Boże. Ale wedle słów Pisma, długo jeszcze perły pedagogiki rzucać wypadnie przed istoty, co ich wartości nie poznają. Co do powijania każe Śniadecki obwijać dzieci lekko, aby im ruchów wolnych nie krępować. Co do kołysania, to ono ani pomaga,

ani szkodzi, lepiej zaś kołysać wolno, niż pozwalać aby rozespane mamki lub niańki huśtały je na rękach. Nosić dzieci, gdy główkę mogą utrzymać prosto. Zostawić dzieciom swobodę, sadzać je na murawie lub piasku, pozwolić pełzać, a nawet do tego zachęcać, boć to siły wyrabia. Dawać im w rączki pałeczki, a nawet grubsze kije, pilnując; nic sobie złego nie zrobią, a mięśnie wyrobią. Wynosić i trzymać ciągle na świeżem powietrzu, nie zamykać w ciasnem, opalanem więzieniu.

„Do miast ciągnie człowieka potrzeba, częścią próżniactwo, zbytek i rozpusta. Mówię śmiało: zbytek i rozpusta, bo miasta są prawdziwą ich szkołą i stolicą; bo miasta są najwalniejszem narzędziem naszego zepsucia tak we względzie moralnym, jako i fizycznym; bo miastom winniśmy po większej części naszą zniewieściałość, nikczemność oraz spodlenie się i wyrodzenie plemienia naszego".

W miastach człowiek niewieścieje pod względem fizycznym, w walce o byt staje się tygrysem Jak Rzym i Ateny w starożytności, tak dziś psuja ludzkość Paryż i Londyn, a cała niemal europejska młodzież tam idzie brać początki rozwiązłego i złego życia.

„Spędzać, ściskać, a zwłaszcza zamykać wiele ludzi razem, jest to uprawiać i siać na pożytek śmierci; jest to gotować obfite dla niej żniwo". Dzieci szczególnie to zło odczuwają. Kto nie może dziecka hodować na wsi, niech ma obszerne i dobrze wietrzone pokoje. Niech dziecinny pokój nie będzie bawialnią i sypialnią bab z całego domu i resursą służebnic. Czem są wielkie zbiorowiska ludzi, najlepszym przykładem szpitale. Domy podrzutków sa wielką trupiarnią, podrzutek, coby dożył lat 20, jest niesłychaną rzadkością.

Żyjąc w klimacie, gdzie połowę roku trzeba małe dziecko trzymać w domu, należy pamiętać, aby je nosić po całym domu z jednych pokojów do dru-

gich—aby pokój dziecinny nie był zbyt gorący—aby przenosić z więcej do mniej ogrzanych komnat. Utrzymywać czystość powietrza, wentylować, a nigdy nie używać kadzideł, bo te jeszcze więcej psują powietrze. Nie trzymać w mieszkaniu psów, ani kotów. Trzeba te zwierzęta wołać do pokoju często, pokazywać je dzieciom, oswajać, ale niech razem z dziećmi nie sypiają. Nie stawiać kołysek przy piecu — co specyalnie mamki i piastunki lubią. Sukienki dawać lekkie, nie uciskające. Głowa goła, albo lekko odziana, żadnych watowanych, ani futrzanych czapeczek nie używać. „Nie kłaść nigdy dzieci bokiem do światła, bo nauczą się zezować. Stawiać kołyskę, jak i łóżeczko tak, aby prosto padało światło". Małe dzieci układać na bok, aby ślina i wilgoć z ust spływały, inaczej dziecko łatwo udusić się może. „Dzieci przy sobie, ani mamka, ani matka, a tembardziej żadna stara kobieta kłaść nie powinna, bo atmosfera osób starych bardzo jest dla niemowląt szkodliwa".

„Ludzie im są bardziej ograniczeni, tem chętniej w sobie tylko doskonałość widzą i dla siebie wszystko stosują". I ta tylko może być przyczyna (ja przynajmniej innej nie widzę), dla której posępne i osowiałe matrony, tak ostro powstają na młode, żywe i wesołe osoby, które około dzieci śpiewają i skaczą, zwalając skutek swego śledziennego udręczenia na potrzebną niby dzieciom spokojność. Zwyczaj zaś śpiewania dzieciom, ażeby je uśpić lub ukoić, zdaje się być bardzo starożytny i wszystkim ludom wspólny. Nie pomyśleli nasi wieszcze, ani muzycy o piosneczkach dla dzieci, a wszelako to jest rzecz niemałej wagi.

„Lekarstw w chorobach dziecinnych używać jak najmniej, surowo zabronić garderobianych konsultacyj, kumy, przyjaciołki i doradczynie lekarki, jako istoty głupie a uparte, przepędzić precz. U dzieci lekarstwo jest gorszem od samej choroby. Po sześciu miesiącach dawać dzieciom mleko, albo mleczne po-

trawy, gdy pokarm mamki nie wystarcza. Dzieci karmione dobrem mlekiem nie chorują na żołądek, skrofuły i nie mają robaków.

Śmieszna jest pedanterya lekarzy, co zalecając chorym mleko, bronią im sera i twarogu. Starszym dzieciom najlepiej dawać mleko z kaszką, grzanką z sucharkami. Papki z mąki i chleba zwłaszcza źle wypieczonego, są szkodliwe i trudne do strawienia. Długo leżą w żołądku i kiszkach, mało są pożywne, a tworzą kwasy i odęcie, zkąd obrzmiewają gruczoły brzuszne i sam brzuch wielki rośnie.

Co do wyrzynania zębów, to zaczynają one pokazywać się w siódmym miesiącu, lubo na to niema niezawodnego terminu.

Zbyt wczesne, w trzecim lub czwartym miesiącu, wyrzynanie się zębów, zdradza angielską chorobę. W ogólności jest lepiej, kiedy się organizacya później, aniżeli zbyt wcześnie rozwija.

Wyrzynanie się zębów u dzieci zdrowych nie jest ani chorobą, ani przyczyną chorób. Są jednak wyjątki, że i zębowanie idzie nieprawidłowo i przyczyniać się do zachorowywań może. Leczyć wtedy chorobę, a zęby bez naszej pomocy same się pokażą.

Gdy dzieci przy zębowaniu gryźć pragną, dawać im skórkę z chleba lub słoniny.

Śniadecki radzi dzieci karmić do dwóch lat, a to szczególnie w Polsce, w cieplejszym klimacie, gdzie i rozwój organizm jest szybszy, czas ten należy znacznie skrócić.

Dzieci ze skłonnością do choroby angielskiej długo karmić potrzeba. Gdzie są suchoty, dzieci długo ssać powinny i żyć samą piersią tylko.

Dzieci długo ssące nic na inteligencyi nie tracą, jest to nieuczony i prawdziwie babski przesąd, z którym rachować się nie należy. Odłączyć zaś potrzeba natychmiast:

1) Jeżeli mamka zostanie w ciąży, odmienić ją

lub gdy dziecko innej piersi ssać nie zechce, odłączyć całkowicie.

2) Jeżeli mamkâ straci pokarm lub go popsuje, jeżeli dziecko od niego jest chorem.

3) Jeżeli dostanie wrzodów w piersiach lub brodawkach.

4) Jeżeli wpadnie w długą, niebezpieczną lub zaraźliwą chorobę.

5) Jeżeli sobie dziecię zbrzydzi pierś zupełnie. Jest to zjawisko całkiem naturalne, któremu sprzeciwiać się nie godzi. Wtedy dziecko karmić mlekiem, jajami, cukrem, dawać owoce, jarzyny słodkie, rośliny mączkowate, bułkę. Skoro dostaną dzieci zębów i zaczną biegać—dawać wszystko.

Przytoczone powyżej zdania i uwagi, do dziś dnia mają prawo obywatelstwa, a wiele z nich niestety, albo nie wypełniano, albo zaniedbano. Świadczą one o wysokiem uzdolnieniu klinicznem Śniadeckiego, o olbrzymiej praktyce i wielkiem doświadczeniu. Rzadko dziś napotkać można pedyatrę, coby tak rozumnie i tak praktycznie sprawę hodowania niemowląt pojmował. Przybyło wiele teoryj, a mało praktycznej wiedzy i sumiennej obserwacyi.

ROZDZIAŁ IV.

Hodowanie dzieci po odłączeniu, aż do końca siódmego roku.

Pozostawiać dzieci samym sobie, pozwolić im pełzać, podnosić się, probować sił, bez pasków, stołeczków do chodzenia i t. p. przyrządów. Nie zniewalać do chodzenia póki sił nie mają, nie chuchać i pielęgnować jak delikatną roślinę, oto obowiązek święty wychowawcy. Gdzie człowiek chciał poprawiać naturę, wszędzie ją zeszpecił, osłabił i zepsuł, wszędzie dziwolągi potworzył. Wczesne przywiązywanie dzieci do nauk i siedzenia jest niepotrzebnem i szkodliwem. To wytwarza nieprzełamany wstręt do każdej pracy umysłowej i niszczy zdrowie. Bogato uposażony w środki i siły żywotne organizm dziecka, bez ruchu i pracy fizycznej, przepełniać się i bujać musi.

Ztąd nieczynność i gnuśność cielesna ma koniecznie dwa nieuchronne skutki: słabość mięśni i zbyteczną bujność systematu nerwowego. Ztąd prace umysłowe, zawczesne lub zbyteczne, życie nieczynne a wygodne, i puszczanie wolnych cuglów namiętnościom, zwłaszcza przyjemnym, zrywa równowagę organiczną i fatalne wywołuje skutki. Tylko wyrobienie mięśni może bujność systematu nerwowego do przyzwoitej przywieść miary.

„Ojcowie i matki, panowie i rządcy ludów! zachowajcie to w trwałej pamięci, iż zbyteczne wygórowanie i, że tak powiem, rozpieszczenie nerwów, est największą wadą teraźniejszych społeczeństw, jest źródłem tysiącznych cierpień i nieszczęść, jest rodzicem tylu zagorzalców w polityce, wierze i naukach, jest początkiem sekt, przesadzonych maksym i uroeń, a zatem i wojen częstokroć, daj Boże, tylko literackich!“

„Więc nie odrywając dzieci od zabaw i pracy cielesnej,“ podsuwać im zwolna i bardzo nieznacznie takie tylko nauki, które się zgadzają z ich zdolnością, które je bawią i do których same pokazują ochotę, a które nie wymagają żadnego natężenia myśli. „Chciałbym, ażeby żadne dziecko nie miało stołków i ławek, na których je osadzają nieporuszenie dyoci bakałarze nieludzcy i nauczyciele najemnicy.“ Chciałbym, ażeby dzieci zawsze były w ruchu i pracy, żeby nie znały innego odpoczynku, oprócz snu i konsumowania pokarmów, żeby umysł ich zabawami się tylko zajmował.

— A kiedyż—odpowiedzą mi—uczyć się będą?

— Naówczas, kiedy się należycie umocnią, kiedy się nauka prawdziwie przyjmować i pożyteczną być zacznie, kiedy się do niej prawdziwa znajdzie ochota. Ciekawością tedy i ponętą zabawy starsze już dzieci, to jest te, co dostały już powtórnych zębów, nieznacznie do nauki wabić potrochu; ale i ta nauka nie powinna przerywać ich swawoli i wolnego biegania, ich, że tak powiem, swobodnej rozpusty; bo tę swobodę dziecinnego życia nazywają rozpustą poważni wątrobiarze szkolnicy. Radbym znaleźć przynajmniej jednego z owych napuszonych bakałarzy, co się uśmiechać z przekąsem na takie zdanie będą, któryby mi pokazał choć jeden przykład, nie już dziecka, ale człowieka, gwałtem jakiej umiejętności nauczonego. Prosty tylko mechanizm zabić gwałtem, jak klin w głowę, można, ale czyż ten mecha-

nizm wart jest nazwy nauki? Czy korzyść warta poniesionego mozołu? Czy nagrodzą stratę sił, zdrowia i czasu?

Dzieci celują pamięcią i mają mieć ją lepszą od dorosłych. Mniemanie to jest błędnem. Dobra pamięć tak jest późna, jak inne władze umysłowe, ale dlatego się wydaje pierwszą, że bez poprzedniego jej użycia inne działać i okazać się nie mogą; bo nie można ani myśleć, ani rozumować, dopóki pamięć materyału myślom i rozumowaniu nie przysposobi.“ Krótko mówiąc, dzieci nie rozumują, dopóki nie mają o czem. Wyobrażeń nabywamy przez wrażenie zewnętrzne, ale nabywamy powoli i nieznacznie.

Wyobrażenia te piętnują się i powstają w nas, wzbudzając odpowiednie poruszenia w substancyi nerwowej. Te zaś poruszenia tak są ściśle połączone z wyobrażeniem samem, że ile razy odnowią się przez jakąkolwiek, nawet całkiem odmienną przyczynę, tyle razy rodzi się, albo raczej odnawia to samo czucie i to samo poznanie, które powtarzając często, uczymy się nakoniec odnawiać podług własnej woli.

Tę władzę odnawiania pewnych poruszeń mózgowych i do nich przywiązanych uczuć nazywamy pamięcią. Im zaś umysł mniej doznaje poruszeń, tem poruszenia te są wyraźniejsze, częstsze i mocniejsze.

Ztąd im mniej wyobrażeń, tem są dokładniejsze, i dlatego poznanie naprzód nabyte, są najmocniejsze i pamięć ich najtrwalsza.

I to właśnie dało pochop do błędnego rozumienia, jakoby pamięć w dzieciach była największa Głupim jest ten, co obciąża dziecko ośmioletnie ciężarem nad siły. Jakże nazwać sprowadzonego z za granicy mędrca guwernera, co bezmyślnie taki ciężar kładzie na młodą głowę? My go za to płacimy drogo i cenimy jak wielki skarb.

Trzeba dzieci uczyć, igrając i swawoląc. Do nas należy poddawać im takie zabawki, takiemi je rzeczami zajmować, w takie miejsca naprowadzać,

gdzie się mogą nauczyć czego żądamy. „Wrodzona ciekawość sprawi, że nam o każdej rzeczy tysiąc zrobią zapytań, a my nauczycielami prawdziwymi będziemy, jeżeli na zapytania owe tak zręcznie potrafimy odpowiadać, ażeby się dzieci rzetelnie uczyły. Tak kształcąc ciało, kształcimy nieznacznie i umysł, i nie puszczamy systematu nerwowego odłogiem, ale go kształcimy wedle przepisów natury, kształcimy go w przyzwoitym z ciałem stosunku, bez nadwerężenia zdrowia i bez zatrucia pierwszych i najsłodszych życia momentów."

Śniadecki żąda powiastek dla dzieci, ale nie o upiorach, strachach i dziadach, potępia zwyczaj straszenia dzieci dziadem, doktorem, szkołą; karanie dzieci cielesne jest barbarzyństwem. Dobrze prowadzone dziecko nigdy tego potrzebować nie będzie.

Dzieci obawiają się nocy i ciemności. Należy je od małego w ciemności puszczać, albo niby od niechcenia zostawiać, prowadzić w nocy na przechadzkę w pola lub do lasu. To od strachu odzwyczaja, a wzrok znakomicie kształci. Ale nigdy nie dać poznać, że się to robi umyślnie, inaczej nietylko lękać się będą, ale powezmą do nas nieufność.

W miastach ludzie pracą książkową lub obrabianiem drobnych przedmiotów zajęci, tracą wzrok. Słabnie im również i powonienie. Tymczasem te dwa zmysły u dzikich, a także u wieśniaków są znakomite. Należy przedewszystkiem kształcić zmysły, a ta część pedagogiki jest całkiem u nas zaniedbaną.

Ubiór dzieci powinien być przestronny i stosować się do pory roku i temperatury powietrza. Do wszystkiego przyzwyczajać należy umiarkowanie. Dzieci u rodziców suchotniczych całe życie od zimna ochraniać należy. Trzeba ubierać je cieplej, strzedz od zmęczenia i ochraniać od nagłych zmian temperatury.

Majtki, jako strój luźny i swobodny, jest dla dzieci najodpowiedniejszym.

Dzieci potrzebują więcej snu niż dorośli. Pozwalać im spać tyle, ile im się podoba.

Nie brać dzieci do teatru, na wieczorne zgromadzenia i reduty. Dzieci potrzebują dziecinnego towarzystwa.

Dać dzieciom swobodę biegania i ruchu, ale to nie znaczy, ażeby się stały panami samych siebie i nie słuchały nikogo.

Dziecko, skoro raz pozna, że rozkazywać może, staje się nieznośnym despotą, bo chęć rozkazywania i nadużycia władzy jest zawsze w stosunku osobistej słabości.

Rozkazywać trzeba bez gniewu, zapału i łajania. Raz rozkazawszy, odstępować od tego nie trzeba, niech to będzie nieodwołalną koniecznością.

Moc konieczności jest wyższą nad wszelką siłę, ona jest potężniejszą nad wszystko i do tego pojęcia dziecko przyzwyczajać należy. Dzieci znoszą zimno, głód i pragnienie, gdy nie widzą zaspokojenia ich sposobu. Przeto hartować je trzeba i do twardego losu przyzwyczajać. O miękkości i wykwintach nie mają one pojęcia, żądać ich nie będą. Spać mają twardo i chłodno, żyć skromnie; włosiany materac, skórzana, włosem wysłana poduszka, lekka wełniana kołdra i zawsze czyste prześcieradło, powinny stanowić zwyczajną pościel dziecka. Niech się czasem prześpią na ziemi lub ławie twardej, ale bieliznę niech zawsze mają suchą i czystą!

Jeść dawać często, lecz mało na raz; pokarmów, które im szkodzą, na oczy nie pokazywać. Małe dzieci nigdy nie powinny siadać do stołu, ale jeść, kiedy im się chce i to, co im dadzą. Później, gdy będą starsze, najlepszy sposób odzwyczajenia od łakomstwa i obżarstwa, niczego im nie bronić. Wtedy nie będą się napierać, a wiedząc, że im wszystko jeść wolno, zbytecznie się nie objedzą.

Szkodliwych potraw nie dawać nigdy i nie pokazywać. Do tych należą: potrawy korzenne, słone

i mięsa mocno rozpalające, tudzież wszelkie trunki gorące. Wyjątek stanowią dzieci delikatniejsze i słabowite, tym mięsa nigdy nie zabraniać. Również dzieciom limfatycznym, ociężałym, skłonnym do wzdęcia brzucha i wiatrów. Lecz dzieci czerstwe, żywe, wesołe, mięsa mało potrzebują. Gdyby u nas zaprowadzono dla młodych gimnastykę, proste i grube pokarmy, byłyby dla nich najzdrowsze i najlepsze. U Persów dzieci nie jadły w domu, ale idąc raniuteńko do szkoły, niosły z sobą chleb i kubek do czerpania wody z najbliższego źródła. Tak zajęte cały dzień ćwiczeniami ciała, jadły pod okiem nauczyciela, przywykając do wstrzemięźliwości i pracy.

Masło, twaróg stanowią bardzo dobrą strawę dla słabszej i dorastającej młodzieży.

Potem dodawać krupy, ziemniaki, jarzyny słodkie, dobrze okraszone. Następnie rosoły, galarety, jaja rozmaicie przyrządzone, cielęcinę, drób, owoce, wszystko w niewielkiej ilości. Trunki, jadło podniecające należą do rzeczy przyjemnych, ale pobudzając, przyspieszają bieg życia.

„Żyć prędko, jest to biedz szybko do ostatecznej mety, to jest do grobu;“ zatem zdaniem mojem ci, którzy żyją zdrowo i swobodnie, nie mają się czego spieszyć.

ROZDZIAŁ V.

Wychowanie dzieci po skończeniu roku siódmego, czyli po wyrznięciu się powtórnych zębów.

Trzymając się zawsze zasady, że ciało i umysł kształcić należy równomiernie, Śniadecki naznacza dla dzieci od lat dwunastu do piętnastu naukę czytania, pisania, rachunki mechaniczne, rysunki, taniec, konną jazdę, pływanie, bieganie do mety, szermierkę, polowanie, strzelanie do celu, do ciał w biegu i locie, zręczne strzelanie z konia i t. p.

Utrzymuje, że każdy naród powinien mieć swoje własne nauki, a przedewszystkiem kształcić swą mowę rodzinną, uczyć dzieci dobrze nią władać i biegle a pięknie wysławiać się. Nauki przyswajać winien i mieć je we własnej mowie, inaczej nigdy oświeconym nie będzie. Oświadcza, iż wołał o to wielkim głosem zawsze, ale głos ten był głosem wołającego na puszczy. Więc przedewszystkiem wykształcać należy dobrze narzędzia mowy, ażeby dzieci nauczyć każde słowo doskonale i czysto wymawiać. Do tego służyć mają krótkie wiersze i łatwe opowiadania historyczne, a ucząc, należy nadać właściwą językowi naszemu muzykę. Ateńczycy uważali tę naukę za najważniejszą. „My, o hańbo! jak gdybyśmy własnego nie mieli, uczymy dzieci nasze

paplać wszystkiemi zagranicznemi językami, a mianowicie francuskim, nigdy nie myśląc o własnym, którego w pierwszych domach, w domach o historycznem nazwisku, żadne dziecko nie umie. Cóż z tego? Kształciliśmy się ciągle na cudzoziemców i wykształcili na nich.

„Nazywając rzeczy, trzeba je zawsze najwłaściwszym nazwać wyrazem, i nigdy nie używać słowa takiego, któregobyśmy dziecku nie dali dokładnie poznać znaczenia, lub nie pokazali samego przedmiotu. Tym sposobem dziecię nietylko się swojego języka dobrze uczy, „ale się wprawia myśleć“ i mówić dokładnie, jasno i zrozumiale dla wszystkich. Mojem zdaniem człowiek, który się na uczonego nie skazał, skoro myśli porządnie i tłómaczy się jasno, nie potrzebuje w życiu nic więcej. Ale się i to zdanie zapewne podobać nie będzie.“

My nietylko dzieci nękamy nauką języków i kształcimy na sroki, ale je uczymy sroczym sposobem nawet samych umiejętności. Uczymy je daleko pierwej nim się władze do ich objęcia potrzebne rozwiną i umocnią, owszem, nim się nawet pokażą. Tym sposobem „obciążamy tylko ich głowy“, tak zamiast pomnażania, rozwijania się władz umysłowych i ich pokrzepiania, „dusimy je i zacieramy w samem poczęciu, i tak „przeładowaniem wykrzywiamy mózgi i uczymy koślawo myśleć“, jak ustawicznem jeżdżeniem na koniu uczymy koślawo chodzić, albo jak nagłem obżarstwem przewracamy czynność żołądka na zawsze.

Nie można patrzeć bez litości i wzdrygania ramionami na dziesięcioletnich mędrców, zasadzonych za stołem i rozprawiających o matematyce, filozofii, lub naukach fizycznych, albo sądzących o historyi i literaturze, słowem, przedrzeźniających ludzi uczonych, a powtarzających bez znaczenia i czucia rzeczy takie, które tylko w dobrze dojrzałych mieszczą się głowach.

Wiem ja dobrze, „że nękając i ciągle dręcząc dzieci“, można je nakoniec czegoś nauczyć; „wszakże i sroki uczą się rozmów, szpaki kurantów, a niedźwiedzie tańców.“ Winszuję przeto rodzicom, którzy potomstwo swoje tak wykształcili korzystnie, ale jeżeli pozwolą, zrobię im następujące uwagi:

1⁰ Cała ta nauka nic warta, bo nic jej dzieci nie pojmują i nie rozumieją.

2⁰ Kształci się nadmiernie umysł, a zaniedbuje i niweczy ciało i zdrowie. To powoduje następnie niedołężność ciała i umysłu, czego mamy tysiączne w naszem społeczeństwie przykłady. Co się dziecko, jak sroka, nauczy, w moment zapomni i następnie w późniejszym wieku nanowo uczyć się musi. Taka nauka jest męką i niewolą, młodzież ucieka ze szkół, wykoleja się i wpada w najgorsze towarzystwa. Marnuje się i nic więcej.

Czegóż więc uczyć? Uczyć tego, „co władze pierwiastkowe pozwalają, do czego dzieci same pokazują zdatność i ochotę“, za czem się gwałtem ubiegają; ale zawsze uważać pilnie, aby ich niczem nie obciążać, a zdrowie i moc ciała, przez początkowe wychowanie nabytą, nietylko utrzymywać, „ale doskonalić coraz więcej.“

* * *

Od siódmego roku należy chłopców od dziewcząt oddzielić, bo tego wymagają ich obyczaje i natura. Chłopiec rwie się do piłki, konia, strzelby. lubi bijatykę, zmagania się i t. p. Dziewczyna bierze w rękę lalkę, igłę, lubi więcej życie siedzące, spokojniejsze, ztąd chłopcy pogardzają nia i usuwają ze swego towarzystwa.

„Dziewczęta prędzej dojrzewają od chłopców“, można je prędzej uczyć. Zakres tej nauki stanowić winny historya, geografia, początki rysunków, ręczne

roboty, ogrodnictwo, gospodarstwo domowe, stroje, ubiory, ozdoba pokojów, tańce, gry, gonitwy dziecinne, bieganie, przechadzka, muzyka, śpiew, poezya i literatura w ogólności.

Młodzian, chowający się na wsi, niech orze, sieje, żnie, kosi. Nie będzie może potrzebował sam tego robić, ale źle robiącego nauczy i w czem błądzi, pokaże. Będzie miał siłę rolnikowi potrzebną i znajomość ceny rolniczej pracy. A kto wie, może mu i pracować własnemi rękoma los każe. Z wiekiem i wzrostem sił trzeba coraz więcej umysł kształcić i rozwijać, poświęcać na to więcej czasu, wyzywać powoli na popis pamięć, wyobraźnię, uwagę, ale nigdy wyłącznie i zupełnie umysłowem ćwiczeniem dzieci nie zajmować, a broń Boże, zasadzać do stolika i ciągłej przy nim roboty. „Praca umysłowa i siedzenie“ są trucizną dla dorosłych, a bardzo szybką i dzielną trutką dla młodych.

Zatem tańce, gonitwy, zapasy, robienie bronią, śpiewanie, gry wymagające zręczności i zwrotności, jakiemi są: gra w piłkę, wolanta, w bilard, jazda konna, deklamacya, opowiadanie prozą, „są najprzyzwoitszą zabawą i nauką razem.“

W Grecyi, w salach gimnastycznych, zgromadzali swych uczniów filozofowie, retorowie i sofiści. Tym sposobem „rozsądni owi pracodawcy dawali poznać, że ćwiczenia ciała“ powinny iść naprzemian z ćwiczeniami umysłu, a czyste obyczaje powinny być nierozdzielne od jednych i drugich.

O współczesnem wychowaniu publicznem mówi Śniadecki, że jest dobrem i stokroć lepszem od dręczenia dzieci w domu.

Należałoby tylko dodać do publicznego wychowania część dawnej gimnastyki, nie trzymać dzieci długo w zamkniętych salach i dodać osobnych dozorców dobrych obyczajów i karności.

Tak było u Greków, „a czy my w samej rzeczy jesteśmy oświeceńszym i lepszym od nich naro-

dem", choć tam gimnastyka i muzyka składały całą edukacyę młodzieży? Czy nasi wychodzący z konwiktów mazgaje lepsi są i uczeńsi od ateńskich niegdyś młodzieńców?

Rousseau chce, aby chłopiec nic się nie uczył do lat 12-tu. Ten przepis uważa Śniadecki za przesadzony. Żąda, aby dzieci takiemi powoli naukami zatrudniać, do jakich pokazują zdatność i ochotę. Trudno albowiem układać ludzi z takich nieuków, którzy do niczego ochoty nie mają. Zaś ucząc daleko pożyteczniej „umieć jedną rzecz dobrze, aniżeli wiele się ucząc, niczego dobrze nie umieć", jak to na młodzieży dzisiejszej wydaje się jasno. Wiele rzeczy nabywa się wprawą, a ta wprawa np. w muzyce i mowie „jest pamięcią w mięśniach." Ztąd należy dzieci ucząc języków, wprawiać je do dobrego wymawiania, a gramatykę, jako filozofię mowy, zostawić na później. Tak samo kształcąc w muzyce, najpierw kształcić słuch i palce, a potem dopiero przejść do teoryi.

Dzieci mają bystrość obserwacyi, nic ich uwagi nie uchodzi. Dzieci chętnie naśladują to, co widzą i mają dar do tego wielki. Skorzystać z tego winni wychowawcy i otaczać dzieci dobremi przykładami i wzorami, aby je prowadzić do czystości obyczajów i miłości dobra. Dobry przykład wpłynie na moralność i nauczy pracy — trudu, znoszenia niewygód—niedostatku, zimna, gorąca i głodu. Najlepsze wychowanie, „zawarte w przestrogach i ustnych przepisach, na nic się nie zda", jeśli dzieci widzą co innego w przykładach. „Wobec złych rodziców i złego przykładu w domu, żaden wychowawca dobremi zrobić ich nie potrafi.

Ci, co narzekają na szkoły publiczne, że tam są złe przykłady, niech wspomną, że wychowanie młodzież z domu przynosi i że właśnie „w tych domach jest źródło złego".

Wiek od lat 15-tu nazywa się wiekiem dla

ki i skłonności dziecinne, dusza i serce żyją pełnią sił, ogień, niepojęty przejmuje całą istotę. Ten to ogień, ta niespokojność, zapęd uniesienia, doświadczeniem nie umiarkowane, prowadzą do zguby zdrowia i ruiny. W naszych czasach rzadko, aby człowiek przed rokiem już trzydziestym nie stracił zdrowia i majątku. Życzyćby przeto należało i żebrać takiego prawa, coby małoletniość do 24 lub 25 lat przeciągało.

W ludziach, tak jak w wielkich ciałach politycznych, obyczaje pracą i wstrzemięźliwością stoją. Ta była przyczyna, dla której Amazys, prawem Egipcyanom przepisał, aby każdy obywatel corocznie przed rządcą prowincyi sprawiał się, co robi i czem życie utrzymuje. Drakon śmiercią karał o próżniactwo przekonanych. Likurg bezprzestannie publicznemi ćwiczeniami zatrudniał i umacniał i od zepsucia lud chronił. Kto się od igrzysk uchylał, miał zamknięte pole do wszelkich zaszczytów i urzędów.

W wieku, o którym mowa, tak trzeba urządzić zatrudnienia cielesne i umysłowe, aby się oglądać „na stan“ i „sposób“ życia, „jaki sobie kto w towarzystwie obiera“, lub do jakiego jest zrodzony. Skoro ten wiek bowiem jest wiekiem przeznaczonym do nauki, wypada ztąd, iż się każdy tego uczyć winien, czem ma być na potem—czyli powinna młódź poświęcać się studyom specyalnym.

Rozdział VII, traktujący o „wychowaniu dzieci z urodzenia słabych i niedołężnych,“ jest zarazem zakończeniem pracy.

Najprzód więc słabemi są dzieci urodzone przed czasem. Trzeba takie dzieci trzymać w ogrzanych pieluchach, kąpać w rosolach z nóżek cielęcych, albo w ciepłem mleku świeżo udojonem, trzymać w ciepłej izbie, dobrze pierzynką okryte. Mamka do takich dzieci winna być młoda, hoża, z mlekiem młodem i cienkiem. Pierś dawać rzadko, sen ma być jak najdłuższy. Gdy się niemowlęta umocnią, chować

wedle przepisów. Nie należy dzieci niedonoszonych kąpać w winie, ani winem nacierać, nie trzeba podawać im tęgich rosołów. „To prędzej zabić niż umocnić może".

Dzieci rodzą się w stanie pozornej śmierci. Powoduje to zjawisko poród długi lub ucisk pępowicy. Jeśli dziecko obrzękłe i sine, przeciąć sznurek pępkowy i parę łyżek krwi upuścić, potem dopiero podwiązać. Gdy dziecko blade, obwisłe i jakby zwiędłe, wzbudzić oddech i ten przez niejaki czas utrzymać. Rozciera się ciało, ogrzewa, mianowicie brzuszek, pryska wodę na twarz, otwiera usta palcem i lekko drażni, łechce i drapie podeszwy póki dziecko tchu nie wciągnie.

Gdy nóżki są krzywe, należy je lekko bandażować, ale wtedy, gdy stopy wykrzywione, zaś krzywa goleń wyprostuje się sama.

Wysypkę na głowie leczyć obmywaniem ciepłą wodą z mydłem, sama się zagoi. Chorobę angielską (krzywicę) leczy dobra mamka.

Dzieci trzymać w pościeli bez pierza. Siennicczek i kołderka z grubej materyi wystarczą. W lecie trzymać ciągle na powietrzu. Grzebania w piasku starszym dozwolić. Wysyłać na wieś, skoro możność potemu jest i fundusze pozwalają.

Na skrofuły, świeże powietrze, kąpiele chłodne i morskie kąpiele—gdzie jest morze, zaś słone w krajach lądowych. Wina nie dawać, wezwać opieki lekarza, gdy cierpienie cięższe. Najgroźniejszą klęską są suchoty. Najgorsza forma bywa u osobników skrofulicznych. Przy tem usposobieniu najlepszym środkiem zapobiegawczym jest wieś, skromne życie, praca fizyczna i lekkie zajęcia rolne. Inni w wojsku służąc, powracali zdrowi. Przy innej formie suchot, gdzie są rumieńce żywe, płeć delikatna, wątła budowa, odstające łopatki, szczupłe piersi, skłonność do katarów dróg oddechowych i płynienia krwi z nosa—zalecić ostrożność, wzbronić forsownych zajęć i za

baw (taniec, polowanie i t. p.). Najlepsza jazda konna i ruch na świeżem powietrzu umiarkowany. Nie dawać ciepłych, ani parowych kąpieli, trzymać w chłodnych izbach, nie pozwalać stać przy ogniu i grzać się przy piecach. Dzieci nerwowych, z usposobieniem do epilepsyi, lub na nią cierpiących, jak najmniej uczyć, a uregulować im dyetę pożywną, lekko strawną, dać zajęcie fizyczne nieforsowne, i spokój. Zresztą nad leczeniem wad i chorób Śniadecki nie rozwodzi się, zostawiając to specyalnym studyom i terapii.

Zastanowiliśmy się obszerniej nad poglądami Śniadeckiego, bo klasyczna jego praca stanowi epokę w naszej literaturze wychowawczej. Rzecz „o wychowaniu fizycznem," napisana przystępnie, prześlicznym językiem, zawiera tyle głębokiej wiedzy i doświadczenia, że śmiało walczyć może o prawo pierwszeństwa między najcelniejszemi utworami nawet obcego pedagogicznego piśmiennictwa.

Na tem kończymy część pierwszą naszej pracy. Druga część, którą zamierzamy wydać w przyszłości, obejmie dalsze prace pedagogiczne polskich pisarzy w bieżącem stuleciu, oraz współczesne zasady i kierunki w sprawie wychowania dzieci i dorastającej młodzieży, powszechnie uznane i przyjęte. W ten sposób utworzy się całość, obejmująca w ogólnym zarysie dzieje naszego wychowania w przeszłości i stan jego w obecnej chwili.

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA W KRAKOWIE

KONIEC